

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Skutek sankcji zachodnich nałożonych na Rosję już teraz jest widoczny

● Przemysław Czarnek: Niech związki nie twierdzą, że zależy im na przyszłości nauczyciela ● 25 lat „Titanica”

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz Tomasz Jakubiak o swojej nowej roli



Nr 76 (4624)
Nakład: 18.620 egz.

Piątek
1.04.2022

www.gk24.pl
Cena 4,60 zł (w tym 8% VAT)

Połczyn-Zdrój. CBŚ zatrzymało członków grupy zajmującej się handlem narkotykami
str. 4

Darłowo. Akcja: papierowe słoneczniki od Ukrainek
str. 4

Sport. W środę wieczorem Kotwica pewnie pokonała Śląsk II Wrocław
str. 28

Nr ISSN 1231-8124

Nr indeksu 348-570



FOT. IWONA MARCINIAK

KOSZALIN/KOŁOBRZEG

Kolejny dzień rozprawy seryjnego zabójcy Mariusza G. z Kołobrzegu

Zabił trzy kobiety. Rozkochiwał je w sobie i ograbiał z majątku. Co ważne, prawo do dysponowania nim poświadczał notarialnie. Dlatego w czasie procesu toczącego się przed Sądem Okręgowym w Koszalinie, tak ważne są zeznania kołobrzeskich notariuszy. **str. 4**

Koszalin

Ścieżka przy ul. Wąwozowej.

Mieszkańcy dopytują o finał prac
str. 5

KOSZALIN W SOBOTĘ ODBĘDZIE SIĘ MSZA INAUGURACYJNA NOWEGO BISKUPA

Początek posługi biskupa następcy



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK

Biskup Zbigniew Zieliński (z prawej) - nowy biskup w diecezji koszalińsko - kołobrzesckiej i jednocześnie wskazany przez Watykan przyszły następca biskupa Edwarda Dajczaka (z lewej) - weźmie jutro udział w uroczystej inaguracji jego posługi w nowej diecezji. (pol) **str. 2**

REKLAMA

STOWARZYSZENIE **REKS** w Kołobrzegu

Organizacja Pożytku Publicznego

PODARUJ ZWIERZAKOM

1%

Wystarczy podać w rocznym formularzu PIT nasz numer KRS:

0000287972

TYDZIEŃ Z GŁOSEM KOSZALIŃSKIM

SOBOTA

● Weekend z Rodziną. Młodzi w poczekalni do dorosłości.

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24. Reprezentacja Polski u bram piłkarskiego raju.

WTOREK

● Polska uniezależnia się od importu paliw z Rosji.

ŚRODA

● Strona Zdrowia. Jak chronić mózg przed demencją.

CZWARTEK

● Pod paragrafem. Historia Policji Polskiej.

PIĄTEK

● 12 lat po katastrofie smoleńskiej. Czy znamy jej przyczyny?

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, prenumerata.gp24.pl

Artur
KiełbasińskiRACHUNEK ZA WOJNĘ
BĘDZIE WYSOKI. ALE
TRZEBA GO ZAPŁACIĆ

Brutalna agresja Rosji na niepodległą Ukrainę uderzy w nasze finanse i gospodarkę. Rachunek za rosyjską agresję zapłacimy wszyscy, ale ostateczne efekty mogą być lepsze niż się dzisiaj spodziewamy.

Media obiegają niepokojące informacje dotyczące kosztów, jakie wygeneruje wojna na wschodzie. Droższe paliwa, i to na lata, bo względnie taniej rosyjskiej ropy nie będzie na rynku. Zanim dostawy od pozostałych producentów doprowadzą do równowagi na rynku, minie wiele miesięcy. Nie lepiej wygląda sytuacja na rynku gazu. Surowiec z Rosji da się zastąpić, m.in. importem z Norwegii, dzięki gazociągowi Baltic Pipe, który zostanie oddany

do użytku w najbliższych miesiącach. Ceny mogą wówczas spaść, ale wysoki poziom opłat z gaz wydaje się w najbliższych latach nieunikniony.

Ale za niezależność energetyczną trzeba – i warto – zapłacić. Inwestycje w sieć przesyłową, rozbudowa Naftoportu i jego zaplecza składowego, powstanie kolejnego gazoportu, tym razem na Zatoce Gdańskiej – to działania konieczne, choć kosztowne. Jednak poniesienie tych wydatków sprawi, że w przyszłości będziemy jeszcze bardziej niezależni od sytuacji w Rosji.

Ograniczenie importu rosyjskiego węgla może odbić się na cenach. Ale w dłuższej perspektywie może doprowadzić do unowocześnienia tych polskich zakładów wydobyw-

czych, które są w stanie wydobywać węgiel w oparciu o rachunek ekonomiczny.

Nie lepiej wygląda sytuacja na rynku żywności. Broniąca heroicznie swojej niezależności Ukraina to światowa potęga w produkcji zbóż. Niestety, w tym roku produkcja rolna w tym kraju stoi pod znakiem zapytania. Agresja wojsk Rosji uniemożliwia zasiewy i prace rolne. Efektem będzie droższe w Europie zboże, a w ślad za nim droższe mięso i inne produkty (np. olej). Znowu zapłacimy jako konsumenci za rosyjską agresję. Takie przykłady można zresztą mnożyć. Drożeją towary przemysłowe, drożeje papier, drożeją usługi, bo agresja Rosji destabilizuje rynki i światowy handel. A handel ten już zmagiał się z kłopotami wywołanymi przez trwającą dwa lata epidemię.

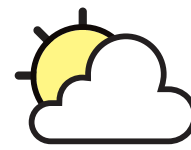
To wszystko razem budzi niepokój. Ale też trzeba jasno powiedzieć: warto zapłacić za bezpieczeństwo energetyczne, za odłączenie Rosji ze światowego łańcucha dostaw, za sankcje. Bo świat ze słabą Rosją będzie bezpieczniejszy. Bo Rosja odcięta od strumienia walut za ropę i gaz nie wyda miliardów na zbrojenia. Brutalnie mówiąc – biedniejsza Rosja, mniej wydająca na broń, to spokojniejsza Europa. I za to dziś płacimy. Pozytywne efekty tych kosztów odczujemy jutro i dlatego warto uzbroić się w cierpliwość.

Weekend
z zimowymi
akcentami

Do niedzieli synoptycy zapowiadają w regionie koszalińskim dość pogodną aurę. Spodziewać się należy zachmurzenia tylko umiarkowanego, nie powinno też padać, ale w ciągu dnia może być chłodno, maksymalnie 5 stopni Celsjusza. - Noce i poranki będą mroźne, temperatura spadnie do nawet minus 2 stopni Celsjusza. Cały czas będzie też wiał nieprzyjemny, północno - wschodni wiatr - prognozował dla nas Krzysztof Ścibor, szef Biura Prognoz Calvus. Późnym popołudniem w niedzielę zacznie się chmurzyć, a w nocy z niedzieli na poniedziałek pojawią się opady deszczu i deszczu ze śniegiem. - Jest duża szansa, że padać będzie od poniedziałku przez kilka kolejnych dni - zapowiada synoptyk. (WK)

POGODA NA WEEKEND

Piątek

5°C
-1°CWiatr
płd.
32 km/h
UwagaZachmurzenie
umiarkowane,
w nocy mroźno

Na plażę, owszem, można pojechać, ale raczej w kurtce

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

LOTTO

30.03.2022, GODZ. 21.50

Multi Multi: 6, 9, 23, 24, 25, 29,

34, 41, 44, 48, 49, 50, 51, 55,

60, 66, 67, 70, 76, 79 Plus 23

Extra Pensja: 1, 3, 9, 22, 26, +2

Extra Premia: 10, 15, 26, 29, 32, +1

Mini Lotto: 4, 19, 36, 39, 40

Kaskada: 1, 3, 5, 10, 11, 13, 14,

17, 18, 19, 21, 24

Super Szansa: 0, 7, 3, 1, 1, 1, 7

31.03.2022, GODZ. 14.00

Multi Multi: 4, 8, 10, 11, 12, 22,

24, 27, 31, 36, 46, 52, 61, 62, 63,

66, 67, 71, 77, 78 Plus 27

Kaskada: 1, 3, 6, 8, 9, 10, 12, 13,

15, 18, 20, 21

Super Szansa: 9, 3, 5, 9, 3, 5, 2

WALUTY 31.03.22

USD 4,1801 (+)

EUR 4,6525 (+)

CHF 4,5207 (+)

GBP 5,4842 (+)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

AUTOPROMOCJA

Gotuj się na
sobotę

gk24.pl

ZDJĘCIE DNIA



FOT. RADEK KOLESNIK

Spotkanie z Cezarym Łazarewiczem, autorem reportażu „Żeby nie było śladów. Sprawa Grzegorza Przemyka” i pokaz filmu Jana P. Matuszyńskiego, nakręconego na podstawie książki – wczoraj w Centrum Kultury 105 można było usłyszeć i zobaczyć, jak działał aparat władzy państwowej w latach 80. Wydarzenie zorganizowały: Okręgowa Rada Adwokacka w Koszalinie, Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia” Oddział w Szczecinie oraz Koszalińskie Stowarzyszenie Aktywności Lokalnej Era Kobiet z siedzibą w Koszalinie. (JCK)

Początek biskupa: droga
krzyżowa i Msza święta

FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Tuż po ogłoszeniu decyzji Stolicy Apostolskiej bp Zbigniew Zieliński spotkał się z bp Edwardem Dajczakiem

Piotr Polechoński
Koszalin

Jutro w katedrze zostanie odprawiona Msza święta, która zainauguruje posługę bp Zbigniewa Zielińskiego. Nowy biskup weźmie też udział w dzisiejszej drodze krzyżowej ulicami miasta

10 marca Stolica Apostolska ogłosiła, że nowym biskupem pomocniczym w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej został biskup Zbigniew Zieliński. Został on też mianowany bp koadiutorem (bp koadiutor to prawnie ustanowiony przez papieża bi-

skup, który po śmierci lub awansie biskupa diecezjalnego ma prawo następstwa po nim na urzędzie biskupa diecezji).

W sobotę, 2 kwietnia, odbędzie się uroczysta inauguracja posługi bp Zbigniewa Zielińskiego w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Msza św. rozpocznie się o godz. 11.00 w katedrze w Koszalinie. Nowy biskup weźmie też udział w dzisiejszej drodze krzyżowej ulicami Koszalina. Rozpocznie się ona o godz. 20.00 przy pomniku Jana Pawła II obok katedry, a następnie przejdzie ulicami Młyńską i Franciszkańską do kościoła oo. franciszkanów. ©©



Przemysław Szymańczyk

Głos Koszaliński - wiele powodów, jedna gazeta

89 tys.

Tyłu Czytelników czyta Głos Dziennik Pomorza*

1,8 mln

Tyłu realnych użytkowników w miesiącu odwiedziło serwis gk24.pl**

17,3 mln

Tyle odsłon w miesiącu uzyskał serwis gk24.pl***



*PBC, II 2021 - I 2022 r., CSS, Grupa celowa: wszystkie przypadki, n = 25 003,
źródło: Mediapanel, luty 2022, *źródło: Gemius Prism, luty 2022

Drodzy Czytelnicy,

zapewne zauważyliście wizualną zmianę naszej gazety. Wprowadziliśmy czytelniejszą czcionkę, układ artykułów jest bardziej przejrzysty, a uporządkowany podział na poszczególne sekcje tematyczne ułatwi znalezienie interesujących Was artykułów. Zmiana nie dotyczy jedynie warstwy graficznej. To przede wszystkim zmiana jakościowa.

Jako regionalny dziennik jesteśmy najbliżej ludzkich spraw. Naszą ambicją jest nowoczesny, poważny, opiniotwórczy dziennik regionalny. Celem - tworzenie materiałów najwyższej jakości, angażujących, wiarygodnych, sprawdzonych i pomocnych.

Magazynowe wydanie naszej gazety z nowoczesnym Tele Magazynem, jest najchętniej wybierane przez Was drodzy Czytelnicy. Od dziś poszerzamy jego formułę o nową propozycję - magazyn Puls. Na jego stronach znajdziecie Państwo artykuły, reportaże, wywiady dotyczące najważniejszych i najciekawszych wydarzeń i zjawisk - w Polsce i na świecie. Autorami są najlepsi reporterzy Polska Press Grupy.

Wyłącznie lokalnym sprawom jest poświęcony **Tygodnik Regionów**, 12-kolumnowy magazyn tworzony specjalnie dla Was przez reporterów ze Szczecina, Koszalina i Słupska i wielu mniejszych miast i miasteczek z Pomorza.

Tygodnik Regionów to wydanie dla osób interesujących lubiących poznawać ludzkie historie, które oczekują od regionalnej gazety najważniejszych informacji podanych w atrakcyjnej formie. Przeczytacie fascynujące historie, które dzieją się tuż obok Was. Poznacie wyjątkowych ludzi i ich losy, odsłoniemy kulisy zdarzeń, którymi żyje opinia publiczna i które budzą największe emocje. To premierowe wydanie tygodnika, który mamy nadzieję, znajdzie się na liście Waszych ulubionych.

Czytelnicy sobotniego **Magazynu rodzinnego**, będą mogli odkryć go na nowo. Weekend z rodziną, to bogaty w atrakcyjne treści dodatek dla całej rodziny. Nie zabraknie w nim również przepisów kulinarnych i rozrywki w znanej już i lubianej przez Czytelników formie.

W poniedziałek otrzymacie Państwo odnowiony, pełen emocji magazyn **Sportowy 24**. Bonusem będzie więcej rozmów, wywiadów, felietonów i reportaży. Nie zabraknie interesujących analiz pozwalających spojrzeć na zawodowy i amatorski sport z zupełnie innej perspektywy.

We wtorek proponujemy Wam odświeżony dodatek **Stręła Biznesu** poświęcony gospodarce. Obiecujemy jednak, że o skomplikowanych i złożonych procesach będziemy mówić „ludzkim głosem”.

Zdrowie to niezwykle ważny aspekt naszego życia, bez względu na to, ile mamy lat. Nasi dziennikarze nie będą Państwa leczyć, ale spróbują działać profilaktycznie. W ramach swoich możliwości. Chcemy zatem, by w każdą środę na naszych łamach znalazły się sprawdzone i pomocne treści, które odpowiedzą na wiele wątpliwości i obaw, jakie wiążą się z troską o coś najcenniejszego, czyli zdrowie.

„Pod paragrafem” to całkowicie nowa propozycja dla naszych Czytelników. Dla fanów kryminałów Agathy Christie i Raymonda Chandlera czwartkowe wydanie gazety to lektura obowiązkowa. Opiszemy tajemnicze zbrodnie, ukryte motywy, model działania morderców i kulisy pracy śledczych. Dreszczuk emocji gwarantowany.

Czekamy na wszystkie uwagi i sugestie i z góry za nie dziękujemy. Zapraszamy do rozmów o ważnych i mniej ważnych sprawach, dzięki którym dokonaliśmy zmian w naszej gazecie. Wasze zaangażowanie jest dla nas ważne, bo dla Was codziennie tworzymy Głos Koszaliński.

Przemysław Szymańczyk
redaktor naczelny



DARŁOWO



FOTUM DARŁOWO

Papierowe słoneczniki od obywaterek Ukrainy. Pod takim hasłem nietypową akcją zorganizowało Darłowskie Centrum Woltariatu. Obywatelki Ukrainy, które przebywają obecnie w Darłowie, wykonały papierowe słoneczniki - symbol tego zycznego kraju. Za nieco ponad tydzień, bo 9 i 10 kwietnia, na terenie Darłowa Fundacja „Morze Miłości” i darłowski samorząd zorganizują wielką kwestę na rzecz uchodźców. - Jej zwińczeniem będzie koncert gwiazdy europejskiej sceny muzycznej Jerry Heil. To pochodząca z Ukrainy wokalistka, aktywistka, autorka tekstów i youtuberka - informuje Daniel Frącz biura burmistrza Darłowa. Koncert zaplanowano na niedzielę, 10 kwietnia. Impreza odbędzie się o godz. 19:30 na darłowskim rynku. Koncert Jerry Heil poprzedzi występ darłowskiego zespołu „Bez Pośpiechu”. Organizatorzy zachęcają do zabrania ze sobą flag, transparentów i laterek. Wojciech Kulig

Kolejny dzień rozprawy seryjnego zabójcy Mariusza G.

Iwona Marciniak
Koszalin, Kołobrzeg

46-letni Mariusz G. z Kołobrzegu, to marynarz, biznesmen, były wiceszef Klubu Morsa i seryjny zabójca w jednej osobie.

Zabił trzy kobiety. Zdaniem prokuratury, działał z pobudek zaślugujących na szczególnie potępienie. Borozkociwał je w sobie i ograbiał z majątku. Co ważne, prawo do dysponowania nim poświadczal notarialnie. Dlatego w czasie procesu toczącego się przed Sądem Okręgowym w Koszalinie, tak ważne są zeznania kołobrzeskich notariuszy. Mariusz G. jest oskarżony o podstępne wprowadzenie ich w błąd. Pierwszy z nich zeznał w czwartek.

Ofiary Mariusza G., to: 31-letnia Iwona K. spod Chelmn (zabita w 2016 roku) i dwie kołobrzeżanki: 37-letnia Aneta D. (zginęła w październiku 2018 roku) i 54-letnia Bogusława R. (zamordowana 7 czerwca 2019 r.). Wszystkie po przejściach, na życiowych zakrętach, spra-

gnione uczuć. Jak wynika z aktu oskarżenia, wobec każdej ze swoich ofiar, Mariusz G. miał działać w oparciu o ten sam schemat. Kobiety zniknęły, niby wyjeżdżając za granicę i zrywając z dotychczasowym życiem, o czym bliscy dowiadywali się za pośrednictwem sms-ów. Pełnomocnikiem wszelkich praw do dysponowania ich majątkiem, reprezentowania w sądzie, urzędach, zaciągania zobowiązań w bankach itd., stawał się on - Mariusz G. W zdobyciu potwierdzonych notarialnie, bardzo szerokich pełnomocnictw, pomogły mu dwie kobiety, matka i córka: Łucja S. i Karolina S. Ta ostatnia była jedną z wielu kobiet, z którą z Mariuszem G. łączyła relacja intymna. Obie siedzą na ławie oskarżonych. Odpowiadają z wolnej stopy. To one, na prośbę Mariusza G., m.in. za uregulowanie należności komorniczej (w przypadku Łucji S. - przyp. red.), podszły się pod ofiary Mariusza G., legitymując się sfałszowanymi dowodami osobistymi. Łucja S. przyznała się do udawania 54-letniej Bogusławy R. Ma-

riusz G. miał ją przekonać, że chodzi o pomoc kobiecie, która pilnie musiała wyjechać za granicę. Młodsze ofiary miały zgodnie z aktem oskarżenia odegrać Karolina S. Ale ona przyznaje się wyłącznie do podszycia się pod Anetę D. Jak zeznała, Mariusz G. i ją miał przekonać, że pomoże Anecie, która opuściła kraj nie regulując wielu spraw formalnych. Karolina S. zaprzecza jednak, by miała udawać również 34-letnią Iwonę K. Sam Mariusz G. mówił w śledztwie, że u notariusza była z nim osobiście Iwona. Co z 4 kwietnia 2016 r. zapamiętał znany kołobrzesczy notariusz, który w czwartek pojawił się przed sądem? Z dokumentem, który powstał w jego kancelarii zapoznał się podczas śledztwa. W czwartek powiedział: - Nie przypominam sobie okoliczności tej sprawy. To była jedna z czynności, które zaliczam do typowych. Pełnomocnictwo do wielu czynności.

Jak mówił, kontakt klienta z kancelarią polegał na umówieniu się w sekretariacie i właściwej wizycie, na którą zostaje

przygotowany dokument, powstający najczęściej w oparciu o gotowe wzorce. - Podczas wizyty proszę o dowód tożsamości, sprawdzam i weryfikuję, czy zgadzają się z okazanym dokumentem - dodał.

Jak wyglądała weryfikacja? Usłyszeliśmy, że standardowo: porównanie zdjęcia z wizerunkiem, termin ważności i porównanie danych z dowodem z danymi z dokumentu. Czy weryfikował hologram, kolorystykę, wzorce? - pytała przewodniczącą składu orzekającego Anna Rutecka - Jankowska. - Jeśli oględziny nie wzbudzają wątpliwości, to przyjmuję ten dokument za wiarygodny. Widocznie wtedy nic nie wzbudziło mojego niepokoju.

Co do treści dokumentu, przyznał, że takie pełnomocnictwo zważywszy na jego zakres, to najwyższy dowód zaufania, jakim można obdarzyć pełnomocnika. - W takich wypadkach staram się uprzedzić mocodawcę o skutkach udzielonego pełnomocnictwa. Strony akceptują, podpisują i na tym się kończy - oznajmił.

Narkotykowy gang z Polczyna

Rajmund Welnic
Polcyn - Zdrój

Centralne Biuro Śledcze Policji rozbiło gang handlarzy narkotyków operujący na terenie gminy Polcyn-Zdrój.

Funkcjonariusze CBŚ zatrzymali pięciu członków zorganizowanej grupy przestępczej zajmującej się handlem narkotykami.

- W toku śledztwa prokurator ustalił, że na terenie Polczyna-Zdroju i innych miejscowości, działała zorganizowana

grupa przestępcza zajmująca się m.in. handlem znaczną ilością narkotyków w postaci amfetaminy i marihuany - słyszemy w biurze prasowym Prokuratury Krajowej.

Prokurator zajął kilka samochodów osobowych należących do podejrzanych i blisko 200 tysięcy złotych w gotówce.

- Postępowanie ma charakter rozwojowy, prokuratorzy nie wykluczają dalszych zatrzymań - dodają śledczy.

Cała zatrzymana piątka usłyszała już zarzuty udziału

w zorganizowanej grupie przestępczej oraz obrotu znaczną ilością narkotyków. Podejrzany grozi nawet 12 lat odsiadki.

Z uwagi na konieczność zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania, obawę mactwa oraz grożącą podejrzanym surową karę prokurator skierował do sądu wnioski o zastosowanie tymczasowego aresztowania wobec podejrzanych. Sąd Rejonowy Szczecina Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie w pełni uwzględnił argumentację prokuratora.

Festyn „Pomagamy Monice”

Rajmund Welnic
Borne Sulinowo

Na sobotę w Bornem Sulinowie zaplanowany został wielki charytatywny kiermasz wielkanocny na rzecz walczącej z nowotworem Moniki Maciołek.

Festyn i kiermasz, na którym będą zbierane pieniądze na rzecz Moniki, rozpoczną się w sobotę o godz. 13 w Galerii PRL w Bornem Sulinowie. - Monika nadal bardzo potrzebuje naszej po-

mocy. Byliśmy już blisko, ale terapia podrożała w tym roku do 190 tys. zł. A jeszcze kilka miesięcy temu kosztowała 170 tys. zł - słyszymy od przyjaciół Moniki. W programie sobotniego wydarzenia przewidziane są loty widokowe samolotem, koncerty, m. in. sobotnia Maryli Rodowicz czy Krisa z zespołem Talisman, stoiska gastronomiczne, atrakcje dla dzieci, licytacje, ognisko, grzaniec, loteria fantowa.

Przypomnijmy, że podczas mikołajkowego festynu dla Mo-

niki udało się zebrać 38,5 tys. zł. Inflacja nie omija jednak niestety kosztów leczenia, stąd pomysł na kolejny festyn charytatywny.

Walka o życie i zdrowie Moniki Maciołek zaczęła się latem zeszłego roku, gdy 39-latką trafiła do szpitala w Szczecinku. Podczas zabiegu usunięto jej guza mózgu. Został pobrany wycinek zmian i wysłany do analizy. Diagnoza, której nikt nie chciał usłyszeć potwierdziła, że to glejak, groźny nowotwór. Przeszła już chemio i radioterapię.

0010469257

Naszej drogiej Koleżance

Jagodie Szelańgowskiej-Gryczman

płynące z głębi serc
wyraży współczucia
z powodu śmierci męża Adama

Łączymy się z Tobą w bólu
Irena, Małgosia, Gabriela,
Ania i Waldek z Panaceum

0010469832

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 31 marca 2022 roku odeszła od nas
Kochana MAMA, BABCIA i PRABABCIA

śp. **ZOFIA ŚCIESIŃSKA**

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się
2 kwietnia 2022 roku o godzinie 12.00
w Kaplicy na Cmentarzu Komunalnym w Koszalinie
Pogrzeźni w smutku Córka i Syn z Rodzinami

ZAKŁAD POGREBOWY **ATENA**

**Wspomnienia.
Te najważniejsze...**

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
neurologi.net i gk24.pl/neurologi

Chcesz zostać żeglarzem? Orle Szczecinek ogłasza nabór

Rajmund Welnic
Szczecinek

Lada tydzień rozpocznie się nowy sezon żeglarski. Klub Orle Szczecinek rusza więc z naborem członków.

Żeglarski Międzyszkolny Klub Sportowy „Orle” Szczecinek ogłasza nabór dla dziewcząt i chłopców w wieku od 7 lat chcących rozpocząć swoją przygodę z żeglowaniem. Zajęcia rozpoczynają się w kwietniu

na terenie przystani Centrum Edukacji Ekologicznej i Rewitalizacji Jezior w Szczecinku. Biuro klubu znajduje się w hangarze A, pokój nr 7.

Szkolenie dzieci odbywać się będzie we wtorki i czwartki w godzinach od 16 do 18. Żeglarze zapraszają do klubu żeglarskiego nieodpłatnie również dzieci z Ukrainy. Wszelkich informacji udziela Komandor Klubu Radosław Żydałowicz nr tel. 500 464 839.

©©

Ścieżka rowerowa i pytania o finał prac

Joanna Kręzelewska
Koszalin

Przy ulicy Wąwozowej, od ulicy Ks. J. Popiełuszki do ulicy Władysława IV powstaje ścieżka rowerowa. Mieszkańcy pytają, czy inwestycja przebiega zgodnie z harmonogramem.

- Są dni, kiedy ekipa wykonawcy nie pracuje. Są dni, kiedy działają od rana do wieczora. Inwestycja trwa już dość długo, wiąże się z dużymi utrudnieniami w parkowaniu pojazdów. Czy mamy spodziewać się opóźnień w finalizacji prac? - z tym pytaniem zwróciło się do nas kilkoro mieszkańców bloków przy ul. Wąwozowej.

Mamy dla nich dobrą i złą wiadomość. Najpierw dobra: - Prace przebiegają zgodnie z harmonogramem i nie mamy żadnego sygnału ze strony wykonawcy, by miały wystąpić jakiegokolwiek opóźnienia - wskazuje Grzegorz Śliżewski z biura prasowego Urzędu Miejskiego w Koszalinie. Ta mniej przyjemna informacja dotyczy terminu za-



Obecnie trwa rozbiórka dotychczasowych nawierzchni, podbudowy, krawężników i obrzeży.

kończenia inwestycji: - Prace, zgodnie z umową, zakończą się do końca października tego roku - dodał Grzegorz Śliżewski.

Przypomnijmy, w ramach inwestycji powstaje 900 metrów ścieżki rowerowej i ponad 700 metrów chodnika. W planie jest też wyniesienie skrzyżowań i zjazdów wraz z wykonaniem pełnej konstrukcji jezdni. Odtworzona zostanie konstrukcją nawierzchni parkingów. Całość

uzupełnią nowe ławki i kosze na śmieci. Koszt inwestycji przekracza 2,6 mln zł.

Ścieżka rowerowa przy ul. Wąwozowej wraz ze ścieżką przy ul. Dzierżęcińskiej powstają w ramach wspólnego projektu, realizowanego przez Koszalin, Kołobrzeg i Białogard. Mają kosztować łącznie 7,5 miliona złotych, a unijne wsparcie na obie inwestycje to 3,4 miliona złotych.

AUTOPROMOCJA

NOWA KSIĄŻKA ŁUKASZA GŁADYSIAKA

Dziennikarza „Głosu Koszalińskiego”



Wokół Kołobrzegu

PARTNERZY WYDAWNICTWA



Gmina Kołobrzeg



Gmina Dygowo



Gmina Rymań



Gmina Ustronie Morskie

Książki do nabycia: **Biuro Ogłoszeń „Głosu Koszalińskiego”, ul. A. Mickiewicza 24 w Koszalinie**
Księgarnia Domowa, ul. Giełdowa 7 D/10 w Kołobrzegu
Księgarnia Worldlink, ul. Ratuszowa 3 w Kołobrzegu oraz na allegro.pl

REKLAMA

0110455523

LATA 20-TE, LATA 30-TE - KONCERT MUZYKI PRZEDWOJENNEJ JUŻ 9 KWIETNIA W SALI KONCERTOWEJ FILHARMONII KOSZALIŃSKIEJ!

**MINĘŁO JUŻ 100 LAT! ZNÓW MAMY LATA 20. PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ,
WRÓĆMY WSPOMNIENIAMI DO NAJPIĘKNIEJSZYCH POLSKICH PIOSENEK**

Podczas koncertu usłysz Państwo obdarzonych wspaniałymi głosami, fantastycznych solistów operowych. Towarzyszyć im będzie jedyna taka na Świecie Orkiestra Księżniczek TOMCZYK ART składająca się z wybitnych artystek młodego pokolenia, występujących na co dzień z najlepszymi orkiestrami i dyrygentami w Polsce i Europie. Na scenie wystąpią także wielokrotnie nagradzane gwiazdy polskiego i międzynarodowego baletu oraz laureaci międzynarodowych konkursów muzycznych, wirtuozi skrzypiec, fortepianu, wspaniali soliści polskiej estrady, artyści występujący w największych polskich i światowych salach koncertowych, filharmonicznych oraz operowych. Tak dobrana, gwiazdorska obsada jest gwarancją sukcesu!

Wzruszają i bawią publikę od wielu lat, za każdym razem przyjmowani owacjami na stojąco! To połączenie klasycznej formy i kunsztu z młodością, wdziękiem, werwą i niespotykaną muzykalnością artystów wykonujących to muzyczne widowisko! Niekwestionowany, najbardziej rozpoznawalny polski zespół wykonujący muzykę Króla Walca-Johanna Straussa tym razem zaprezentuje się Państwu w repertuarze muzyki przedwojennej. Wystąpią między innymi: Anna Ciereszko, Karolina Jędrzejczyk, Tomasz Tracz, Andrzej Tulik,

Piotr Łukaszczuk, Maciej Gogołkiewicz.

Historia zatacza koło, znów po 100 latach podczas wielkiej trasy koncertowej organizowanej przez agencję muzyczną Tomczyk Art, która swoim zasięgiem obejmuje cały kraj, największe polskie, a także europejskie sale koncertowe, usłysz Państwo nieśmiertelne przeboje, perły polskiej piosenki, utwory filmowe i operetkowe czasów międzywojennych. Zabrzmią między innymi: „Miłość Ci wszystko wybaczy”, „Umówiłem się z nią na dziewiątą”, „Ada! To nie wypada!”, „Powróćmy jak za dawnych lat”, „Tango milonga”, „Ostatnia niedziela” i wiele, wiele innych niezapomnianych melodii. Nie zabraknie także popisowych tang oraz czardaszy w wykonaniu niezwykłych artystów Młodego Pokolenia. Usłysz Państwo między innymi melodie z repertuaru Hanki Ordonówny, Eugeniusza Bodo, Toli Mankiewiczówny, Jana Kiepury i innych. Nie zabraknie muzycznych żartów, niespodzianek i skeczów. Artyści udowodnią tym samym, że muzyka łączy pokolenia i nie zna granic!

Mamy za sobą tysiące zagranych koncertów, a nasze niepowtarzalne wydarzenia obejrzały już setki tysięcy widzów. Tego nie można przegapić!

BILETY: Kasa Filharmonii-Koszalin, ul. Piastowska 2, tel. 94 342 62 20

BILETY ONLINE: WWW.TOMCZYKART.PL

KRÓTKO

WARSZAWA

Aktor Piotr Z. usłyszał zarzuty

W listopadzie popularny aktor Piotr Z. zamieścił na Facebooku wpis dotyczący rzecznik prasowej Straży Granicznej. Zdjęcie Anny Michalskiej opatrzył komentarzem: „Twarz bestialskich, bandyckich standardów”. W reakcji na post aktora fundacja Ośrodek Monitorowania Antypolonizmu złożyła zawiadomienie do Prokuratury Okręgowej w Warszawie o możliwości popełnienia przestępstwa znieważenia

funkcjonariusza publicznego. Jak informuje dziś Polska Agencja Prasowa, Piotr Z. usłyszał w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie zarzuty znieważenia i znieważenia rzecznik prasowej Komendanta Głównego Straży Granicznej. Informację tę potwierdziła rzeczniczka prokuratury Aleksandra Skrzyniarz, dodając, że aktor nie przyznał się do winy. Małgorzata Puzyr

WARSZAWA

Bez rosyjskiego węgla i ropy



Szef Kancelarii Premiera Michał Dworczyk powiedział, że Polska gospodarka poradzi sobie bez dostaw węgla i ropy z Rosji. W Programie 1 Polskiego Radia mówił, że musimy przestać kupować rosyjskie surowce, aby powstrzymać agresywną politykę Władimira Putina.

STAROGARD GDAŃSKI

Rodzeństwo zginęło w pożarze

Ogień wybuchł w mieszkaniu na drugim piętrze budynku wielorodzinnego przed godziną 9.00 w czwartek, 31 marca. Ogień prawdopodobnie objął całe mieszkanie i uniemożliwił ucieczkę rodzinie. Na skutek pożaru zmarła trójka rodzeństwa: 5-letni chłopiec, 2-letnia i miesięczna dziewczynka. Sześć

osób zostało poszkodowanych w tym rodzice dzieci. Ich 3-letnia córka jest w stanie ciężkim. Przed przybyciem strażaków, 12 osób się ewakuowało z budynku. Pięć osób strażacy ewakuowali za pomocą podnośnika. W sumie z budynku ewakuowano 14 osób. Kinga Furtak

MOSKWA

Według najnowszych badań niezależnego rosyjskiego ośrodka Centrum Lewady, w marcu znacząco wzrosło poparcie społeczne dla działań prezydenta Władimira Putina, którego aktywność aprobuje obecnie 83 proc. Rosjan. Gwałtownie wzrósł także odsetek obywateli Rosji, którzy uważają, że sprawy w kraju idą we właściwym kierunku. Poziom zaufania do Władimira Putina wzrósł o 10 punktów procentowych i osiągnął 44 proc.

Opieka psychiatryczna nad dziećmi – priorytetem

AIP

Mińsk Mazowiecki

- Skutkiem COVID-19 są nie tylko powikłania, ale także problemy w obszarze zdrowia psychicznego - wskazał w czwartek minister zdrowia Adam Niedzielski.

Minister odwiedził Ośrodki Środowiskowej Opieki Psychologicznej i Psychoterapeutycznej dla Dzieci i Młodzieży w Mińsku Mazowieckim.

- Jestem pod ogromnym wrażeniem pracy, która jest tutaj wykonywana. Placówka przyjmuje dzieci, organizuje opiekę środowiskową, która jest głównym akcentem zmienionego modelu opieki psychologicznej - powiedział mediom Adam Niedzielski.

Ostatni rok był dla zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży tragiczny. 40 pacjentów, chociaż miejsca są tylko dla 24, to rzeczywistość chociażby oddziału psychiatrycznego dla dzieci w szpitalu w Łańcucie. Podobnie źle jest niestety w całej Polsce, także w Warszawie.

Dlatego wśród omawianych podczas spotkania w ośrodku tematów były problemy, z jakimi zmagają się dzieci i młodzież.

- Konstatacja jest taka, że widać ogromny wzrost zainteresowania czy potrzeby leczenia w poradni. Widać, że to zwiększenie zapotrzebowania przetrasta wszelkie nasze założenia - wskazał szef MZ.



Minister Adam Niedzielski podkreślał podczas konferencji, jak ważna dla dzieci jest opieka psychologiczna

- W zeszłym roku udzielono blisko 120 tysięcy porad: mówię o liczbie pacjentów, którzy byli leczeni psychologicznie. To jest liczba dwa razy większa niż w roku 2020, a 2,5 większa niż w 2019 roku. Widać bardzo wyraźnie, że pandemia to nie tylko to, o czym myślimy w pierwszej kolejności, np. powikłania płucne czy inne choroby. Widzimy, jak ogromną traumą jest i była pandemia w zdrowiu psychicznym dzieci - dodał minister.

Z zapowiedzi Niedzielskiego wynika, że zwiększy się liczba ośrodków środowiskowej

„

W Hadze, stolicy sprawiedliwości, wiecie, jak pociągnąć do odpowiedzialności winnych zbrodni na Ukrainie

Wołodimir Zełenski prezydent Ukrainy

nad dziećmi jest absolutnie priorytetem. Ośrodki środowiskowej opieki psychologicznej i psychoterapeutycznej dla dzieci i młodzieży mają się znaleźć w każdym powiecie, bo, jak tłumaczył minister, dotychczasowy model leczenia psychiatrycznego nie był wydolny „przy tak dużym zapotrzebowaniu, które pojawiło się w związku z pandemią”.

Niedzielski poinformował, że prowadzone są rozmowy o tym, jak połączyć opiekę środowiskową i „opiekę na wyższych poziomach z zagadnieniem szkolnictwa”.

- Szkoła na wyższych poziomach też powinna pełnić rolę terapeutyczną - zaznaczył Niedzielski.

Na konferencji prasowej w Mińsku Mazowieckim minister został zapytany także o to, ile lekarzy z Ukrainy pracuje na polskim rynku. Jak zaznaczył, od roku działa procedura, która pozwala na sprowadzanie do polskiego systemu lekarzy z zagranicy.

- W tej chwili, według tej procedury, łącznie z tymi ostatnimi naborami, przyjęliśmy już do naszego systemu ponad 1200 lekarzy. To jest bardzo realna zmiana, bardzo realne zwiększenie. Z tego ponad 700 to są lekarze z Ukrainy - podkreślił Adam Niedzielski.

Minister dodał, że wszystko wskazuje na to, iż ta liczba będzie się zwiększać.

Od 1 kwietnia nowe zasady testowania na koronawirusa. Bezpłatne testy tylko na zlecenie lekarza

Monika Górska
Warszawa

Od dzisiaj za darmo testu nie będzie można wykonać w aptece czy punkcie wymazowym.

Od 1 kwietnia br. możliwości testowania na COVID-19 zostaną drastycznie ograniczone. Testy w kierunku koronawirusa nie będą już finansowane z Funduszu Przeciwdziałania COVID-19. Nie będzie więc możliwości

przeprowadzenia bezpłatnego testu w aptece, laboratorium czy punkcie wymazowym oraz mobilnych punktach typu drive-thru. Zlecenie na darmowy test będzie mógł wystawić tylko lekarz POZ. W przypadku chęci wykonania testu samodzielnie będziemy musieli sami za niego zapłacić.

Nowe zasady zwalniają lekarzy z obowiązku rutynowego testowania w kierunku COVID-19 każdego pacjenta z gorączką i/lub objawami infekcji dróg od-

dechowych. Jak czytamy na stronie NFZ: „W aktualnej sytuacji, znacznego spadku zachorowań na COVID-19, nie ma potrzeby masowego testowania pacjentów w kierunku koronawirusa przed wizytą w POZ, gabinecie lekarza specjalisty lub w szpitalu przed planowym zabiegiem”. Nie będzie więc także konieczności wykonywania testu w kierunku SARS-CoV-2 przed przyjęciem do szpitala.

Po ocenie stanu zdrowia pacjenta, jeśli objawy będą wska-

zywać na zakażenie koronawirusem, lekarz POZ od razu w gabinecie będzie mógł przeprowadzić test antygenowy, którego wynik jest dostępny już po kilku minutach. W przypadku braku takiego testu w gabinecie lub jeśli wynik będzie niejednoznaczny lekarz będzie mógł skierować pacjenta na bezpłatny test PCR wykonywany w punkcie pobrań. Wyniki testów zostaną umieszczone w systemie EWP i będą widoczne na Internetowym Koncie Pacjenta.

KONIEC STRZYKANIA W KOLANACH?

DARMOWY ŚRODEK pomaga zmniejszyć dyskomfort i tarcie w stawach

WSPIERA REGENERACJĘ STAWÓW

BEZPŁATNA METODA POMOGŁA JUŻ 159 500 POLAKOM ZMNIEJSZYĆ SZTYWNIENIE I OPUCHLIZNĘ STAWÓW

Badania potwierdzają: by móc wesprzeć regenerację stawów i poprawić sprawność ruchową, wystarczy kilka dni. Nowy preparat może odbudowywać chrząstkę stawową, usuwać trzeszczenie, dyskomfort i sztywność stawów. A co najważniejsze – może łagodzić reumatyzm i problemy zwyrodnieniowe bez kosztownych zabiegów.

Skuteczna nawet w najbardziej zaawansowanym stadium problemu, bez względu na wiek chorego, stopień uszkodzenia chrząstki i przyczynę zwyrodnień. Przełomowa formuła spec. Hopkinsona może być wsparciem dla przeciążonych stawów. 96% osób potwierdza efekty jej działania i poleca innowacyjną metodę swoim bliskim. A aż 9/10 badanych deklaruje poprawę sprawności ruchowej zaledwie po kilkunastu dniach. Jak to możliwe? Spec. wyjaśnia:

Nie „zaśmiej” swojego organizmu – zaufaj naturalnym składnikom



Spec. Louis Hopkinson,
twórca innowacyjnej metody

Zamiast zaśmiewać organizm chemicznymi wspomagaczami, które tylko powierzchownie łagodzą dolegliwości, warto postawić na JEDNĄ, w 100% naturalną formułę, która wspiera kompleksową regenerację uszkodzonych stawów. Pomaga 3-krotnie zwiększyć produkcję mazi stawowej, gwarantując „naoliwienie” stawów. Gdy kości przestają o siebie trzeć, mikrouszkodzenia chrząstki stawowej zyskują szansę na naprawę, a dyskomfort, trzeszczenie i sztywność stawów zmniejszają się bardzo szybko. Serdecznie polecam.

Odzyskaj swobodę ruchów

Innowacyjna metoda wspierająca stawy zdobyła ogromną popularność na kongresie Nova Medica w Sztokholmie, gdzie rozmawiano o niezwykłej skuteczności preparatu.

W każdym przypadku preparat Hopkinsona może pomóc odbudować chrząstkę stawową, intensywnie wzmocnić mięśnie, a także zwiększyć produkcję naturalnego kolagenu, likwidując tarcie pomiędzy kośćmi.

STANĘŁAM NA NOGI. Stawy już mi tak nie dokuczają!

Byłam bardzo ograniczona ruchowo, miałam problemy z chodzeniem, a nawet z utrzymaniem kubka w dłoni. Czułam się naprawdę do niczego, a przecież nie jestem jeszcze taka stara! Na szczęście trafiłam na metodę pana Hopkinsona, która naprawdę mi pomogła. To niesamowite, ale bardzo szybko zaczęłam odczuwać ulgę, a niedługo później byłam już w stanie chodzić na dłuższe spacerunki, po zakupy i do kościoła. Jestem zachwycona!

Danuta P., 65 lat, Olsztyn



ULGA DLA TWOICH STAWÓW

Medal przyznany RevitaPharm w programie Konsumencki Lider Jakości – Debiut Roku 2020

Nowatorska formuła może wypełnić pęknięcia, ubytki i uszkodzenia na powierzchni chrząstki stawowej oraz zwiększyć poślizgowość płynu wypełniającego przestrzeń między kośćmi.

Stawy nie muszą Cię ograniczać

Systematyczne stosowanie nowego preparatu może wesprzeć odbudowę tkanek chrzęstnej, dzięki czemu możliwe jest zmniejszenie zmian zwyrodnieniowych. Przywrócenie maksymalnej poślizgowości płynu maziowego sprawia, że stawy mogą odzyskać właściwości amortyzujące, a ruchy stają się płynne.

4 SPODZIEWANE REZULTATY

Innowacyjny środek pomaga:

- ✓ ZŁAGODZIĆ DYSKOMFORT KOLAN, BIODER, NADGARSTKÓW I KRĘGOSŁUPA W 24 H
- ✓ 3-KROTNIE ZWIĘKSZYĆ PRODUKCJĘ KOLAGENU
- ✓ ODŻYWIĆ KOMÓRKI KOSTNE I WZMOCNIĆ STAWY
- ✓ PORUSZAĆ SIĘ JAK DAWNIEJ

PRZETESTUJ PRODUKT ZA 0 ZŁ!

KOLANA JAK NOWE

Wystarczyło kilka dawek, by przestało strzykać mnie w kolanach – ruchy są płynne, żwawe, jakby ktoś naoliwił moje stawy! Kucam, kłękam, bawię się z wnukami, żadnego dyskomfortu ani drętwienia nawet po długim spacerze. Dzięki tej metodzie zapomniałem o zwyrodnieniach.

Jan S., 73 lata, Tarnów



Nie zwlekaj – skorzystaj z metody TERAZ

Specjaliści potwierdzają, że innowacyjna formuła to absolutne turbodoładowanie w procesie regeneracji układu kostnego i stawów. Właśnie dlatego stosując preparat bardzo szybko możesz poczuć ulgę, zmniejszyć dyskomfort i „trzeszczenie” w kolanach, kręgosłupie, nadgarstkach i biodrach. Jeśli masz skończone 40 lat i posiadasz obywatelstwo polskie, przysługuje Ci bezpłatne opakowanie preparatu.

WZMOCNIJ SWOJE STAWY!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 20.04.2022 r., otrzyma **100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA!**

81 531 19 66

Pon.-pt. 08:00-20:00, sob. 08:00-20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

ZADZWOŃ TERAZ – PRODUKTY GRATIS CZEKAJĄ!

SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV

Joe Biden, prezydent USA, przyjął czwartą dawkę szczepionki przeciw COVID

Małgorzata Puzyr
Waszyngton

Pandemia się nie skończyła, ale Covid-19 nie kontroluje już naszego życia - powiedział prezydent USA Joe Biden, ogłaszając nową fazę pandemii.

- Dzięki strategii, którą wdrożyliśmy co do szczepień i testów, jesteśmy w nowym momencie pandemii. To nie znaczy, że Covid-19 się skończył, oznacza, że Covid-19 nie kontroluje naszego życia" - powiedział prezydent Joe Biden.

W większości kraju już przed kilkoma tygodniami zniesiono większość restrykcji, w tym rekomendację noszenia maseczek w miejscach zamkniętych.

Prezydent ogłosił w środę uruchomienie nowej rządowej strony, za pomocą której Amerykanie mogą umówić się na szczepienie lub zamówić darmowe testy. Wezwał też Kongres do wyznaczenia dalszych wydatków na walkę z pandemią i przygotowanie do następnych kryzysów zdrowotnych.

Po krótkim przemówieniu Biden przyjął na oczach kamer czwartą dawkę szczepionki Pfizera, pół roku po otrzymaniu trzeciej dawki, (czyli pierwszego tzw. boostera).

- Słyszałem, że niektórych ludzi widok wbijanej igły zniechęca do szczepień. Jeśli to was dotyczy, przepraszam (...) ale to w ogóle nie bolało - powiedział prezydent.



- Covid-19 się nie skończył, ale nie kontroluje już naszego życia - powiedział prezydent Joe Biden

Czy Rosjanie pozwolą opuścić cywilom Mariupol?

Mateusz Zbroja
Mariupol

Rosjanie zgodzili się na ewakuację cywilów z Mariupola. W kierunku miasta wyruszył konwój ukraińskich autobusów, którymi mieszkańcy oblężonego Mariupola mają być wywiezieni.

Informację przekazała wicepremier Ukrainy Iryna Wereszczuk. Na nagraniu zamieszczonym w mediach społecznościowych mówiła, że Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża potwierdził, iż Rosja zgodziła się na otwarcie korytarza humanitarnego do Mariupola i ewakuację mieszkańców.

Zgodnie z ustaleniami, do Mariupola Ukraińcy wyślą dziś 45 autobusów. 28 pojazdów ma otrzymać pozwolenie na przejazd przez rosyjski punkt

kontrolny w mieście Wasylówka. Kolejne 17 autobusów wyjechało z Zaporozia w kierunku Mariupola. Mieszkańcy Mariupola - jak mówiła wicepremier - mają być ewakuowani przez Berdiańsk.

Iryna Wereszczuk poinformowała także, że na dziś zaplanowano otwarcie dwóch innych korytarzy humanitarnych. Rosjanie zgodzili się na dostarczenie pomocy do Melitopola i ewakuację mieszkańców tego miasta. Także mieszkańcy Energodaru mogą ewakuować się własnym transportem do Zaporozia.

Wcześniej mimo zawieszenia broni Rosjanie ostrzelali autobusy ewakuacyjne z dziećmi.

Wicepremier Wereszczuk powiedziała, że ukraińska armia gwarantuje pełne zawieszenie broni na czas ewakuacji cywilów. Ewakuacja rozpoczęła się w czwartek rano.

Azerbejdżan testuje Rosję. Kolejna wojna na Kaukazie?

Grzegorz Kuczyński
Baku

Zaangażowana w ciężką i przedłużającą się wojnę z Ukrainą Rosja może mieć problem z przypilnowaniem swych interesów w innych częściach świata, choćby w Azerbejdżanie.

Wybuch wojny Rosji z Ukrainą natychmiast zwiększył napięcie między Armenią i Azerbejdżanem. Podczas głosowania nad rezolucją ONZ potępiającą agresję rosyjską (2 marca) Armenia wstrzymała się od głosu, zaś Azerbejdżan w ogóle nie wziął udziału w głosowaniu. Baku drastycznie zwiększyło presję na sąsiada od początku marca, gdy stało się jasne, że Rosja nie pokona Ukrainy w parę dni i będzie musiała na dłużej skupić się na tym konflikcie, ze szkodą dla innych odcinków swej polityki zagranicznej. Niewątpliwie strategię Baku popiera największy sojusznik Azerbejdżanu, czyli Turcja. W Ankarze być może też uznano, że konflikt na Ukrainie stwarza możliwości zwiększenia wpływów na Kaukazie kosztem Rosji.

Azerbejdżańskie media zaczęły publikować materiały wideo mające być dowodem na wycofanie części rosyjskiego sprzętu wojskowego i żołnierzy z Górskiego Karabachu. Jedną z wersji mówi o przerwaniu tych sił na Ukrainie, inna, że trafiły one do 102. bazy wojskowej



Baku drastycznie zwiększyło presję na sąsiada, czyli na Armenię, od początku marca, gdy stało się jasne, że Rosja nie pokona Ukrainy w parę dni

w Giumri w Armenii, a z kolei stacjonujący tam żołnierze zostali wysłani na front. Władze Karabachu 10 marca zaprzęczyły wyjazdowi co najmniej części Rosjan z regionu. Co ciekawe, do doniesień azerskich mediów nie odniosło się samo dowództwo kontyngentu. Kiedyś niemal codziennie wydawało komunikaty, ale od końca stycznia milczy.

22 marca MSZ Armenii oświadczyło, że Azerbejdżan odciął dostawy gazu ziemnego do Górskiego Karabachu w rejonie miasta Szusza, pozostawiając bez gazu ponad 120 tysięcy

mieszkańców regionu. W oświadczeniu stwierdzono, że Azerbejdżan „nie zaprzestaje wysiłków w celu wywierania presji psychologicznej na ludność Górskiego Karabachu”. Doszło też do jeszcze groźniejszego incydentu. W nocy z 24 na 25 marca do wsi Farruch leżącej

Azerbejdżan dostrzegł szansę na pognębienie odwiecznego rywala: zależnej od rosyjskich gwarancji bezpieczeństwa Armenii

na pograniczu okupowanych dawniej przez Ormian terenów azerbejdżańskich weszły oddziały azerbejdżańskiej armii. W wydanym 26 marca oświadczeniu ministerstwo obrony Rosji skrytykowało Azerbejdżan za naruszenie trójstronnego porozumienia o zawieszeniu broni z 9 listopada 2020.

Zajęcie wsi Farruch jest testowaniem reakcji rosyjskich przez Azerbejdżan, który już wcześniej oświadczył, że nie zgodzi się na przedłużenie - wygasającego w 2025 roku - mandatu „sił pokojowych” Rosji w Górskim Karabachu.

Powstaje Krajowa Grupa Spożywcza. Korzyść mają odnieść rolnicy i konsumenci

Lucyna Talaśka-Klich
Bydgoszcz

Piętnaście spółek znajdzie się początkowo w Krajowej Grupie Spożywczej, która ma pomóc rolnikom i konsumentom, skracając drogę żywności od pola do stołu.

Holding powstaje na bazie Krajowej Spółki Cukrowej. - Bolałąką polskiego rolnictwa jest fakt, że przetwórstwo nie jest w polskich rękach, oczywiście poza mleczarstwem - podkreślił Henryk Kowalczyk, wicepremier i minister rolnictwa, podczas konferencji na temat budowy holdingu spożywczego - Krajowej Grupy Spożywczej.

- Silny podmiot będzie dawać nowe szanse rozwojowe dla sektora rolno-spożywczego, jakże ważnego dla polskiej gospodarki i dla polskich rolników - mówi



W skład grupy ma wchodzić 15 wiodących spółek

Jacek Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych.

Zdaniem wicepremiera Kowalczyka, powołanie holdingu doprowadzi do skrócenia drogi od pola do stołu, dzięki eliminacji zbyt dużej liczby pośredników. Będzie możliwe przeciw-

działanie zmonopolizowanemu. - Silny podmiot na rynku nie pozwoli na oferowanie rolnikom np. 9 groszy za kilogram jabłek przemysłowych - podkreślił szef resortu rolnictwa.

Polscy rolnicy twierdzą, że ich pozycja na rynku jest słaba, częściowo czują się tylko dostawcami surowca. - I dlatego od dawna czekali na powołanie holdingu spożywczego - powiedział Marek Szczygalski, doradca przewodniczącego Rady ds. Rolnictwa i Obszarów Wiejskich przy Prezydencie RP.

- Mam nadzieję, że holding ustabilizuje sytuację np. na rynku owoców, ale rolnicy nie powinni liczyć, że kupi od nich wszystkie plony za dużo większe pieniądze, niż oferują im inne podmioty, bo to nie byłoby rozsądne - stwierdził Wiktor Szmulciewicz, prezes Krajowej Rady Iz Rolniczych. - Przecież grupa nie

może narazić się na bankructwo. W skład grupy ma wchodzić 15 wiodących spółek, podzielonych na 6 segmentów: produkcja nasienne, produkcja cukru, produkcja skrobi, sektor zbożowo-młynarski, sektor rolno i przetwórstwo spożywcze.

Minister Aktywów Państwowych w imieniu Skarbu Państwa prowadzi proces konsolidacji spółek z branży rolno-spożywczej w celu stworzenia holdingu spożywczego. - Dobrze się stało, że trzonem tej grupy będzie Krajowa Spółka Cukrowa, która jest silną firmą i już dawno postawiła na dywersyfikację działalności - stwierdził Szczygalski. - Grupa Kapitałowa KSC dysponuje udziałami w pięciu spółkach, które zajmują się m.in. przetwórstwem zbóż i warzyw. Przy przerobieniu buraków można zbudować wiele kolejnych biznesów, jak produkcja pasz. ©©

Mrok zabrał życie ich córek. Im zostawił gehennę w sądzie

Joanna Kręzelewska
Koszalin

Wiktoria kochała muzykę, Karolina - taniec, a Julia sport. Gosia i Amelia były społeczniczkami. Przyjaźniły się za życia. Spoczęły obok siebie po śmierci w pożarze. Ich rodzice walczą o prawdę.

4 stycznia 2019 r. Godz. 17. Karolina, Julia, Wiktoria, Małgorzata i Amelia, uczennice klasy IIIId oddziałów gimnazjalnych Szkoły Podstawowej nr 18, były już po szkole. Wizyta w pokoju zagadek Mrok miała być głównym punktem imprezy urodzinowej jednej z nich. Po kilku minutach od rozpoczęcia zabawy w escape roomie wybuchł pożar. Dziewczęta były uwięzione w pokoju - według reguł gry miały odnaleźć ukrytą w nim klamkę. Jedyne okno w pomieszczeniu, w którym zostały zamknięte, było zabite deskami i okratowane. Nastolatki próbowały się ratować - zadzwoniły na numer alarmowy straży pożarnej, Wiktoria dzwoniła do taty. - Tata, pożar! - to były jej ostatnie słowa. Dziewczynki zmarły z powodu zatrucia tlenkiem węgla.

MIŁOSZ S. Z ESCAPE ROOMU ZABIERA GŁOS

„Miejsce zimne i śmierdzące gazem, ponieważ garaż, który udaje pokój, jest ogrzewany piecykiem gazowym na butlę” - to jedna z internetowych recenzji escape roomu. Miłosz S., organizator i projektant tego miejsca, nie ma sobie jednak nic do zarzucenia.

- To wydarzenie, które nigdy nie powinno mieć miejsca - stając przed koszańskim sądem, po raz pierwszy zabrał głos w sprawie. - Miało być radością dla pięciu młodych dziewcząt, a stało się tragedią dla nas wszystkich. Wiele razy zastanawiałem się, jak mogłbym zwrócić się do przestających w żałobie, ale nie mogłem znaleźć słów pocieszenia i prośby o wybaczenie. Z tą tragedią pozostanę do końca życia. Myśl o tym wydarzeniu będzie moją osobistą Golgotą. Oczekuję od sądu sprawiedliwej oceny mojego zachowania. Może być różna od mojej własnej.

Przez wiele godzin odczytywał oświadczenie, w którym podkreślał, że pokoje zagadek były jego wielką pasją i projektował je z dbałością o każdy szczegół. Zarzucił swojemu pracownikowi niedopełnienie procedur i opuszczenie lokalu,



Miłosz S., organizator i projektant escape roomu, na sali rozpraw pozostaje w kominiarce. Strzeże go sześciu uzbrojonych w długą broń policjantów z samodzielnego pododdziału kontrterrorystycznego. Powód to groźby, które otrzymuje.

gdy dziewczęta brały udział w grze.

Pracownik, Radosław D., odbił piłeczkę. Bronił się, wskazując, że escape room był wielką prowizorką, uruchomioną najmniejszym kosztem, a on sam nie został przeszkolony z procedur bezpieczeństwa.

Ława oskarżonych jest dłuższa. Małgorzata W., babcia Miłosza, zarejestrowała działalność. Beata W. współprowadziła lokal. Obie przekonują, że były tylko figurantkami. Zarzuty usłyszała cała czwórka. Takie same. Za umyślne stworzenie niebezpieczeństwa wybuchu pożaru i nieumyślne doprowadzenie do śmierci pięciu dziewcząt grozi im do 8 lat więzienia.

Ze słów oskarżonych wynika, że lokal działał wzorowo, a bezpieczeństwo wraczyło było priorytetem. Dlaczego zatem pięć dziewcząt, które dziś wchodziłyby w dorosłość, nie żyje? Proces w Sądzie Okręgowym w Koszalinie rozpoczął się w grudniu ubiegłego roku. Odbyło się już 13 rozpraw. I wciąż pytań jest więcej niż odpowiedzi.

W SZEREGU MORDERCÓW

- Słuchając oskarżonego, można by odnieść wrażenie, że był to wzorcowy escape room na skalę światową - do wyjaśnienia Miłosza S. z goryczą odniósł się Adam Pietras, tata

Wiktorii. - Ja i pozostali rodzice, których córki zginęły, nie mamy prawa powiedzieć oskarżonemu, że jest mordercą i kanalią. Mamy zachować spokój i z pokorą znieść tragedię, która nas spotkała, a on mógł wielogodzinnym oświadczeniem zadreżać nas psychicznie. W zasadzie z jego słów wynika, że dziewczynki mogły wyjść z pokoju, pomimo braku klamki, wziąć z łazienki wiadro z wodą, ugasić pożar i potraktować to jako niespodziankę! Słowa Miłosza S. to przekaz o własnej nieomyślności. Będąc odpowiedzialnym za stworzenie bezpiecznego miejsca rozrywki, stworzył miejsce śmierci. Ile trzeba mieć w sobie pokładu zła, by powiedzieć, że dziewczynki nie żyją, bo nie umiały wyjść z pomieszczenia. Taka wypowiedź nosi znamiona tortur psychicznych - podsumował.

- Strata dziecka jest czymś, czego opisać się nie da - zaakcentował Artur Barabas, tata Karoliny. - Ktoś, kto tego nie przeżył, nie zrozumie. Osoby, które siedzą na ławie oskarżonych, przerysują się dziś winą, nie przyznają się, próbują robić sobie kpiny z sądu, prokuratury i nas, rodziców, obrażając nas. Z szacunku dla dzieci, które zginęły, powinniście honorowo przyznać się do winy, wziąć odpowiedzialność i ponieść zasłużoną karę - powiedział, zwracając się do oskarżonych.

- Jeśli tego nie zrobicie, ustawicie się w szeregu morderców.

Artur Barabas zaznaczył, że gdyby w lokalu zapewniono standardy bezpieczeństwa, nie doszłoby do tragedii.

- To jest gra. Kolejna gra w wykonaniu tego i wszystkich innych siedzących na ławie oskarżonych. Prosimy, nie wciągajcie nas w tę grę. Wszyscy wiemy, jaka jest prawda. Wasz świat, kombinatorów, arogantów, świat bylejąkości, jest inny od naszego świata. Świata ludzi reprezentujących wartości, o których nie macie pojęcia. Widzę ludzi, których postawa mnie przeraża. Brak odpowiedzialności za pracę, którą wykonują, i brak krytycyzmu jest porażający. Nie można się jednak temu dziwić, jeśli dwie doświadczone życiowo kobiety, panie W., brały udział w tej egoistycznej chęci szybkiego zarobku, postawionej ponad jakość, standardy bezpieczeństwa i zdrowy rozsądek - powiedział.

CHAOS PODCZAS AKCJI RATUNKOWEJ

Sam wątek akcji ratowniczo-gaśniczej pożaru w escape roomie, choć wyłączony do odrębnego postępowania, stale wybrzmiewa podczas toczącego się procesu. Na tym etapie śledztwa nikt nie usłyszał zarzutów. Zarzutów prokurator-

skich, bo rodzice zmarłych dziewcząt mają mnóstwo wątpliwości co do przebiegu samej akcji ratunkowej.

Jakich? W dyżurce straży pożarnej przebywały osoby, które nie miały prawa tam być. Mecenasa Wiesława Brelińskiego, obrońca Miłosza S., zapytał dyżurną wprost: - Czy w związku z nagannością pani zachowania toczyło się przeciw pani postępowanie? Czy zostało to ocenione przez przełożonych?

- Miałam rozmowę dyscyplinującą z komendantem. Dotyczyła złamania regulaminu, czyli przebywania na stanowisku osób do tego nieuprawnionych - odpowiedziała, dodając, że nie miało to wpływu na samą akcję.

Jeden ze strażaków zeznał, że na miejscu zdarzenia „panował duży chaos”. Nikt nie obiegł płonącego budynku, by sprawdzić, czy jest w nim okno. Ani mundurowi, ani też śledczy nie zabezpieczyli nagrania z kamery termowizyjnej, które dokumentowało przebieg akcji ratowniczo-gaśniczej. W kartach czynności medycznych są nieścisłości. Jakiej?

Lekarz wskazał, że akcja gaśnicza i oddymianie obiektu, po którym rozpoczęła się ewakuacja, trwały około 40-45 minut. To nie zgadza się z danymi z kart. Medyk zeznał również, że około 3-4 minuty przeznaczył na badanie każdej z dziewczynki, następnie przez około 30 sekund wypełniał kartę, kilka sekund trwało drukowanie i karty zostawiał przy ciałach. Jednak właśnie z kart wynika, że zgony stwierdzał co 2 minuty.

Emocje rodziców dziewczynki budzi stanowisko lekarza, który nie reanimował nastolatki.

- Czy zatrzymanie oddechu i krążenia jest odwracalne? Czy odstępując od czynności resuscytacji krążeniowo-oddechowej, choć miał pan potrzebny sprzęt i leki, nie postąpił pan pochopnie? - zapytała mecenas Joanna Lazer, specjalizująca się w sprawach dotyczących odpowiedzialności lekarskiej.

- Zatrzymanie oddechu i krążenia w określonych warunkach jest odwracalne. Decyzję podjąłem w oparciu o badania i stwierdzony brak oznak życiowych - odpowiedział lekarz.

Można podejrzewać, że osobne postępowanie to skutek uporu rodziców zmarłych dziewcząt, którzy od początku

brali czynny udział w śledztwie. I od samego początku ich drobiazgowość i wnikliwość przynosiła efekty. Choćby wtedy, gdy w kwietniu, cztery miesiące po tragedii, sami znaleźli na składowisku odpadów w Sianowie dowody rzeczowe w sprawie (m.in. telefon podejrzanego i kasetkę z pieniędzy), a także przedmioty osobiste dziewczynki. - Wywiezienie ich na wysypisko śmieci, bez należytego zweryfikowania, przyczyniło się do tego, że wiele ważnych śladów zostało bezpowrotnie zatartych - podkreślił Adam Pietras.

Zaznaczył, że jako oskarżyciel posiłkowy będzie dążyć do wyjaśnienia trzech kwestii. Pierwsza to stworzenie niebezpiecznego miejsca rozrywki. Druga to działania służb na miejscu tragedii, a trzecia dotyczy samego śledztwa, do którego rodzice mają wiele zastrzeżeń.

Zaden z uczestników akcji nie ma jednak wątpliwości - wszystko odbyło się zgodnie z procedurami. Niedopatrzeń nie było.

JEDNO MARZENIE. SPOCZĄC OBOK CÓRKI

Jarosław Pawlak zapewnił, że on i pozostali rodzice udowodnią jeszcze jedną rzecz - że pracownik escape roomu Radosław D. „nie opiekował się naszymi dziećmi, ani nie był obecny w budynku, gdy doszło do tragedii”. - Mamy na to dowody - mówił Pawlak. I dodał: - Nie potrafię pojąć jednej rzeczy. Miejsce publiczne, gdzie pojawiały się jeszcze młodsze dzieci, zostało stworzone bezmyślnie, prowizorycznie i tandetnie, a oskarżony Miłosz S. ma czelność opowiadać tu o wspaniałym lokalu, który dostarczał mnóstwa wrażeń. Dostarczył. Śmierci naszych dzieci.

- Obiecałem zmarłej Wiktorii, że osoby, które zabiły nasze dzieci, poniosą odpowiedzialność. To mnie trzyma przy życiu - dodał Adam Pietras, nie kryjąc, że po utracie jedyne dziecko, które było dla niego i jego żony spełnieniem największego marzenia, teraz „każdy dzień jest walką o przetrwanie”. - Zostaliśmy odarci z tego, co najpiękniejsze. Z życia rodzicem. Z tym ciężarem musimy iść jeszcze przez resztę życia - zaakcentował Adam Pietras. - Dziś nie mamy marzeń. Może jedno. Spocząć koło córki. ©©



Jak zmienia się las w polskiej części Puszczy Białowieskiej?

Pracownicy Instytutu Badawczego Leśnictwa w ramach realizacji projektu LIFE+ ForBioSensing wykorzystali najnowocześniejsze metody badawcze, zarówno pomiary naziemne, jak i zdjęcia obszarów leśnych pozyskane z samolotu lub satelity po to, by lepiej poznać Puszcę Białowieską, wiedzieć jaka jest i jak się zmienia. Jakie zmiany w drzewostanach zarejestrowano w ciągu 7 lat trwania projektu?

Puszcza Białowieska jest obiektem zainteresowań badaczy od wielu dziesięcioleci. Jednak dotychczasowe pomiary wykonywane były w wybranych fragmentach Puszczy lub dotyczyły wybranych elementów ekosystemu leśnego. W projekcie LIFE+ForBioSensing wykonano monitoring drzewostanów na całym obszarze polskiej części Puszczy Białowieskiej. Nikt wcześniej nie próbował monitorować Puszczy Białowieskiej, zarówno tej zarządzanej przez Park Narodowy, jak i Lasy Państwowe, w tak kompleksowy i nowoczesny sposób. Dokonano tego w projekcie ForBioSensing. Dopiero monitoring całej polskiej części Puszczy Białowieskiej pozwala stwierdzić, jaki jest stan i jakie zachodzą zmiany w tym najcenniejszym, z przyrodniczego punktu widzenia, lesie w tej części Europy. Ponadto, opracowane w projekcie metody szybkiego, bezinwazyjnego i obiektywnego obserwowania i pomiaru dużych i różnicowanych obszarów leśnych z wykorzystaniem informacji pozyskiwanych z satelity lub samolotu (dane teledetekcyjne), pozwolą na monitoring innych cennych obiektów w różnych miejscach na całym globie.

Aby właściwie zastosować dane teledetekcyjne (zdjęcia i wyniki skanowania laserowego), należało najpierw zdobyć informacje o lesie z terenu. Informacje te (zbierane na powierzchniach próbnych) traktowane były jako punkt odniesienia i pomagały w budowie modeli, z pomocą których określano cechy drzew i drzewostanów na całym obszarze polskiej części Puszczy Białowieskiej. Dlatego, dla części drzew, wykonano tradycyjne pomiary na powierzchniach próbnych. Założono ich w Puszczy 685. Określano tam, np. gatunek drzewa, jego grubość i wysokość, ilość drewna martwego, pojawiające się młode drzewka, tempo przyrostu drzewa na grubość, i wiele,



wiele innych cech. W sumie na powierzchniach naziemnych oceniono 20 parametrów pozwalających ocenić stan drzew i drzewostanu.

Pracownicy projektu mieli przyjemność obserwować i mierzyć kilkadziesiąt tysięcy drzew, a wśród nich również te najwyższe. Czyli prawdziwe puszczańskie giganty, jedne z najwyższych drzew w Europie. Najwyższym zmierzonym w projekcie drzewem jest świerk, który ma wysokość prawie 51 m, a drzewo to żyje i nadal rośnie. Jedną z miar wykorzystywanych przez pracowników była miara grubości drzewa (tzw. pierśnica), którą w przypadku największych drzew obliczano z obwodu pnia. Okazuje się, że drzewa najgrubsze wcale nie muszą być najwyższe ani najstarsze. Wszystko zależy od warunków w jakich rosną. Takie okazy najczęściej rosną samotnie. Mają wtedy swobodny dostęp do światła oraz możliwe staje się rozbudowywanie przez nich korony. W takich miejscach wolą rosnąć na grubość niż na wysokość. Najgrubszym zmierzonym w projekcie drzewem był dąb szypułkowy o obwodzie ponad 600 cm. Z kolei

gatunkami o najwyższym zarejestrowanym wieku okazały się dąb szypułkowy i sosna zwyczajna, dla których odnotowano występowanie osobników ok. 400-letnich.

**W projekcie
LIFE+ForBioSensing
wykonano monitoring
całej polskiej części
Puszczy Białowieskiej,
czyli ponad 62 tys. ha.**

Specjaliści LIFE+ForBioSensing opracowali autorskie metody, dzięki którym na podstawie danych ze zdjęć lotniczych, czy lotniczego skanowania laserowego w połączeniu z danymi z powierzchni naziemnych, można automatycznie mierzyć wybrane cechy każdego z drzew, np. wysokość, szerokość i kształt korony, gatunek drzewa i wiele innych. Cech, dzięki którym można monitorować stan drzew, a dalej drzewostanów i całej Puszczy.

Skanowanie laserowe, zarówno z pułapu naziemnego, jak i lotniczego, pozwoliło

30 cm) dominował klon choć licznymi gatunkami były także: grab, jesion i świerk.

W roku 2015 średnia zasobność drzewostanów Puszczy Białowieskiej (objętość drewna w lesie na obszarze jednego hektara, wyrażona w metrach sześciennych) była duża – wynosiła blisko 400 m³ ha. W kolejnych terminach inwentaryzacji, ilość drewna znacząco zmniejszyła się do poziomu około 360 m³ ha. Największe zmniejszenie zasobności, nastąpiło w drzewostanach zdominowanych przez świerk, gdzie wystąpiła gradacja kornika drukarza, powodująca śmierć wielu drzew. W całym okresie monitorowania przez nas gradacji (2015–2019) w Puszczy Białowieskiej, zamarało ponad 2 mln świerków (o miąższości około 2,75 mln m³).

Precyzyjne dane o różnych elementach Puszczy Białowieskiej są bardzo przydatne, nie tylko dla naukowców. Wiele instytucji zarządzających Puszcą Białowieską potrzebuje precyzyjnych danych pochodzących z monitoringu takiego obiektu. Od początku projektu szeroko promowano pozyskane dane i udostępniono je do różnych celów. Dane z monitoringu Puszczy Białowieskiej wykorzystano jeszcze w trakcie trwania projektu w blisko 80 różnorodnych zastosowaniach. Poza aspektem praktycznym, jakim jest monitoring Puszczy, ważny był również

efekt edukacyjny i poznawczy projektu realizowany między innymi poprzez publikowanie prac naukowych i popularnonaukowych (około 40 w okresie realizacji projektu). Niewątpliwą wartością dodaną projektu jest zwiększenie świadomości społecznej o stanie oraz zmianach zachodzących w Puszczy Białowieskiej. Wykorzystanie różnicowanych metod komunikacji w latach 2014–2022, pozwoliło dotrzeć z taką informacją do blisko 5 milionów odbiorców.

Dzięki realizacji projektu uodwodniono, że innowacyjne monitorowanie cennych obszarów leśnych jest możliwe. Łącząc najnowocześniejsze metody teledetekcyjne z tymi tradycyjnymi – naziemnymi, opracowano sposób obserwacji cennych obszarów leśnych, który można zastosować w innych miejscach na świecie. Wszystko po to, aby lepiej analizować i monitorować cenne przyrodniczo tereny.

Więcej informacji o projekcie LIFE+ForBioSensing, Puszczy Białowieskiej, programie LIFE oraz instytucjach finansujących przedsięwzięcie, można znaleźć na stronie internetowej projektu: www.forbiosensing.pl oraz kontaktach social media.

Tekst

dr hab. Krzysztof Stereńczak,
mgr Wirginia Duranowska,
dr inż. Damian Korzybski



Projekt LIFE+ForBioSensing jest współfinansowany ze środków Komisji Europejskiej w ramach instrumentu finansowego Unii Europejskiej LIFE+ oraz ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW).
Nr umowy z KE: LIFE13 ENV/PL/000048; Nr umowy z NFOŚiGW: 485/2014/WN10/OP-NM-LF/D;

Fatalne wybory lekarzy. Bulwersujące kulisy wyl Okręgowej Izby Lekarskiej w Szcz

Mariusz Parkitny
Szczecin

Czy ktoś próbował ustawić wybory władz Okręgowej Izby Lekarskiej w Szczecinie? Zarzuty potwierdza sąd lekarski. Nowy prezes odpiiera je i przekonuje, że chciał bronić lekarzy przed szyskanami.

Choć według sądu lekarskiego w Szczecinie prawo ostatecznie nie zostało złamane, to etycznie sprawa wygląda kompromitująco dla środowiska.

- Zachowania niemoralne i nieetyczne, nieliczące z powagą wykonywanego przez członków samorządu zawodu lekarza jako zawodu zaufania publicznego - grzmi sąd, oceniając przygotowania do wyborów do samorządu lekarskiego.

NOWE WŁADZE

Zacznijmy od końca. W miniony weekend odbyły się wybory nowych władz Okręgowej Izby Lekarskiej (OIL) w Szczecinie na dziewiątą kadencję (lata 2022-2026). Wybierano prezesa, członków rady, rzecznika dyscyplinarnego, delegatów na zjazd krajowy. Z kretesem przepadła duża część doświadczonych lekarzy, głównie średniego pokolenia.

Nowym prezesem został 32-letni Michał Balsa, specjalista położnictwa i ginekologii, przedstawiciel tzw. młodych lekarzy. W poprzedniej kadencji był członkiem rady, czyli ścisłego kierownictwa OIL. Ma opinię aktywisty. Jest m.in. członkiem Naczelnej Rady Lekarskiej, komisji ds. młodych lekarzy NRL, przewodniczącym komisji stypendialnej NRL. Cztery lata temu przewodził szczecińskiemu strajkowi lekarzy rezydentów. Potem trafił na listę stu najbardziej wpływowych lekarzy w kraju według branżowego pisma „Puls Medycyny”.

W sobotnich wyborach pokonał dwóch kandydatów na prezesa: dr. n. med. Konrada Jarosza, anestezjologa, dyrektora szpitala przy ulicy Unii Lubelskiej w Szczecinie, oraz dr. Łukasza Tyszlara, lekarza stomatologii, dyrektora szpitala w Zdrojach, dotychczasowego wiceprezesa OIL w Szczecinie.

Jak ustaliliśmy, w trakcie obrad panowała bardzo nerwowa atmosfera. Trwały o kilka godzin dłużej, niż planowano.

CO TAK ZBULWERSOWAŁO LEKARZY?

Chodzi o wybory delegatów na sobotni zjazd, które odbyły się kilka miesięcy temu. Okazuje się, że prawie 600 lekarzy (głównie ze Szczecina) uprawnionych do wyboru delegatów zmieniło swoje okręgi wyborcze, co miało wpływ na to, kto zostanie delegatem. Wśród medyków przeniesionych do innych okręgów są tacy, którzy twierdzą, że żadnych zgód i wniosków o zmianę okręgu nie podpisywali, a podpisy nie są ich.

- Nieprawidłowości miały wpływ na wynik wyborów - podsumowuje wprost Okręgowy Sąd Lekarski w Szczecinie w uzasadnieniu, które poznał dziennikarz „Głosu”.

W dokumencie padają tak dosadne słowa, jak: nieprawidłowości, budzące zdumienie i nastrożające wątpliwości okoliczności, niemoralne, nieetyczne, sprzeczne z obowiązującymi przepisami prawa.

Ostatecznie delegatami na sobotni zjazd wyborczy zostało wyjątkowo wielu bardzo młodych lekarzy oraz sporo lekarzy seniorów (w tym rodzice nowego prezesa).

ZDZIWIENIE DOKTORA

Sprawa ma swój początek 21 maja 2021 r., gdy do biura Okręgowej Rady Lekarskiej w Szczecinie praktycznie o tej samej godzinie ktoś złożył 594 wnioski o zmianę okręgów wyborczych. Sąd lekarski podejrzewa, że zrobiła to jedna osoba, co jest niezgodne z wewnętrznymi przepisami, bo każdy lekarz miał to zrobić osobiście lub pocztą tradycyjną.

- Zasady logicznego rozumowania oraz doświadczenia życiowego wnioskodawcy nakazują, iż wnioski zostały złożone przez jedną osobę, co budzi wątpliwości sądu w zakresie prawdziwości oświadczeń w nich złożonych przez „wnioskodawców” - napisali sędziowie, znacząco używając cudzołóstwa w słowie wnioskodawcy.

Wybory delegatów, którzy potem wybierają samorząd lekarski, odbywają się w okręgach. Okręgami są najczęściej placówki medyczne, czyli miejsca pracy lekarzy (np. szpitale), ale też powiaty. W wyborach na delegatów do sobotniego zjazdu przygotowano w naszym regionie 33 okręgi dla lekarzy i 21 dla lekarzy dentyстів.



Wybory do Okręgowej Izby Lekarskiej w Szczecinie odbyły się w kontrowersyjnych okolicznościach. Opinia sądu lekarskiego jest miazdząca dla części środowiska

Pierwszą osobą, która zwróciła uwagę, że dzieje się coś dziwnego, był znany lekarz, doktor K., który pracuje w jednym ze szczecińskich szpitali. Do tej pory jego okręgiem wyborczym był szpital w Szczecinie. W pewnym momencie zorientował się, że został przepisany do okręgu w powiecie stargardzkim i ma głosować na kandydatów z tamtego rejonu.

10 stycznia 2022 r. doktor K. zawiadomił Okręgową Izbę Lekarską w Szczecinie o „prawdopodobnych nieprawidłowościach związanych z przebiegiem wyborów do OIL w Szczecinie”. Przekonywał, że nie przypomina sobie, aby świadomie zmieniał okręg wyborczy i nie ma wiedzy, w jaki sposób go przeniesiono. Zauważył, że takie postępowanie może wpłynąć na wyniki wyborów.

Zanim sprawą zajął się sąd lekarski, trafiła do lekarskiej komisji wyborczej, która uznała, że skarga lekarza jest nieuzasadniona. Komisja zwróciła uwagę, że listy rejonów i kandydatów były dostępne dla lekarzy i każdy mógł się z nimi zapoznać. Według komisji wyborczej doktor nie tylko złożył wniosek o przeniesienie do innego rejonu wyborczego i wpisanie na listę tego rejonu, ale też pismo było opatrzone podpi-

sem i imienną pieczęcią lekarza. Poza tym wniosek wpłynął w terminie oraz sporządzony został na prawidłowym formularzu, zaś w jego treści znalazło się oświadczenie o zamiarze uczestniczenia w wyborach delegatów na okręgowy zjazd lekarzy w rejonie wyborczym „powiat stargardzki”. Komisja wyborcza uznała więc, że nie ma powodów do zakwestionowania wyników na delegatów na podstawie skargi lekarza.

Doktor K. nie zgadzał się z ustaleniami komisji, podtrzymując, że żadnego wniosku o zmianę okręgu nie składał. W międzyczasie do OIL zaczęły trafiać kolejne skargi od innych lekarzy. Według naszych informacji co najmniej czterech lekarzy twierdzi, że nie podpisywało wniosków o zmianę okręgu wyborczego, a mimo to zostali tam przeniesieni.

SĄD

Sprawą w końcu zajął się sąd lekarski. Jak ustaliliśmy, przeprowadził drobiazgowy śledztwo. Zażądał dokumentów z przeprowadzonych wyborów na delegatów. Wyczytał dokładnie, jak topniały jedne okręgi wyborcze, a puchły drugie, a co za tym idzie, zmieniała się liczba delegatów do wyboru w okręgach. Na przykład w okręgu obejmującym

szpital przy ul. Unii Lubelskiej w Szczecinie złożono aż 144 wnioski o przeniesienie do innego rejonu wyborczego. Także poza Szczecin. Sąd wprost przyznał, że niektóre ustalenia „budzą ogromne wątpliwości”. Zdumiało go, że aż 142 ze 144 wniosków o przeniesienie z okręgu przy Unii Lubelskiej zostało złożonych do OIL w tym samym dniu, choć były wypełniane w różnym czasie, a aż 139 z nich zostało złożonych o tej samej godzinie.

- Co zgodnie z zasadami doświadczenia życiowego nakazuje wnioskodawcy, iż zostało uczynione przez jedną osobę, bowiem choćby mając na względzie stan epidemii oraz ograniczające w związku z tym ograniczenia, prowadzi do wniosku, iż niemożliwym oraz sprzecznym z obowiązującymi przepisami prawa jest, aby 139 osób znalazło się jednocześnie w tym samym czasie i celu w biurze OIL w Szczecinie - oceniają sędziowie.

Przypomnijmy, że zgodnie z przyjętymi zasadami, każdy wniosek o przeniesienie powinien być złożony przez lekarza osobiście w siedzibie OIL lub wysłany tradycyjną pocztą.

Takie rozszady spowodowały, że np. tylko w okręgu Unia Lubelska liczba lekarzy, którzy mogli głosować, stop-

niała z 533 do 395, co oznaczało, że mogą wybrać o trzech delegatów mniej niż do tej pory.

Podobnie było w innych okręgach. Na przykład w szpitalu przy ul. Arkońskiej w Szczecinie złożono 68 wniosków o przeniesienie (20,67 procent uprawnionych do głosowania), co oznaczało utratę jednego delegata. Tak samo było w okręgach w szpitalach w Zduńowie, Zdrojach, szpitalu wojskowym, szpitalu MSWiA czy szpitalu w Policach. Łącznie okręgi zmieniło prawie 600 lekarzy. Które okręgi zasilili?

- Okręgi o jednakowej nazwie „Lekarze”, w których pojawiło się dużo młodych lekarzy, a co za tym idzie, zwiększono tam liczbę delegatów na sobotni zjazd wyborczy - mówi nam jeden z lekarzy.

- Zdaniem sądu doszło do nadreprezentatywności w tych rejonach, które w poprzednich wyborach zawsze były mało liczne - zauważył sąd.

BRZYDKIE PODPISY

Pojawia się też wątek autentyczności podpisów. Sąd i tu nabrał wątpliwości.

- Część wniosków pochodzących z rejonu wyborczego Unia Lubelska, na których nie znajduje się pieczęć imienna wnioskodawcy, opatrzona została podpisami budzącymi wątpliwości co do ich autentyczności. Zaskakującym wydaje się być fakt, iż wnioskodawcy opatrywali wnioski podpisami, które następnie kilkakrotnie próbowali odwzorować w tym samym miejscu. Z doświadczenia życiowego sądu wynika, iż z uwagi na problemy z przyborami do pisania pewna część podpisu może zostać ponownie odwzorowana (np. litera, sylaba), nie mniej budzącym wątpliwości pozostaje podpis, zwłaszcza przy nazwisku dwuczłonowym, kilkakrotnie powtórzony na całej swojej długości. Powyższe często dotyczy również daty złożenia oświadczenia - zauważa sąd.

DOKTOR K. JEDNAK MA DOBRĄ PAMIĘĆ

Wróćmy do doktora K., który pierwszy zwrócił uwagę na zmiany w okręgach, a komisja wyborcza uznała, że się myli. Sąd doszedł do sensacyjnych wniosków. Uznał, że lekarz ma dobrą pamięć i to nie on wypełnił wniosek o przeniesienie do innego okręgu! Kto to zrobił? Tego nie wiadomo.

FOT. SEBASTIAN WOKOŚ

onienia nowych władz zeczynie

Przynajmniej na razie. Wniosek został wypełniony przez doktora K. jedynie w zakresie danych osobowych i numeru prawa wykonywania zawodu oraz został opatrzony jego podpisem, a także pieczęcią imienną. Ale już numer i nazwa rejonu, do którego został wpisany, oraz treść oświadczenia znajdującego się we wniosku zostały wypełnione zasadniczo odmiennym charakterem pisma i kolorem długopisu, aniżeli wcześniejsze dane.

- W ocenie sądu powyższe potwierdza prawdziwość twierdzeń skarżącego, iż nie miał świadomości co do faktu przeniesienia z jednego rejonu wyborczego do drugiego. Sąd stwierdza ze znacznym prawdopodobieństwem, graniczącym z pewnością, iż skarżący opatrzył wniosek podpisem i pieczęcią imienną in blanco, zaś osoba posiadająca inny charakter pisma uzupełniła wniosek o pozostałe dane poza wiedzą i świadomością skarżącego. Gdyby bowiem skarżący miał zamiar dokonać zmiany rejonu wyborczego, jak wskazują zasady logicznego rozumowania oraz kontekst sytuacyjny, a także powiązanie zarzutów skarżącego z pozostałymi wniesionymi protestami wyborczymi, z pewnością lekarz wypełniłby przedmiotowy wniosek w całości własnoręcznie - napisali sędziowie sądu lekarskiego.

To nie koniec, ich zdaniem w przypadku innych lekarzy mogło być podobnie, co miało wpływ na wynik wyborczy przy wybieraniu delegatów!

- Na podstawie zgromadzonego materiału dowodowego oraz ustalonego stanu faktycznego sąd wnioskuję, iż co do tożsamyh czynności mogło dojść co do zasady w przypadku pozostałych wniosków o zmianę rejonu wyborczego, co odbywało się poza pełną wiedzą i świadomością członków samorządu, którzy złożyli podpisy pod tymi wnioskami. Dopuszczając powyższą możliwość jako wysoce prawdopodobną, graniczącą z pewnością, stwierdzić należy, iż działania takie były ukierunkowane na zmianę ilości delegatów w poszczególnych rejonach wyborczyh oraz zmianę w zakresie rozłożenia liczby oddanych głosów na poszczególnych kandydatów - napisali sędziowie.

Wytknęli też komisji wyborczej, że mogła baczniej przyrzeć się temu, dlaczego jedna

osoba złożyła prawie 600 wniosków o zmianę okręgu.

Ina koniec druzgocące podsumowanie sądu.

- Z uwagi na powyższe nieprawidłowości sąd stwierdza, iż zarzuty opisane przez skarżącego (doktora K. - red.) są zasadne, twierdzenia prawdziwe, zaś nieprawidłowości te miały wpływ na wynik wyborów (...). Stwierdzone nieprawidłowości oraz budzące zdumienie i nasręczające wątpliwości okoliczności nie zasługują na aprobatę i jako takie nie mogą się ostać. Działania mające na celu wykorzystywanie braku świadomości członków rejonu czy też czynności polegające na wypełnieniu dokumentów wyborczyh in blanco ocenić należy jako niemoralne i nieetyczne, a także nieliczące z powagą wykonywanego przez członków samorządu zawodu lekarza - jako zawodu zaufania publicznego - grzmia sędziowie.

Jednocześnie przyznają, że nie da się unieważnić wyborów na delegatów, bo ich organizatorzy wykorzystali nieprecyzyjne zapisy statutów i regulaminów lekarskich dotyczące organizacji wyborów.

PREZES: ZANOSŁEM TE WNIOSKI

O sprawę zapytaliśmy doktora Michała Bulsę, nowego prezesa OIL Szczecin. Zwraca uwagę, że nie był członkiem okręgowej komisji wyborczej, ale podkreśla, że dzięki jego aktywności i zaangażowaniu frekwencja w tegorocznych wyborach była rekordowa w porównaniu z poprzednimi latami.

- Wybory w ramach samorządu lekarskiego organizuje i przeprowadza Okręgowa Komisja Wyborcza. Nie jestem jej członkiem. W ramach przygotowań przedwyborczyh spotykałem się z setkami lekarzy i lekarzy dentystów, rozmawiając o swoim programie wyborczym. Zachęcałem do zaangażowania się w wybory do samorządu lekarskiego. Udało się tym samym osiągnąć rekordową jak dotąd frekwencję na poziomie możliwych do wybrania delegatów w aktualnej kadencji 89,7 procent. Dla porównania - kadencja VIII - 68,32 procent, i kadencja VII - 65,97 procent. Jest to jasny dowód na to, że członkowie samorządu lekarskiego pragną mieć realny wpływ na działania Okręgowej Izby Lekarskiej w Szczecinie. Analizując poprawność wyborów, należy

spojrzeć na fakt, że w aktualnych wyborach cztery osoby zgłosiły protesty wyborcze - znacząco mniej niż w poprzedniej kadencji, w której wpłynęło 5 protestów wyborczyh, a także dodatkowo podejmowana była przez sąd lekarski sprawa ważności dwóch rejonów wyborczyh. Warto podkreślić, że w aktualnej kadencji wyrok sądu lekarskiego uznał zgodność procesu wyborczego z obowiązującymi przepisami prawa. W poprzedniej kadencji natomiast wyroki sądów były odmienne - wyjaśnia.

Przyznaje, że to on był jedną z osób, która zaniósł pakiet wniosków o zmianę okręgów do OIL, choć zdaniem sądu każdy lekarz powinien to zrobić osobiście. Twierdzi, że nie pamięta, ile wniosków zaniósł. Przekonuje, że lekarze, którzy świadomie zmienili okręg wyborczy, obawiali się nacisków ze strony przełożonych i dlatego poprosili go o pomoc. Mówi nawet o szykanach i mobbingu.

- Na prośbę koleżanek i kolegów złożyłem wnioski o zmianę rejonu wyborczego. Nie pamiętam liczby tych wniosków. Koleżanki i koledzy obawiali się nacisków ze strony przełożonych, którzy nie chcieli, aby dochodziło do takich zmian. Należy zrozumieć chęć skorzystania z pełni praw wyborczyh bez konieczności znoszenia szykan i mobbingu w miejscu pracy. W tym samym dniu także inne osoby dostarczyły zbiorowo wnioski, co z kolei nie spotkało się z żadnymi negatywnymi reakcjami - dodaje.

O komentarz poprosiliśmy byłą już przełożoną doktora Bulsy w Okręgowej Izbie Lekarskiej w Szczecinie.

- Prawo nie zostało złamane, choć można mieć pewne wątpliwości etyczne - przyznaje dr n. med. Magda Wiśniewska.

Jedną z osób, które otwarcie krytykowały przebieg wyborów na delegatów, jest prof. Jacek Różański, konsultant krajowy w dziedzinie chorób wewnętrznych, przez dwie kadencje Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej Lekarzy w Szczecinie.

- Nie wszystkie procedury, które doprowadziły do wyborów delegatów, były akceptacją całego środowiska. Trwają dyskusje nad tym faktem, aby wyciągnąć wnioski na przyszłość. I niech to posłuży za mój komentarz - stwierdza prof. Różański. ©©

RAPORT SPECJALNY:

**REFUNDACJA PRODUCENTA - PULA PRODUKTÓW ZA 0 ZŁ!**

Przełomowa metoda pomaga poprawić sprawność słuchową szybko i bez dodatkowych środków

Według naukowców już po około 4 tygodniach możliwa jest poprawa słuchu, a ostrość słyszenia może wzrosnąć nawet 15-krotnie. Wystarczy zakwalifikować się do nowego programu walki z problemami ze słuchem.

W przeciwieństwie do innych metod, które wzmacniają słuch tylko w trakcie ich używania, nowa metoda wzmacniania komórek słuchowych może stanowić prawdziwy przełom:

- Po pierwsze, może działać aż kilkanaście godzin po aplikacji (także w nocy).
 - Po drugie, pomaga wspierać zwalczanie nawet wieloletnich i bardzo poważnych problemów ze słuchem.
 - Po trzecie, wspiera regenerację układu słuchowego, wspomagając organizm do rozpoczęcia procesu automatycznej odbudowy komórek.
- Dzięki temu poprawa słuchu może nastąpić już po pierwszych kilku dniach stosowania wygodnie, w domowym zaciszu. Po upływie niespełna kilku tygodni możliwa jest odczuwalna poprawa sprawności słuchowej w naturalny i bezpieczny sposób.

Udowodnione działanie

Specjaliści z renomowanego ośrodka badawczego w Berlinie dowiedli, że nowo odkryta bioaktywna formuła ma aż 98% skuteczności. Po kilku tygodniach stosowania osoby w wieku 45-93 lat zadeklarowały redukcję szumienia aż o 79% i zauważalną poprawę słyszenia radia, telewizji i mowy ludzkiej. Pytane, kiedy ostatnio słyszały tak dobrze, odpowiadały, że wiele lat temu!

**Superskuteczna metoda
polecana przez
emerytowanych nauczycieli
i muzyków operowych**

Fenomen skuteczności nowej makro-molekularnej formuły opisuje szef grupy badawczej Hans Kirchollm spec. ds. laryngologii i audiologii:

„Odkryliśmy, że połączenie kilku rzadkich substancji aktywnych może stworzyć makromolekularną formułę o silnie regenerujących właściwościach. Ma ona za zadanie wpływać na organizm, pobudzając procesy naprawcze tkanek na pozi-

mie nanokomórkowym. Regularne wprowadzanie tego składnika do uszu w krótkim czasie może poprawić sprawność słuchową nawet u osób ze znacznymi problemami ze słuchem. Formuła ma postać oleistej substancji o silnych właściwościach bioregulujących organ słuchu, co przekłada się na jej niebywałą skuteczność!”

Cenieni europejscy eksperci w dziedzinie walki z problemami ze słuchem wydali szereg pozytywnych opinii na temat tej makromolekularnej formuły, którą ocenili jako wybitnie skuteczną. W dodatku dotąd nie odnotowano skutków ubocznych.

Lepiej słyszę dzwoniący telefon i ludzi w pracy

Urządzenie wspomagające słuch bardzo mnie uwierało, ale nie mogłam z niego zrezygnować – pracuję w urzędzie. Gdy brat mieszkający w Niemczech powiedział mi o tym oleju, wróciła mi nadzieja. Przysłał mi go. Efekt był już po pierwszych 3 dniach kraplania! Teraz mogę rozmawiać z ludźmi w pracy, a dzwoniący telefon odbieram za pierwszym razem! Po co się męczyć, skoro jest takie чудо?

Maria, 71 lat, Wrocław

Każdy może poprawić słuch

Metoda okazała się prawdziwym wybawieniem dla osób zarówno mocno, jak i słabo niedosłyszających, a także tych, którym w codziennym życiu przeszkadza szumienie w uszach. Innowacyjna metoda dostępna jest w Polsce w sprzedaży telefonicznej. Choć technologia produkcji preparatu nie jest tania, to dzięki specjalnemu dofinansowaniu ograniczona liczba osób może kupić go ze specjalnym rabatem. Ilość opakowań jest limitowana – decyduje kolejność zgłoszeń.

SPECJALNA PROMOCJA!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 04.04.2022r., otrzyma **100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA!**

Zadzwoń: 56 300 34 33

**UWAGA!**

AKCJA REFUNDACJA! W ramach wyjątkowej akcji refundacyjnej producent środka regenerującego słuch przygotował pulę

DARMOWYCH OPAKOWAŃ olejku. Są one dostępne do wyczerpania zapasów!

WAŻNE: Nie musisz dostarczać żadnych zaświadczeń.

**Zadzwoń teraz
PRODUKTY
GRATIS
czekają!**

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

Wo geht's los Herr Runjaic? Dokąd pan zmierza, panie Runjaic?

Michał Elmerych
Szczecin

Mężczyzna siedzi naprzeciw tłumowi ludzi. Większość z nich zna. Spędzili razem ostatnie cztery lata. Dziś powie im, że to koniec. Jakich słów użyje? Schluss? Ende? W końcu jest Niemcem...

Skończyło się na prostych zdaniach: „Mein Vertrag mit Pogoń nicht verlängert werden. Das ist definitiv meine letzte Saison bei Pogoń Szczecin”. I chociaż tłumacz doskonale spełnił swoje zadanie, przekładając słowa z niemieckiego na polski, nikomu nie trzeba było ich tłumaczyć. Kosta Runjaic z końcem tego sezonu przestanie być trenerem Pogoni Szczecin. Jest 24 marca 2022 roku.

CUDOTWÓRCA

Czarna marynarka, a pod nią czarny t-shirt. Starannie ułożona fryzura. Skupiony wzrok patrzący po sali. W końcu uśmiech i pierwsze słowa: „dzień dobry”.

To „dzień dobry” pozostał z dziennikarzami i kibicami w Szczecinie na zawsze. Słyszeliśmy je często, bo Runjaic właściwie więcej po polsku nie mówił. Po niemiecku za to sporo i obszernie. Od pierwszej konferencji 8 listopada 2017 roku. „Szybko znaleźliśmy drogę do siebie, ja byłem bez pracy, a klub potrzebował trenera. Dla mnie też jest to dobry moment, bo jestem bardzo zmotywowany, żeby tutaj pracować”.

Sportowo początki są trudne. Poprzedni trener Maciej Skorża zostawił zespół na ligowym dnie. Właściwie mało kto wierzył, że Pogoni uda się uratować ligowy byt. Dziewięć punktów w 15 meczach, ani jednego zwycięstwa na własnym stadionie. Czarna rozpacza.

Plan utrzymania zespołu wydawał się szalony. Okazało się jednak, że cuda, a może raczej cuda poparte pracą się zdarzają. Nic nie przychodzi łatwo. Porażka w pierwszym wyjazdowym meczu. Przed debiutem w Szczecinie nawet pogoda się buntuje. Deszcz leje tak mocno, że rozpoczęcie meczu przesuwano o pół godziny. Pogon, chociaż najpierw przegrywa, a potem prowadzi, ostatecznie remisuje. Potem kolejna wyjazdowa porażka i kolejny remis u siebie. Mimo dwukrotnego dwubramkowego prowadzenia. My po-



24 marca 2022 roku Kosta Runjaic zakończył swoją pracę jako trener Pogoni Szczecin. Rozpoczął ją w 2017 roku. Pogoń w tym czasie rozegrała w ekstraklasie 152 mecze, odniosła 68 zwycięstw, uzyskała 43 remisy, poniosła 41 porażek, zdobyła 213 bramek, straciła 166. W tym w samym Szczecinie wygrała 40 pojedynków, 21 zremisowała, a 14 przegrała, zdobyła 122 bramki, straciła 74. Na wyjeździe odniosła 28 zwycięstw, 22 razy zremisowała, przegrała 27 razy, zdobyła 91 bramek, 92 straciła.

wiemy: fatum. Runjaic: Schicksal.

A jednak jeszcze w tym 2017 roku zespół wygrywa dwukrotnie. Los zaczyna się odwracać.

MISTRZ

Runjaic urodził się 4 czerwca 1971 roku w Wiedniu. Jest dzieckiem rodziców pochodzących z Jugosławii, którzy spotkali się podczas zarobkowego wyjazdu. Chociaż pierwsze lata spędził w Jugosławii, to jednak ukształtowały go Niemcy, gdzie rodzice przenieśli się jak setki tysięcy innych Jugosłowian. Widać to na każdym kroku. Od samego początku jest inny niż polscy trenerzy. Otwarty, ale również doskonały obserwator. Chowający się za barierą je-

zyka, ale z każdym dniem coraz więcej rozumiejący. Nie zrobisz z nim wywiadu po polsku, ale miej pewność, że zrozumie, co mówisz. Tak jak wiosną 2018 roku.

Pogoń obchodzi swój jubileusz. Ma 70 lat. Sezon, który miał zostać zwieńczony wielkim sukcesem, wciąż jest ratowany, by nie spaść do I ligi. Na mecz z Sandecją Nowy Sącz klub nie sprzedaje biletów. Przyjść może każdy. Na poprzednim domowym meczu było 6 tysięcy. Teraz jest ponad 15. Na konferencji prasowej (Pogoń wygrała 2:0) Runjaic mówi: „Nie można wymarzyć sobie lepszego scenariusza. Wyprzedany stadion albo właściwie zapełniony stadion, bo to nie

wszystko jedno”. Po tym zdaniu szelmowsko się uśmiecha. Bo doskonale wie, że niemieckie *ausverkauft* oznacza wyprzedany, a stadion w Szczecinie jedynie został zapełniony.

Wie, co mówi, i potrafi żyć z tym, że tłumaczenie nie odpowiada jego słowom. Dlatego zawsze podkreślał, że o futbolu chce przede wszystkim mówić po niemiecku, bo w tym języku wyraża się najbardziej precyzyjnie. Jest pragmatyczny i bywa zasadniczy.

WIZJONER

Runjaic nie ma na koncie wielkich sukcesów. Mógł swego czasu awansować do 1. Bundesliga, ale

sprawę pokpił w ostatnich kolejkach. Dziś ten klub podaje jako przykład tego, jak nie powinno się zarządzać piłkarskim zespołem, i jak łatwo sukces może ze szczytu zaprowadzić na samo dno. Po jednej z rozmów w Radiu Szczecin grubo przez ponad pół godziny wykladał swoją filozofię w gabinecie ówczesnego redaktora naczelnego. „Zdobycie trofeum nie jest celem. Celem jest to, żeby z tego sukcesu wyciągnąć jak najwięcej. Nie zaspokoić się nim, a wciąż iść do przodu. To musi być proces.” Kiedy pracownik klubu zwraca mu uwagę, że powinien już jechać, bo w samochodzie czekają na niego, Runjaic wypala w ostrym tonie: „Ja tu pracuję”.

I kontynuuje wykład o procesie.

„Proces” to jedno z ulubionych słów niemieckiego szkoleniowca. Cała jego praca rozpisana jest na procesy, które mają doprowadzić do kolejnego punktu. Przypomina trochę snookerzystę, który musi przewidywać kilka ruchów do przodu, jak potoczą się rozgrywane bile na stole. Proces. Nie tu i teraz, ale w przyszłości. Być może stąd decyzja odejścia ze Szczecina.

Z całą pewnością nie miał łatwo z tym szkoleniowcem zarząd szczecińskiego klubu. Kto lubi, kiedy po meczu na konferencji trener wypala: „Warto też inwestować w nogi, nie tylko w kamienie”, nawiązując do osłabiania drużyny, a jednocześnie budowania nowego stadionu. Bo czego by nie mówić, to Niemiec przez ponad cztery lata nie pracował w normalnych warunkach. Najpierw musiał szaleńczo gonić, by uratować ligę, a kiedy to się stało, zaczęła się budowa nowego stadionu. „Pokażcie mi klub, który osiągnął sukces na budowie” – to słowa Runjaicia. Dziś budowa dobiega końca, ale szkoleniowiec nie poprowadzi już Pogoni na nowym stadionie. Przynajmniej nie jako jej trener.

OFIARA?

Kosta lubi Szczecin. Mówi o tym często i chętnie. Wspomina swoje rowerowe wyprawy nad Jezioro Głębokie, opowiada o przyjaznych ludziach. Już cztery lata temu zwrócił uwagę, że... „tutaj nikt nie pali papierosów”. I choć pewnie później zweryfikował swoje spostrzeżenie, czuć, że czuje się tutaj dobrze.

Ale jego życie to proces. Tak jak budowanie klubu (Pogoń nie tylko piłkarsko zawdzięcza mu wiele). Być może jednak doszedł tu już do kresu. Jak sam stwierdził, przemysłał decyzję i uznał, że jest gotowy na nowe wyzwanie. Tutaj rozwinął się jako człowiek i jako trener.

Przychodząc do Szczecina ponad cztery lata temu, nie wiedział, na co się pisze. Obcy kraj, nieznana liga i drużyna w kryzysie. Poradził sobie. Teraz, gdy ma iść do Legii Warszawa, wydaje mu się, że wie, na co się porywa. Ligę zna na wylot, Warszawa też nie jest mu obca. A jednak może się pomylić. „Wydaje mi się, że wie. Ale nie wie” – napisał mi bliski Legii dziennikarz.

Also. Wo geht's los Herr Runjaic?

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Wiosna pod znakiem PROW

Aktualna oferta wsparcia Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa obejmuje wiele działań pomocowych. Tylko w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2014-2020 można obecnie składać wnioski w pięciu naborach.

Zakładanie firm na wsi

Jeszcze do 28 kwietnia 2022 r. w ARiMR można ubiegać się o „Premie na rozpoczęcie działalności pozarolniczej”. O przyznanie pomocy mogą się starać rolnicy, ich małżonkowie lub domownicy, którzy chcą rozpocząć prowadzenie własnego biznesu, a także ci, którzy co najmniej 2 lata wcześniej zawiesili bądź zakończyli działalność, ale chcą ją wznowić. Wsparcie mogą otrzymać również osoby, które prowadzą już działalność pozarolniczą i chcą ją rozszerzyć o nowy rodzaj usług. Co istotne, wszyscy powinni być ubezpieczeni w KRUS-ie w pełnym zakresie, nieprzerwanie przez co najmniej 12 miesięcy przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy. W tym naborze po raz pierwszy o to wsparcie mogą ubiegać się osoby, którym nie zostały przyznane płatności obszarowe, a także te, które skorzystały z pomocy w ramach różnicowania działalności w kierunku nierolniczym w latach 2007-2013.

Wysokość premii zależy od liczby nowo utworzonych miejsc pracy – 150 tys. zł można otrzymać, jeżeli w biznesplanie przewidziane zostało utworzenie jednego miejsca pracy, przy dwóch stanowiskach dofinansowanie wzrasta do 200 tys. zł, a przy trzech – do 250 tys. zł. Środki są wypłacane w dwóch ratach. Pierwszą, tj. 80 proc. premii, otrzymuje się po spełnieniu warunków określonych w wydanej decyzji o przyznaniu pomocy, a jest na to 9 miesięcy od dnia doręczenia decyzji. Pozostałe 20 proc. wpływa na konto beneficjenta po rozliczeniu biznesplanu, jednak nie później niż do 2 lat od dnia wypłaty pierwszej raty pomocy i nie później niż do 31 sierpnia 2025 r. Co najmniej 70 proc. otrzymanego dofinansowania musi być wydane na inwestycje w środki trwałe, np. zakup nowych maszyn i urządzeń czy środków transportu. Pozostałe 30 proc. można przeznaczyć na wydatki bieżące, np. płace, ubezpieczenia.

Zakres działalności gospodarczej objęty wsparciem jest



bardzo szeroki. Firma może zajmować się m.in. prowadzeniem sklepu spożywczego; sprzedażą produktów nierolniczych; naprawą pojazdów samochodowych; budownictwem; fryzjerstwem; rzemiosłem; rękodzielnictwem; prowadzeniem obiektów noclegowych czy turystycznych; usługami cateringowymi; opieką nad dziećmi, osobami starszymi bądź niepełnosprawnymi. Mogą to być także usługi weterynaryjne, informatyczne, architektoniczne, inżynierskie, księgowo, audytorskie czy techniczne.

Wnioski o przyznanie premii na rozpoczęcie działalności pozarolniczej przyjmują oddziały regionalne Agencji.

Inwestycje w produkcję prosiąt lub nawadnianie

Natomiast 29 marca rozpoczął się nabór wniosków o pomoc w ramach „Modernizacji gospodarstw rolnych” w dwóch obszarach – produkcja prosiąt, tzw. obszar A oraz inwestycje w nawadnianie. Wysokość wsparcia, o jakie można się ubiegać, to w przypadku produkcji prosiąt nawet 900 tys. zł, a jeśli chodzi o inwestycje w nawadnianie 100 tys. zł. Standardowy poziom dofinansowania wynosi 50 proc. kosztów kwalifikowanych, a w przypadku inwestycji realizowanych przez młodego rolnika wzrasta do 60 proc. Na 60-procentowe wsparcie mogą liczyć także rolnicy, którzy składają wniosek

wspólnie, ale jest to możliwe tylko w przypadku inwestycji w produkcję prosiąt. Warunkiem ubiegania się o pomoc w obszarze A jest posiadanie gospodarstwa o wielkości ekonomicznej od 13 tys. euro do 250 tys. euro. Wyjątek stanowią gospodarstwa osób wspólnie składających wnioski. Wówczas łączna wielkość ekonomiczna ich gospodarstw musi wynosić co najmniej 15 tys. euro, a po zrealizowaniu inwestycji w każdym gospodarstwie powinna osiągnąć co najmniej 13 tys. euro. Jeśli rolnik ubiega się o dofinansowanie w obszarze nawadniania, nie jest zobligowany do spełnienia żadnych warunków dotyczących wielkości ekonomicznej gospodarstwa.

Zainteresowani pomocą na inwestycje modernizacyjne mogą składać wnioski o wsparcie w biurach powiatowych i oddziałach regionalnych Agencji do 27 maja 2022 r.

Wspieranie adeptów rolnictwa

Z kolei od 31 marca 2022 r. w ARiMR można się ubiegać o „Premie dla młodych rolników”. Z tego wsparcia mogą skorzystać osoby, które m.in. w dniu złożenia wniosku mają nie więcej niż 40 lat, posiadają odpowiednie kwalifikacje zawodowe lub zobowiązują się do ich uzupełnienia w ciągu 36 miesięcy od dnia doręczenia decyzji o przyznaniu pomocy. Starając się o to wsparcie powinni być właścicielami gospodar-

stwa o powierzchni co najmniej 1 hektara, ale nie mogą wejść w jego posiadanie wcześniej niż 24 miesiące przed dniem złożenia wniosku o przyznanie pomocy. Młody rolnik musi również posiadać lub utworzyć, najpóźniej w ciągu 9 miesięcy od otrzymania decyzji o przyznaniu pomocy, gospodarstwo o wielkości ekonomicznej mieszczącej się w przedziale od 13 tys. euro do 150 tys. euro. Jego powierzchnia powinna być równa co najmniej średniej powierzchni gospodarstwa w kraju, a w województwach o średniej niższej od krajowej – musi osiągnąć wielkość średniej wojewódzkiej.

Młodzi rolnicy mogą otrzymać 150 tys. zł premii, która jest wy-

Rekompensowanie strat

Oprócz tego w ramach PROW 2014-2020 rolnicy wciąż mogą się ubiegać o pomoc na „Inwestycje odtwarzające potencjał produkcji rolnej”. Nabór odbywa się w trybie ciągłym, by w razie potrzeby rolnik mógł od razu złożyć w Agencji wniosek o pomoc. To wsparcie adresowane jest do dwóch grup. Do pierwszej należą rolnicy, którzy ponieśli straty w wyniku wystąpienia klęsk żywiołowych, m.in. suszy, huraganu, powodzi, przymrozków, osunięcia się ziemi czy deszczu nawalnego. Drugą grupę stanowią hodowcy trzody chlewnej, którzy z powodu wystąpienia afrykańskiego pomoru świń (ASF) musieli zlikwidować swoje stado. O pomoc można wy-

krzewów owocowych. Natomiast w przypadku ASF o pomoc mogą ubiegać się rolnicy, którzy otrzymali od powiatowego lekarza weterynarii decyzję nakazującą zabicie świń lub zniszczenie ich zwłok, a w dniu jej wydania zwierzęta, których dotyczyła, stanowiły co najmniej 30 proc. trzody chlewnej posiadanej przez rolnika. Maksymalne dofinansowanie, jakie można otrzymać w całym okresie realizacji PROW 2014-2020, to 300 tys. zł na jednego beneficjenta i na jedno gospodarstwo. Należy jednak pamiętać, że nie może ono przekroczyć 80 proc. kosztów kwalifikowanych poniesionych na realizację danej inwestycji. W przypadku szkód powstałych w wyniku klęsk



płacana w dwóch ratach. Pierwszą w wysokości 120 tys. zł otrzymują po spełnieniu warunków do przyznania pomocy, a druga – 30 tys. zł – trafia do nich po realizacji biznesplanu. Środki powinny być przeznaczone na prowadzenie gospodarstwa lub przygotowanie do sprzedaży wytwarzanych w nim produktów rolnych. Minimum 70 proc. kwoty należy zainwestować w środki trwałe, np. zakup gruntów, maszyn, stada podstawowego zwierząt bądź prace budowlane.

Wnioski o przyznanie pomocy będą przyjmowane do 29 maja 2022 r. przez oddziały regionalne ARiMR.

stąpić, gdy szkody miały miejsce w roku, w którym jest składany wniosek lub w co najmniej jednym z 2 poprzednich lat i wyniosły przynajmniej 30 proc. średniorocznej produkcji rolnej z trzech ostatnich lat. Co istotne, muszą one dotyczyć składnika gospodarstwa, którego odtworzenie wymaga poniesienia kosztów kwalifikujących się do objęcia wsparciem, m.in. remontu budynków wykorzystywanych do produkcji rolnej oraz magazynowania, ale tylko takich, które nie podlegają obowiązkowemu ubezpieczeniu; zakupu nowych maszyn, urządzeń, tuneli foliowych; odtworzenia sadów czy plantacji

żywiolowych wsparcie można przeznaczyć na odtworzenie zniszczonych składników gospodarstwa. Natomiast gdy przyczyną strat jest ASF – na realizację inwestycji rolniczych niezwiązanych z produkcją świń.

Wnioski o to wsparcie do 30 grudnia 2022 r. przyjmują biura powiatowe i oddziały regionalne ARiMR.

W przypadku wszystkich wymienionych naborów z PROW 2014-2020 dokumenty można dostarczyć do ARiMR osobiście, przesłać za pośrednictwem Poczty Polskiej lub elektronicznie skrzynki podawczej ePUAP.



Agencja Restrukturyzacji
i Modernizacji Rolnictwa



Więcej informacji:
na portalu internetowym – www.arimr.gov.pl,
pod numerem bezpłatnej infolinii – tel. **800-38-00-84**
oraz w **punktach informacyjnych** w biurach powiatowych i oddziałach regionalnych ARiMR.

Rosjanie nie potrafią walczyć i niech nie uczą nas historii

Alek Radomski
Słupsk

O ciągłym straszeniu przez Rosję, retoryce obnażonego imperium i wojnie na Ukrainie. Rozmowa z gen. Waldemarem Skrzypczakiem.

O co panu chodzi z tym Królewcem? Powiedział pan, że znajduje się pod rosyjską okupacją i że można się o obwód upomnieć.

Jeżeli się słyszy, że Rosja razem z Polską podzielić zaraz Ukrainę albo że imperium rosyjskie sięgało do Kalisza, to mnie to porusza. Cały czas jesteśmy atakowani przez takich rzeczników, jak Pieskow czy Zacharowa, którzy opluwają Polskę i próbują uczyć nas naszej historii. Ja tylko przypominam, że dzisiejszy obwód kaliningradzki był za króla Kazimierza Jagiellończyka naszym lennem.

Krótko mówiąc, pan się zwyciężają odgryza?

Odgryzam. Moja retoryka jest odpowiedzią na ich retorykę. My też byliśmy kiedyś imperium, ale nas rozdarło podczas rozbiorów z udziałem Rosji. Jeszcze raz powtarzam, nasza historia nie trzeba uczyć. My ją znamy. Na pewno naszymi nauczycielami nie będą Rosjanie. To jest clou tematu.

Czyli granice zostają jak teraz? No pewnie, że tak. Nikt nie mówi o odbijaniu. Ja przecież wojny nie chcę, choć niektórzy mi to przypisują.

Jak ocenia pan obecną sytuację na Ukrainie?

Operacyjnie Rosjanie ponieśli dużą porażkę. Widać wyraźnie, że do tej wojny nie byli przygotowani. Ta operacja ma charakter chaotyczny i nieskoordynowany. W zasadzie nie zdefiniowali celów i cały czas je zmieniają. Chcieli przecież zająć Kijów. Po to był ten desant w Hostomelu. Generalnie jest to



FOT. PIOTR KRÓL

**GENERAL BRONI
WALDEMAR
SKRZYPCZAK**

Urodzony w Szczecinie i związany z Kołobrzegiem, karierę wojskową rozpoczął w 1976 roku jako szef plutonu czołgów w 16. Pułku Czołgów 8. Dywizji Zmechanizowej w Słupsku. Dowodził 32. Pułkiem Zmechanizowanym w Kołobrzegu, 16. Dywizją Zmechanizowaną, 11. Dywizją Kawalerii Pancernej oraz Wielonarodową Dywizją Centrum-Południe w Iraku w ramach IV zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego. W latach 2006-2009 był dowódcą Wojsk Lądowych. W sierpniu 2009 podał się do dymisji w protestie przeciwko sposobowi zarządzania siłami zbrojnymi przez polskie Ministerstwo Obrony Narodowej. Przez rok pełnił funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej.

dzi to w nich nadzieję, że będą mieli lepszą kartę przetargową przy stole negocyjnym. Rosjan nie stać na ponoszenie ciągłych strat. Potrzebują czasu.

Co z zagrożeniem atomowym? Jest realne?

Moim zdaniem nie. To też część retoryki Moskwy od zawsze. Wracam do tego, o co pan pytał na początku. Przecież nas ciągle straszono Kaliningradem. A to Iskandery, a to Flota Bałtycka wyszła w morze. To pasmo ciągłego strachu trzeba wreszcie przezwyciężyć. Polacy są wyleknięci przez tę propagandę.

Skoro już jesteśmy na naszym podwórku, jak pan ocenia pomysł na 300-tysięczną armię?

Pan sobie wyobraża, jakie to będą koszty utrzymania 300-tysięcznej armii w koszarach? Wie pan, na co pieniądze nie starczy? Już odpowiadam: na modernizację. Jestem za liczną armią, ale skonstruowaną na miarę naszych możliwości. Przecież nadchodzi kryzys. Uważam, że armia powinna liczyć, a mówił to prezydent Lech Kaczyński, 150 tysięcy świetnie wyszkolonych zawodowców. To, czego nam brakuje, to młodych i jakościowo dobrych rezerw. ©

operacją pomyłek i kompromitujących wpadek. Rosjanie nie potrafią walczyć, a lekcję, jak to robić, dostają od Ukrainy.

Będziemy mieć nową odsłone tej wojny, jakąś wzmożoną aktywność za chwilę, kolejny etap?

Rosjanie użyli swoich najlepszych formacji, które w tej chwili w dużej części są poturbowane. Stracili ludzi i sprzęt. Teraz sięgają po głębokie odwody. Moim zdaniem mają problemy, aby utrzymać nawet front operacji. Widać wyraźnie, że Ukraińcy kontratakują, że złapali oddech i inicjatywę operacyjną i teraz to oni systematycznie odbijają utracone terytorium.

Mówi się, że Rosja nigdy nie jest tak silna ani tak słaba, jakby się wydawało.

Przecież nam wszystkim się wydawało, że Rosjanie mają potężną armię, silnie wyszkoloną i uzbrojoną po zęby w najnowszą technologię. Tymczasem okazało się, że król jest nagi. Ten mit leży w gruzach na polach Ukrainy. Na pewno długa wojna wykończy obie strony, ale tu przewagę pewnie miałoby Rosjanie. Natomiast Rosja nie ma sojuszników, a Ukraina tak i to jest jej przewagą.

Co będzie dalej?

Wydaje się, że w tej chwili Rosjanie bardzo by chcieli, aby

doszło do negocjacji. Im nie starcza już sił. Uratować może ich zawieszenie broni, które być może doprowadzi do pokoju lub da im czas na pozбиєranie się i dalszy atak. Byłbym bardzo ostrożny w nadziejach na to, że Rosjanie odstąpią.

A jaki jest plan minimum?

Dwa obwody - ługański i doniecki w ich granicach administracyjnych. O to w tej chwili idzie bitwa na tak zwanym łuku donbaskim. Z obu jego stron u nasady są wojska rosyjskie, które próbują atakować i okrążyć wojska ukraińskie. Nawiązuję tu do łuku kurckiego, tyle że tam bronili się Rosjanie, a atakowali Niemcy. Sytuacja jest zbliżona, jeśli chodzi o pozycje wojsk.

Ukraińcy proszą o samoloty i sprzęt. To może nie idzie im tak dobrze?

Idzie im dobrze, tylko potrzebują skutecznej obrony przeciwlotniczej. Potrzebują też broni ofensywnej po to, żeby mogli odbijać utracone ziemie. Mają ludzi, mają załogi czołgów, mają piechotę.

Ile to wszystko jeszcze potrwa?

Wszystko się okaże w ciągu najbliższych dni. Moim zdaniem Rosjanom bardziej zależy na rozmowach i zawieszeniu niż Ukraińcom. Jeśli Ukraińcy odbijają miejscowości koło Kijowa i Czernichowa lub na południu koło Chersonia, to obu-

REKLAMA 0010466922

25-27 kwietnia 2022

Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach

European Economic Congress

XIV EUROPEJSKI KONGRES GOSPODARCZY

Największa impreza biznesowa Europy Centralnej

WWW.EECPOLAND.EU

SERCE+GŁOWA=POMOC

Sylvia Lis
Bytów

Każdy gest się liczy - mówi Katarzyna Wirkus, psychotraumatolożka, radząc, jak w różny sposób możemy pomóc ludziom, którzy uciekli przed wojną w Ukrainie.

W jakim stanie psychicznym są uchodźcy z Ukrainy?

Osoby, które przybywają do nas po ucieczce z kraju ogarniętego wojną, są często przestraszone, zmęczone, pełne lęku. Zostały swoje domy, często swoich bliskich, obawiają się o ich bezpieczeństwo. Trafiły do obcego kraju, gdzie mówi się w innym języku, wokół są obcy ludzie, na których dobrej woli muszą teraz polegać. To jest bardzo trudna sytuacja, więc naturalne, że te osoby mogą być wycofane, nieśmiałe, unikające kontaktu. Mogą też próbować poradzić sobie ze swoim dramatycznym położeniem, podkreślając potrzebę zachowania własnej godności. Może się to przejawiać zachowaniem, które bywa mylnie odczytane jako niewdzięczne, roszczeniowe. Warto pamiętać, że te osoby przeszły traumę i nadal są pod wpływem stresu. Przeżywają lęk, być może były też świadkami zbrodni wojennych.

Jak im pomóc? Przecież nie wszyscy jesteście psychologami. Może pani przekazać kilka wskazówek, co możemy zrobić, aby uchodźcom było łatwiej?

To, co pomaga, to życzliwe przyjęcie, pozwolenie na oswojenie się z nowymi miejscami, z rozkładem pomieszczeń w mieszkaniu, wskazanie reguły, jakie będą panować w goszczącym ich domu. Być może będą na początku potrzebowały odpoczynku i spokoju. Z pewnością będą też chciały

się skontaktować ze swoimi bliskimi, więc jeśli to możliwe, pomocne dla nich będzie udostępnienie domowego Wi-Fi.

Wychodzę z założenia, że wszyscy chcemy pomóc. Każdy człowiek jest inny. Nasuwa mi się pytanie, czy powinniśmy wypytywać o to, co widziały, przeżyły w Ukrainie? Mogą mieć potrzebę opowiedzenia, czego w ostatnich dniach doświadczyły. Mogą też milczeć i unikać tego tematu. Te reakcje są naturalne. Mogą się zdarzyć koszmary senne, napady paniki, moczenie nocne u dzieci, reakcje złości czy zamrożenia w emocjach. Być może pomocne będzie przekazanie numeru telefonu, pod którym można uzyskać pomoc psychologiczną w języku ukraińskim.

No właśnie. W domu mojego znajomego przebywają obecnie trzy Ukrainki z dziećmi. Dwie dość szybko się zaaklimatyzowały, aktywnie szukają pracy, zapisały dzieci do szkoły, jedna ewidentnie przechodzi kryzys, rzadko wychodzi z pokoju, jest płaczliwa, smutna. Na bieżąco sprawdza wiadomości z Ukrainy. Mój kolega chciałby pomóc, ale nie wie, czy bardziej motywować ją do działania, czy dać jej czas? Co by pani poradziła?

Reagujemy na trudne sytuacje w różny sposób. Są osoby zadaniowe. Im w uporządkowaniu swojego świata pomaga działanie, które przybliża do celu, zajmuje czas, pomaga zredukować stres. Są też osoby, które potrzebują wyciszenia, czasem snu, rozmowy z drugim człowiekiem, żeby poukładać swoje myśli, spojrzeć z innej perspektywy, wypowiedzieć swoje obawy, nadzieje, ale też rozpacz i przerażenie. Zwłaszcza kiedy trwa traumatyzująca



FOT. ARCHIWUM DOMOWE

Katarzyna Wirkus, psychotraumatolożka. Mieszka w Bytowie, jest kierownikiem w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Parchowie

sytuacja, bo w przypadku wielu osób schronienie w Polsce daje poczucie bezpieczeństwa fizycznego, ale świadomość, że bliscy pozostali w obłężonych i bombardowanych miastach, niesie wciąż cierpienie. Nie znamy osób, które do nas trafiły, ale zawsze warto zapytać, czego potrzebują, żeby poczuły się lepiej i zadeklarować chęć pomocy. Świadomość, że jest ktoś, kto rozumie, współczuje, jest gotów odpowiedzieć wsparciem, dodaje siły.

Miała pani kontakt z wieloma kobietami z Ukrainy przebywającymi w Polsce. Trudno nawiązać z nimi kontakt? Jakie zgłaszają potrzeby?

Najpilniejszą potrzebą zgłoszoną przez kobiety, które tu trafiły z Ukrainy, to potrzeba zatrudnienia. Chcą pracować, bo nie chciałyby być ciężarem dla polskich rodzin. Bardzo starają się stanąć na własnych nogach, odnaleźć się w nowej dla nich

rzeczywistości. Przydatne jest wsparcie przy załatwianiu formalności urzędowych, zgłoszeniu dzieci do szkoły czy poszukiwaniu pracy.

Ale pomagać trzeba z głową. To największy kryzys migracyjny od czasu II wojny światowej. Ludzie otworzyli serca i swoje domy. Czego takiego w Polsce dawno nie widzieliśmy. Wszyscy ruszyli z pomocą. Jednak co zrobić, aby w tej pomocy się nie pogubić?

W tym wszystkim warto też zadbać o siebie, ponieważ pomaganie bywa wyczerpujące. Dla osób, które przyjęły pod swój dach uchodźcę przed wojną osoby z Ukrainy, ta sytuacja też niesie mnóstwo stresu i obciążenia.

Co pani ma na myśli? Jak możemy zadbać o siebie?

Chyba mierzyć zamiary według własnych sił. To naturalne, że w odpowiedzi na ogrom ludz-

kiego nieszczęścia i niedoli reagujemy, spiesząc z pomocą. W pierwszych dniach i tygodniach inwazji rosyjskiej na Ukrainę społeczeństwo polskie zdało egzamin. Szybko i sprawnie, oddolnie ludzie zaczęli organizować zbiórki potrzebnych rzeczy, przywozili i przyjmowali pod swój dach uchodźców z ogarniętego wojną kraju. Ta pomoc nie ustaje. Niestety, trzeba się liczyć z tym, że kryzysowa sytuacja będzie jeszcze trwała przez co najmniej wiele miesięcy. Warto szukać wsparcia dla siebie, kiedy przyjdzie zwątpienie lub wyczerpanie. Trzeba też zadbać o wypoczynek, regenerację sił. Nie zdołamy nikomu pomóc, jeśli sami będziemy wyeksploatowani z energii.

Wróćmy jeszcze do tego pomagania. Jest takie powiedzenie, że nawet kota można zagłaskać na śmierć. Nie jest czasem tak, że z tym wsparciem możemy przedobrzeć?

Nie sądzę. O ile zgadzamy się na to, że może nam ktoś podziękować i nie przyjąć jakiegokolwiek wsparcia, a nas to nie urazi, to damy przestrzeń do decydowania, a to oznacza szacunek dla granic drugiego człowieka.

Nie odnosi pani takiego wrażenia, że jest jakaś niewidzialna presja społeczna na pomaganie? Na profilach społecznościowych ukazują się zdjęcia polskich rodzin, które „chwalą się”, że przyjęły do siebie uchodźców. Co pani o tym myśli?

To, że ludzie pomagają, to jest bardzo budujące i potrzebne. Przecież robią to z własnej woli, prawda? Można pomagać w różny sposób. Jedni mają więcej czasu i możliwości finansowych, inni mają jakieś przydatne umiejętności, jesz-

cze inni dzielą się ważnymi dla uchodźców informacjami albo manifestują swoje poparcie dla narodu ukraińskiego w obliczu napaści Rosji na ich kraj. Każdy sposób jest dobry i każdy gest się liczy.

Jednak nie odpowiedziała pani na pytanie. Czy robienie sobie selfie z naszymi nowymi domownikami jest w porządku? Tu trzeba dużo wyczucia i delikatności.

I jeszcze jedna istotna sprawa. Śledząc wiadomości, widzimy, że większość uchodźców wybiera duże miasta. W nich brakuje już mieszkań. Sytuacja lepiej wygląda w małych miasteczkach i na wsi, gdzie do dyspozycji Ukrainek są domy, często lepsze warunki mieszkaniowe niż w mieście. Docierają do mnie informacje, że panie nie chcą mieszkać na wsi. Dlaczego?

Domyślam się, że może chodzić o większe szanse na zdobycie zatrudnienia niż w wykluczonych komunikacyjnie wsi, w której nie ma żadnego miejsca pracy. Nie bez znaczenia jest też, że mieszkanie w większym mieście, gdzie schronienie znalazła większa liczba obywateli i obywateli Ukrainy, jest bardziej sprzyjające, ponieważ mogą być oni dla siebie wzajemnie większym wsparciem, niż gdyby byli w rozproszeniu. Łatwiej jest przecież razem docierać do informacji, planować działania, wspierać się w opiece nad dziećmi. Duże miasta już są przepelnione i siłą rzeczy kolejni uchodźcy zostaną skierowani do mniejszych miejscowości. W gminie, w której pracuję, mieszka już kilkadziesiąt takich osób. Zostały przyjęte z otwartością i są otoczone troską, z tego, co obserwuję. Niektóre już znalazły pracę. ©©

REKLAMA

0010411385

KRS 0000154454

Dzięki Twojej pomocy 1%

1%

Zmieniamy los potrzebujących zwierząt!

www.toz.pl

Dowiedz się więcej

Jak pomóc pomagać

Między Bojarką a Ustką. Te dzieci przyjeżdżali, a ludzie znalazli bezpieczną przystań

Bogumiła Rzeczkowska
Ustka

Kiedy niebo runęło nad Kijowem, 84 maluchów spało w niedalekiej Bojarce. Wtedy zaczęły pierwszą w życiu wędrówkę. Do piwnicy, do Polski, do Ustki, gdzie morze zagląda do okien.

Aliona Kozyr w końcu znalazła chwilę, żeby usiąść i porozmawiać. W Bojarce na co dzień zajmowała się jedynie dokumentacją. W Ustce trzeba uwijać się przy dzieciach.

- Zgubiliśmy się w czasie. Od kiedy tu jesteśmy? Jaki dzisiaj jest dzień? - pyta dyrektorka KZ KOR Specjalistycznego Wojewódzkiego Domu Dziecka w Bojarce w obwodzie kijowskim - domu dla małych dzieci w wieku od niemowlęctwa do siedmiu lat, głównie chorych, pod nadzorem ministra zdrowia. - Naszego domu nie ostrzeliwaliśmy, ale dookoła nas Kijów, Wasylków... Do Kijowa to tylko dwadzieścia kilometrów. Samoloty latały. Syreny wyły. Widzieliśmy i słyszeliśmy rakietę. Dziesięć dni ukrywaliśmy się w schronie. Była nim właśnie remontowana piwnica, w której miała powstać sala rehabilitacyjna. Łóżeczka dla maluchów stały jedno przy drugim. Starsze dzieci spały na materacach rozłożonych na podłodze. Na szczęście nie brakowało nam wody i żywności. A pampersów mieliśmy zapas na trzy miesiące. Przy oknie stała drabina, żeby w razie potrzeby szybko ewakuować dzieci. Nasi pracownicy - medycy, opiekunki, kucharki - którzy nie mieszkają w domu dziecka, ryzykowali życiem, żeby do niego dotrzeć. Autobusy nie jeździły, tylko pociąg - „elektryczka”. Niektórzy szli pieszo, inni zostawili swoje domy i rodziny, i mieszkali w piwnicy z naszymi dziećmi. Była godzina policyjna, więc wychodzili z domu wieczorem, by zdążyć na rano. Pracowali po dwie - trzy doby, a później się zmieniali. Mieliśmy też wolontariuszy. Pomagali nam chłopaki z obrony miasta. Ci, którzy robili blokady, koktajle, bo dziewczyny same bały się w schronie. Myślały, że to potrwa dwa, trzy dni, a później wróci do normalności, ale o tym, co się dzieje, czytały w Internecie i bardzo bały się o życie dzieci.

BOJARKA

Na spakowanie rzeczy, żywności i przygotowanie dzieci do podróży dom dziecka miał dobę. Wtedy z jego 150 pracowników zostało tylko 15. Bojarka prosiła o pomoc wolontariuszy. Zjawili się natychmiast.

- Nasza załoga wykruszyła się, bo pracownicy medyczni poszli na wojnę. Inni nie chcieli zostawić swoich dzieci, chorych czy starych rodziców. 6 marca wyruszyliśmy w drogę - wspomina Aliona Kozyr. - Wyruszyło z nami siedemnaście wolontariuszek ze swoimi dziećmi. Jedną z nich 23 lutego, dzień przed wojną, urodziła synka...

Choć z domu dziecka do stacji kolejowej jest dziesięć minut piechotą, ewakuacja prawie setki niemowląt, kilkulatków i starszych niepełnosprawnych dzieci była wielką operacją logistyczną. Pracowała przy tym cała armia wolontariuszy. Urząd miasta podstawiał autokary, które przewiozły dzieci na „elektryczkę”.

- Dzięki Bogu tego dnia było spokojnie. Nie słyszeliśmy strzelania. Pociągi były zapakowane - opisuje Aliona Kozyr. - Strach było jechać do Kijowa, więc autobusy zawiozły nas na pociąg do Bojarki. Gdy dojechalismy do Lwowa, nie musieliśmy się przesiadać, bo przyczepili wagony do innego pociągu, który zawiózł nas do Polski. Baliśmy się bardzo. Siódmego marca po przekroczeniu granicy strach minął. Poczuliśmy się normalnie, bezpiecznie. Dotarliśmy do Przemysła. Opiekunki mogły się wykapać, przebrać. Trochę odpocząć, bo dziećmi zajęli się polscy wolontariusze. I tak było w czasie całej podróży. Pomagali nam wszędzie. W nocy z 8 na 9 marca dotarliśmy do Ustki. To była ciężka podróż. Jak ją znieśli starsze dzieci? Myślały, że to taka przygoda, ale były bardzo zmęczone. Opiekunki opowiadały im, że jadą nad morze. Byłyśmy tak potwornie zmęczone, że po przyjeździe nawet nie zauważyłam morza. W nocy słyszałam jego szum. Dopiero rano, gdy wyjrzałam przez okno... Nie myślałam, że jest tak blisko. Bardzo mi się tu podoba. Nie spodziewałam się, że zostaniemy tak przyjeździ. Aż tak.

Jednak z całego domu dziecka dwanaścioro, w tym dzieci z grupy paliatywnej, zo-



Spacery nad morze to jedna z przyjemności, jakich opiekunowie nie szczędzą dzieciom. Maluchy na szczęście niewiele rozumieją z tego, co się wokół nich dzieje. Opiekunowie robią wszystko, żeby zapomnieli o ewakuacji i ciężkiej podróży

stało w Łodzi pod opieką specjalistów.

PRZEZ POLSKĘ

- W czwartek, 24 lutego, wystosowałam pismo do organizacji ukraińskich i zaproponowałam pomoc - mówi Aleksander Kartasiński, prezes Fundacji Happy Kids, która sprowadza dzieci z ukraińskich domów dziecka do Polski. - Ludzie wtedy zaczęli masowo uciekać z Ukrainy. Zapytałem o państwowe domy dziecka. Dostałem informację, że dzieci nie mogą być relokowane ze względu na procedury ukraińskiego Ministerstwa Polityki Społecznej. Skontaktowałem się z departamentem Ochrony Praw Dziecka i Adopcji. Powiedziałem, że jesteśmy w stanie pomóc. Nasza organizacja, która jest pełnoprawnym członkiem Eurochild, została

pozytywnie zweryfikowana przez stronę ukraińską i pierwszym domom dziecka wydano zgodę na opuszczenie Ukrainy. Strona ukraińska wyraziła też zgodę na pobyt dzieci w ośrodku Radość w Ustce.

Po kilkunastogodzinnym postoju na granicy pociąg dotarł do Przemysła. Tam czekały trzy autobusy. Krótki odpoczynek w Krakowie. Choć Ustka oczekiwała uchodźców już w poniedziałek w nocy, grupa po długiej i wyczerpującej podróży we wtorek rano dotarła dopiero w okolice Bełchatowa, do hotelu Wodnik w Słoku. Tu kąpiel, odpoczynek, posiłek, przewijanie, karmienie. Na miejscu byli medycy ze Stowarzyszenia Sztaby Ratownictwa w Bełchatowie i wolontariusze. Dzieciom zapewniono rzeczy sanitarne, pieluchy, mleko. Gdy wszyscy nabrali sił,

rozpoczął się kolejny etap podróży. W drogę wyruszyli także ratownicy medyczni z Bełchatowa. Do Ustki przyjechało 150 uchodźców, w tym 84 dzieci, wśród których jest 20 niemowląt, a najmłodsze z nich wyruszyło w drogę, gdy miało 11 dni.

USTKA

Wieczorem w Ośrodku Wypoczynkowym Radość na wojennych uchodźców czekało kilkadziesiąt osób. Wcześniej pracownicy ośrodka oraz setki mieszkańców Ustki i okolic, którzy skrzyknęli się na portalach społecznościowych, telefonicznie i pocztą pantoflową, w ciągu dwóch dni przygotowali pokoje i posegregowali dary, które wciąż napływały. Czasu było niezmiernie mało, bo decyzja, że Radość stanie się azylem, zapadła zaledwie kilka dni wcześniej.

Około północy przyjechały trzy autokary, konwojowane od granic województwa przez śluską policję i straż pożarną. Strażacy, policjanci, funkcjonariusze Straży Granicznej, profesjonalne opiekunki, władze miasta, urzędnicy miejscy i ludzie, którzy po prostu przyszli pomóc, ruszyli po bagaże, a przede wszystkim po zaspane i zmęczone podróżą maluchy.

Wyczerpane Ukrainki rozlokowano z dziećmi po pokojach. Ratownicy medyczni z Bełchatowa, którzy opiekowali się dziećmi w podróży, przekazali je lekarzom i pielęgniarkom. To wsparcie z kolei zapewnił Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku, choć grupa z Ukrainy przyjechała z lekarką pediatrą.

Maluchy wprowadzono do pięknie urządzonych pokoi. Najmłodszy chłopczyk trafił z mamą do apartamentu świetnie wyposażonego w tysiące rzeczy potrzebnych do pielęgnacji noworodka, których nie brakowało także w innych pokojach.

W Radości dziećmi zajęły się opiekunki z Centrum Pomocy Dzieciom, MOPS, Domów dla Dzieci, urzędniczki z ratusza, pracownicy Biblioteki Miejskiej i Centrum Integracji Społecznej. Maluchy zostały nakarmione, napojone, przewinięte, przebadane, zaopatrzone w leki. Część polskich opiekunek została do rana, by Ukrainki mogły wypocząć i odpocząć.

Maluszki miały na rączkach w pośpiechu przygotowane szmaciane opaski przywiązane troczkami. Imię, nazwisko, data urodzenia.

- To na drogę, żeby wolontariuszki, które nie znały dzieci, nie pomyliły ich. Teraz dzieci mają plastikowe opaski - tłumaczy dyrektorka.

RADOŚĆ PEŁNA RADOŚCI

Radość zapełniła się życiem. Ludzie wciąż przynosili dary. Wolontariusze zaczęli zgłaszać się w Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku. Na drzwiach pokoi pojawiły się nazwy grup, jak Niezapominajka, Dzwonek.

Starszaki są zachwycone zabawkami z animatorką, spacerami nad morzem. Kucharki uchylają im nieba, nakładając ogromne porcje pyszności, a wolontariuszki... rozpuszczają. Od owoców i smakołyków uginają się stoły. Dary nad-

FOT. WOLONTARIUSZKA NATALIA BIENIUK

hały z bagażem łez, ale z pomocą dobrych ystań nad polskim morzem

chodzą z całej Polski i z zagranicy. Regały, krzeselka, a z Niemiec wózki niczym dorożki – jeden dla sześciorga maluchów i cztery dla czworga.

Jako jedno z pierwszych z darami pospieszyło miasto Wieruszów, które wspólnie z mieszkańcami sąsiedniej gminy Łęka Opatowska uzbierało cały TIR rzeczy.

- Wszystko, co mieści się w haśle „do siedmiu lat”. To dary mieszkańców, zakładów meblowych i wygospodarowane przez gminę – mówi Rafał Przybył, burmistrz Wieruszowa. - Nie mieliśmy wątpliwości. Od wielu lat współpracujemy z Fundacją Happy Kids, która na naszym terenie prowadzi rodzinne domy dziecka. To sprawdzona marka. Nie ma znaczenia, czy dzieci są w Zakopanem, czy w Kołobrzegu, czy w Ustce. To po prostu dzieci. Dary zgromadziliśmy w naszym domu kultury, gdzie odbywały się zajęcia. I wydarzyła się zabawna sytuacja, bo na ciężarówkę trafił też wózek dziecka, które mama zabrała na zajęcia. Na szczęście wszystko w porę się wyjaśniło.

Pomoc nadchodziła od przedsiębiorców i rodzin. Gdy okazało się, że OW Radość nie może już pomieścić wszystkich darów, część z nich wywieziono do magazynu w mieście.

POTRZEBNE OPIEKUNKI

Aliona Kozyr nie ukrywa łez w czasie rozmowy. Mimo ogromu darów, jakie dotarły do Radości, wciąż jest wiele potrzeb. Bo nagle okazuje się, że nie ma suszarki do włosów czy małych nożyczek do obcinania paznokci maluszkom. Dzieciom potrzebne są wiosenne czapeczki, a opiekunkom lżejsze kurtki i sportowe buty, bo przecież zabrały się tak szybko i tak niewiele ze sobą zabrały. Ich dzieci, które są w wieku od 7 do 15 lat, przyjechały tylko z małymi szkolnymi plecakami.

- Wolontariuszki, które z nami przyjechały, nie dostają wypłaty. Pomagają nam tylko w zamian za nocleg i wyżywienie. Potrzebujemy też opiekunek, takich na stałe, żebyśmy trochę odpoczęły. Może przyjadą z innych miast – zastanawia się dyrektorka. - Na grupę tylu maluchów jest nas za mało, nawet z wolontariuszkami, które nas wspierają. Pra-



Przyjazd dzieci do Radości



Błyskawicznie przyszły tłumy wolontariuszy



Radości z zabawy w Radości nie brakowało. 1 kwietnia jednak dzieci przenoszą się do innego ośrodka

cujemy na okrągło. Nie mamy ani jednego wolnego dnia w tygodniu.

Wszystko wskazuje na to, że znajdzie się sposób.

- Rozmawiałem ze stroną ukraińską, że bardzo dobrym rozwiązaniem byłoby sprowadzenie pracowników domów dziecka, którzy zostali w Ukrainie – mówi Aleksander Kartasiński.

MUSZA BYĆ WSZYSTKIE RAZEM

Wraz z przyjazdem dzieci do Polski pojawiają się pytania. Czy można je adoptować? Czy mogą trafić do rodzin zastępczych?

- Nie wszystkie są sierotami, a w Ukrainie są kolejni rodziców adopcyjnych – odpowiada Aliona Kozyr i uśmiecha się: - Zapraszamy do Ukrainy.



Przed wojną - grudzień 2022. Świątowanie Bożego Narodzenia i Nowego Roku w domu dziecka w Bojarce

- Dzieci są innojęzyczne, innokulturowe, o innej mentalności. One muszą wrócić do Ukrainy. Nie możemy doprowadzić do sytuacji, że tu zostaną – mówi Aleksander Kartasiński. - Nie można ich tutaj też rozdzielać. Przyjechały na podstawie decyzji sądów ukraińskich. Ludzie kierują się odruchem serca, ale nie można przyciągnąć sieroty ukraińskiej.

Mali uchodźcy wojenni od dzisiaj, 1 kwietnia, mają zamieszkać w innym ośrodku. Przenieśli się do OKW Posejdon. Taką decyzję podjęło ślupskie starostwo. Jednak myślami Ukrainki są gdzie indziej.

- Mamy nadzieję, że wrócimy, że już latem będziemy w domu – mówi dyrektor Aliona Kozyr, która w pięknych słowach wyraziła wdzięczność ośrodkowi Radość, władzom samorządowym i mieszkańcom Ustki i okolic za udzielone wsparcie i wolontariat w opiece nad dziećmi.

„Nie spodziewaliśmy się tak ciepłego powitania w Ustce i w Hotelu Natura Radość. To było bardzo wzruszające. Powitały nas osobiście władze miasta, w tym burmistrz miasta Ustka, oraz całe rzesze wolontariuszy. Każde dziecko trafiło w troskliwe i opiekuńcze ręce ludzi dobrej woli, a wszyscy zamieszkaliśmy w wygodnych pokojach. Nasze dzieci otrzymały po prostu wszystko, czego potrzebują, w tym ubrania, jedzenie, środki higieniczne, wózki, zabawki itp. Dzieci i nasi opiekunowie nie muszą się już martwić o jedzenie i o swoje bezpieczeństwo. Swoją czas mogą wykorzystać na spacer nad morzem, które dają dzieciom mnóstwo szczęścia. Szczególne podziękowania składamy burmistrzowi miasta Ustki, panu Jackowi Maniszewskiemu i pani dyrektor Natury Radość Wioletcie Kisiel, a także towarzyszącym nam wolontariuszom z miasta Przemysła oraz wolontariuszom z Ustki, Ślupska i okolicznych miejscowości, którzy bezinteresownie troszczą się o dobre samopoczucie naszych dzieci. Życzymy Wam niekończących się sukcesów i spokojnego nieba, niech Wasza życzliwość powróci do Was po stokroć. Ukłony dla wszystkich mieszkańców RP. Chwała Ukrainie!”

©P

Moda z pasją, moda rozsądna. Ty zdecydujesz co jest dziś modne

Małgorzata Klimczak
Szczecin

Ich motto brzmi: „Stwórz własną modę, nie pozwól innym robić tego za Ciebie”. Cztery licealistki radzą, jak nie zostać chorobliwą miłośniczką trendów lub zakupoliczką.

- Rok temu z koleżanką chciałyśmy wziąć udział w projekcie Zwolnieni z Teorii. W tym roku Kasia wpadła na pomysł, żebyśmy zajęły się ubraniami. W trakcie pandemii nie kupowałyśmy żadnych ubrań i odkryłyśmy, że da się kupować mądrze, lepiej traktować ubrania, dać im dłuższe życie. Jednym z naszych pomysłów było zorganizowanie wymiany i rozdawania ubrań, czyli taki lumpeks na świeżym powietrzu. Wojna na Ukrainie sprawiła, że mogliśmy w ten sposób pomóc także osobom przybywającym z Ukrainy - mówi Hanna Skoczowska ze Szczecina. - Do projektu Fashion with Passion zachęciła nas jedna z naszych nauczycielek. Każdy projekt ma swojego mentora, my trafiłyśmy na bardzo fajną dziewczynę z Warszawy, która nam we wszystkim pomaga.

ZANIM KUPISZ, POMYSŁ, CZY WARTO

Działania projektu skupiają się wokół prowadzenia informacyjno-edukacyjnych kanałów w mediach społecznościowych.

- Osoby w naszym wieku często kupują ubrania bez opamiętania, oglądają tik-toka, idą za modą, która się bardzo szybko zmienia. A ta moda ma okropny wpływ nie tylko na naszą kieszeń, na nasze myślenie, ale też na nasze środowisko. W tej branży cierpią też pracownicy firm, które produkują ubrania - mówi Hanna. - Na naszym Instagramie i Facebooku wystawiamy posty, w których piszemy o różnych ciekawostkach, nagrywamy tik-toki, staramy się dotrzeć do naszej grupy wiekowej, organizujemy wymiany połączone ze zbiórkami. Myślmy też o tym, żeby zacząć działać na YouTube.

- Nie byłam nigdy żadną pasjonatką mody, ale rok temu zauważyłam, że mam coraz więcej ubrań i poczułam się tym przytłoczona - mówi Katarzyna Konior. - Miałam pełną szafę, a cały czas chciałam kupować więcej. Zauważyłam, że mam ubrania, które są dobre i fajne, a ja ich nie noszę, bo mam



Kiermasz zorganizowany na placu Katedralnym w Szczecinie w ramach projektu Fashion with Passion przez licealistki. Dochód z niego został przeznaczony na pomoc uchodźcom z Ukrainy

ochotę na coś nowego. Zaczęłam doceniać to, co mam. Nosiłam też ubrania po mojej starszej siostrze. Okazało się, że nie warto cały czas gonić za trendami. To my tworzymy modę, dlatego powinna ona być pasją i dawać nam dobre samopoczucie, a nie zmuszać nas do dopasowania się do reszty.

NIE NOSISZ, WYMIEN SIĘ CIUCHEM Z INNYMI ALBO ODDAJ POTRZEBUJĄCYM

Na większą skalę działają głównie w Internecie (Facebook, Instagram, TikTok, Twitch, Pinterest), edukując. Na mniejszą na terenie szkoły, gdzie przeprowadzają zbiórki i wymiany ubrań. Ostatnio można było spotkać je w centrum miasta, gdzie zorganizowały kiermasz, z którego dochód przeznaczyły na pomoc Ukrainie. W planach kolejne akcje.

Wobec obecnej sytuacji na świecie dziewczyny podjęły decyzję, aby realizować projekt, pomagając uchodźcom. Już teraz prowadzą zbiórkę odzieży na terenie Szczecina i okolic, a uzyskane ubrania rozdają wszystkim potrzebującym, przy okazji zbierając datki, które po zakończeniu ich wydarzeń będą przekazane na zbiórkę pieniężną „Pomoc Ukrainie - Ukraino, nie zostawimy Cię w potrzebie” na platformie siepomaga. Uczennice uważają, że w ten sposób, realizując główny cel projektu, jakim jest nadawanie ubraniom drugiego życia, będą mogły jednocześnie pomóc naszym sąsiadom.

- Podczas zbiórki ubrań poczułyśmy, że robimy coś ważnego, że dajemy istotną pomoc. Nagłaśnianie problemu jest ważne, ale my chciałyśmy też działać, a nie tylko mówić. To daje bardzo dużo satysfakcji, że mamy wpływ na czyjeś życie. Może niezbyt duży, ale jednak - mówi Katarzyna.

KOCHAJ MODĘ, ALE NIE MALPIĄ MIŁOŚCIĄ

Okazuje się, że zainteresowanie modą nie musi oznaczać szaleństwa zakupowego ani żadnych zakupowych nałogów. Może oznaczać tworzenie własnego stylu, świadome wybieranie, włączanie rozsądku podczas zakupów. Można przestać kupować i nie czuć się z tego powodu źle. Można nauczyć się odwieszać ubrania w sklepie i odkładać na półki. I tym właśnie zajmują się licealistki. Na własnym przykładzie.

- Prywatnie również interesuję się modą - mówi Hanna. - Kiedyś bardzo zwracałam uwagę na trendy i zobaczyłam, jak to na mnie wpływa niekorzystnie. Powtarzając pewne zachowania, tworzyłam błędne koło. Kiedy nosiłam ubrania, które nosili inni, nie byłam sobą i wyglądałam tak samo jak inni. Moi rodzice często się śmiali, że widzieli mnie na ulicy, ale to nie byłam ja. Każdy wygląda tak samo, a w modzie chodzi przecież o to, żeby wyrażać siebie. Celebryci noszą takie ubrania, jakich inni nie mają, więc trzeba być sobą, trzeba się wyróżniać.

ILU LUDZI MUSI JESZCZE ZGINĄĆ DLA MODY?

Rocznie wyrzucamy około 216 tys. ton ubrań. Co możemy z tym zrobić? W 2013 r. w wyniku zaważenia się dachu w Rana Plaza zginęło 1134 osób, a ok. 2500 ludzi zostało rannych. Cztery z ośmiu pięter wieżowca, w którym mieściły się m.in. fabryki odzieży, były budowane bez pozwolenia. Ile fabryk musi jeszcze runąć, żeby społeczeństwo zauważyło skalę problemu związanego z szybką modą? Ilu jeszcze ludziom odbierze życie?

- Nasz projekt ma na celu rozwiązanie tego problemu i uświadomienie społeczeństwa - mówi Hanna. - Naszym celem jest dotarcie do jak największej liczby odbiorców. W dzisiejszych czasach media społecznościowe przyczyniają się do nieustannych zmian trendów, co skutkuje szybkimi odpowiedziami branż odzieżowych. Od powstania nowego prądu modowego do pojawienia się ubrań za witryną sklepową mijają jedynie dwa tygodnie. Wpływy fast fashion odbija się negatywnie nie tylko na pracownikach wielkich fabryk, ale także na naszym zdrowiu psychicznym oraz środowisku, w którym żyjemy.

LUMPEKSY SĄ SUPER! ZNAJDŹ W NICH UBRANIA W STYLU VINTAGE

Dziewczeta sugerują, że dobrym pomysłem są zakupy w second-handach. Można tam znaleźć praktycznie nowe rze-

czonych w latach dziewięćdziesiątych. Do Polski powoli zaczęła docierać dopiero kilkanaście lat temu. Vintage to pewien rodzaj idei, gdzie liczy się jakość, marka i styl, w którym poszczególne elementy są jak dobre wino - im starsze, tym cenniejsze.

Podczas selekcji ubrań do sprzedaży należy także zwracać uwagę na metki. Co istotne, nie chodzi tu tylko o rzeczy firmowe, ale również takie, które są zrobione z dobrych, naturalnych materiałów. W przypadku mody vintage nikogo raczej nie interesują kiepskie, tanie ubrania z poliestru czy najpopularniejszych sieciówek. Warto skupić się na charakterystycznych ubraniach z poprzednich dekad, niszy markach, rzeczach od projektantów albo po prostu odzieży o świetnym składzie.

Selekcja jest więc kluczowa. Koncentrujemy się na ubraniach, które rzeczywiście należą do stylu vintage, a nie mają go tylko imitować (czyli w praktyce zostały wyprodukowane w ostatnich latach przez znaną sieć cięć).

Aby wpisać ubranie czy stylizację do kanonu mody vintage, należy pamiętać, że musi upłynąć co najmniej 20 lat, aby mogły być za takie uznane. Moda vintage to również zwrot ku jednemu stylowi w przeszłych trendach. Nie powinno się mieszać seksownego stylu z lat 50. i 60., którego symbolem są stylizacje Marylin Monroe, z hipisowskimi sukienkami w kwiaty. Stylizacje vintage to takie, w których pojawia się jeden lub maksymalnie dwa elementy z tego stylu. Nie muszą być mocnymi akcentami w tej stylizacji, ale zachowają równowagę i przykuwają uwagę - np. kolczyki, klipsy, stare, skórzane torebki, stylizowane nakrycia głowy czy... nawet fryzury retro. ©©

FASHION WITH PASSION

To projekt realizowany w ramach Olimpiady Zwolnieni z Teorii przez cztery uczennice szczecińskich liceów: Hannę, Kasię, Natalię (II Liceum Ogólnokształcące w Szczecinie) oraz Wiktorię (XIII Liceum Ogólnokształcące w Szczecinie). Jest skierowany do każdego, kto kupuje w tak zwanych sieciówkach. Priorytetem projektu jest zmiana podejścia społeczeństwa do zakupów oraz ubrań z drugiej ręki, a także nauka świadomego wyboru ubrań, by zwalczyć konsumpcjonizm. Zespół stawia sobie za cel polepszenie podejścia do mody. Zależy im na promowaniu świadomych zakupów, dbaniu o posiadane ubrania, dawaniu im drugiego życia oraz wspieraniu etycznych, głównie polskich marek.

Pomorze Eilhardusa Lubinusa. Arcydzieło kartografii z XVII wieku

Marek Jaszczyński
Szczecin

To było wyjątkowe dzieło nowożytnej kartografii, dzięki Lubinusowi możemy dziś zobaczyć, jak przed wiekami wyglądało Pomorze.

23 marca przypadała 457. rocznica urodzin Eilharda Lubinusa, sławnego matematyka, geografa, filologa i teologa związanego z dziejami Księstwa Pomorskiego. Dziełem jego życia, które możemy podziwiać do dzisiaj, jest „Wielka mapa Księstwa Pomorskiego”. Jest ona nie tylko dokładna, ale i zachwyca kunsztem wykonania: zobaczymy na niej drzewa genealogiczne rodu książęcego i szlachty, możemy podziwiać potwory morskie, żaglowce, a także herby szlachty pomorskiej.

JAK DOSZŁO DO POWSTANIA MAPY

Eilhard Lubinus urodził się w rodzinie pastora Friedericha Lübbena i Cathariny z d. Blunings. Dzięki stypendium hrabiego Oldenburga Jana VII Budowniczego Grobli w latach 1585-1591 studiował kolejno w Lipsku, Kolonii, Helmstädt, Strassburgu, Jenie, Marburgu i Rostocku. Karierę naukową związał z tym ostatnim, gdzie 2 września 1591 roku zdobył tytuł magister atrium (magistra sztuk wyzwolonych).

Zlecenie na wykonanie mapy księstwa pomorskiego otrzymał od księcia Filipa II, który oglądał mapę Rugii, także autorstwa Lubinusa.

Mapa Pomorza miała być łącznikiem do kroniki upamiętniającej dynastię Gryfitów i dzieje Pomorza. Kronika nie powstała, mapa na szczęście tak.

JĘDZIŁ I DOKONYWAŁ POMIARÓW

Lubinus rozpoczął pracę w 1611 roku. Przy dokonywaniu pomiarów posługiwał się prymitywnymi z dzisiejszego punktu widzenia przyrządami. Była to laska św. Jakuba, dzięki której można było zmierzyć wysokość niedostępnych miejsc oraz odległość do nich, astrolabium służące do odczytywania pozycji z gwiazd oraz kwadrat geometryczny, który służył do pomiaru kątów i wysokości.

Lubinus dwukrotnie wybrał się w podróż, zjeździł teren całego księstwa pomorskiego, najpierw na zachód od Odry, następnie jego wschodnią



Wielka mapa Księstwa Pomorskiego, Lubinus stworzył jedno z największych opracowań kartograficznych, jakie powstało na tym terenie w początku XVII stulecia



Tak wygląda panorama nowożytnego Szczecina, która znajduje się na mapie Lubinusa

część. W ciągu zaledwie 54 dni Lubinus objechał 152 miejscowości i przebył około 1500 kilometrów. W czasie objazdu wykonywał liczne rysunki, notatki, wyliczenia. Następnie w 1617 roku wyruszył ponownie w podróż, żeby dokonać korekty swoich pomiarów.

MIEDZIANY RYT

Ostatecznie na przełomie 1617 i 1618 roku mapa była gotowa. W końcu 1617 roku podjęto się prac miedziorytniczych. Wykonywał je Nikolaus Geelkercken, sztycharz zatrudniony w oficynie Jodocusa Hondiusa II

w Amsterdamie. Każda z 12 płyt, na których wyryto mapę, ważyła 6 funtów.

Niestety, Filip II zmarł 3 lutego 1618 roku, nie doczekawszy wydania dzieła, któremu patronował. Pierwszy nakład wynosił zaledwie 20-30 egzemplarzy. Mapa mierzyła 1,25 m x 2,21 m i przedstawiała Pomorze w skali 1:235000.

W sumie z płyt wybito około pięćdziesiąt sztuk mapy. Płyty zaginęły w czasie wojny trzydziestoletniej (1618-1648). Zostały przypadkowo odnalezione w połowie XVIII wieku. W Hamburgu ponownie odbito



Eilhardus Lubinus (właśc. Eilhard Lübben), ur. 24 marca 1565 w Westerstedzie, zm. 2 czerwca 1621 w Rostocku

kilkadziesiąt egzemplarzy. W czasie wojny siedmioletniej tablice zaginęły i nie zostały odnalezione do dzisiaj.

Kolejne odbitki, tym razem w formie faksymilowej, wydano w 1926 roku. Podobnie jak wydania wcześniejsze, tak i to przetrwało w nielicznych egzemplarzach.

CENNE ELEMENTY WOKÓŁ MAPY

Obok mapy znalazły się ciekawe elementy, podnoszące jej wartość artystyczną i historyczną. Możemy więc podziwiać widoki miast i miejscowości pomor-

skich. Malarz Johann Wolfart wykonał panoramy: Szczecina, Stargardu Szczecińskiego, Słupska, Trzebiatowa, Gryfic, Gartz, Sławna, Białogardu, Kamienia Pomorskiego, Wolina, Pyrzyc, Goleniowa, Dąbia, Szczecinka, Lęborka, Kołobrzegu, Koszalina, Darłowa i Bytowa.

Wokół mapy umieszczono także herby szlachty. Niektóre pola pozostały puste - wynikało to stąd, że nie wszystkie rody dostarczyły na czas swoje herby. Ostatecznie nie udało się ustalić aż 22 z nich. Część natomiast zacierpnięto z herbarza Conradiego.

To nie wszystko, na mapie są także dwa drzewa genealogiczne. Pierwsze przedstawia dynastię Gryfitów począwszy od księcia Warcisława I, łącznie z ich wizerunkami. Drugie to wywód genealogiczny rodu książąt rugijskich, których posiadłości zostały włączone do Pomorza. Uwagę zwraca także dziesięciopłowy herb Pomorza otoczony wizerunkami książąt współczesnych Lubinusowi, a więc Filipa II, Filipa Juliusza - księcia wołogoskiego, Franciszka I, Ulryka i Bogusława XIV. Na dole znalazły się herby ziem wchodzących w skład księstwa.

Poniżej po obu stronach mapy autor podał na siedmiu tablicach krótki geograficzno-historyczno-gospodarczy opis Pomorza w języku łacińskim. Po lewej stronie, przy ostatniej wewnętrznej tablicy, Lubinus umieścił swój portret i przyrządy miernicze, którymi posługiwał się w pracy kartograficznej.

To nie wszystkie ciekawostki. Lubinus umieścił na mapie nie tylko lasy, wzgórza i miasta, ale także drobne obiekty, jak karczmy i wiatraki. Nie zabrakło też wręcz bajecznego stwora morskiego.

CO WIDĄĆ W SZCZECINIE?

Na mapie znajduje się także panorama Szczecina. Możemy na niej zobaczyć obiekty, które do dziś są charakterystyczne dla Starego Miasta. Uważny obserwator dostrzeże Basztę Pamienską, na Dolnym Mieście widać ratusz, zamek książęcy. Poza murami miejskimi wznosi się kościół świętych Piotra i Pawła. Kościół św. Jakuba wyróżnia się wyniosłą wieżą.

Na panoramie są także widoczne dwie świątynie, które nie dotrwały do naszych czasów, a więc kościół św. Mikołaja obok ratusza oraz kościół mariacki pomiędzy kościołem Piotra i Pawła a katedrą.

Eilhardus Lubinus był także wydawcą autorów klasycznych i teologiem ewangelickim. Wydawał dzieła Anacreonta, Horacego, Hipokratesa. Stworzył też słownik grecko-łaciński Lexicon Clavis Graecae Linguae, który cieszył się wielką popularnością i doczekał się 11 wydań za życia autora i wielu wznowień po jego śmierci, także zagranicznych; ostatnie w 2010. Lubinus zmarł w Rostocku 2 czerwca 1621 roku, gdzie został pochowany w kościele św. Jakuba. ©

KSIAŻKI

Przesłonięty
uśmiech

Anna Sowińska



Wydawnictwo Czarne. Rozwinięcie tytułu: „O kobietach w Korei

Południowej”. Od wydawcy: Jihye mnóstwo czasu i pieniędzy poświęca na to, by dopasować się do kanonu koreańskiego piękna. Jiyoung wiele lat zajęło zrozumienie, że nie musi spełniać oczekiwań mężczyzn. Yoona trafiła w tryby brutalnego świata usług seksualnych. Singielka Haesoo realizuje się w branży producentów gier VR. Anna Sawińska, która przez kilkanaście lat mieszkała w Seulu, poznała świat koreańskich kobiet od podszewki. To świat pełen nierówności i szowinizmu. XXI wiek? W Korei Pd. niekoniecznie. Kobiety nadal są ludźmi drugiej kategorii. Gorąco polecam. Świetna książka. (MARA)

Pułapka
na anioły

Marcin Grzelak



Wydawnictwo Lira. Notka od wydawcy: Nie wielka robotnica mie-

scowość u schyłku komunizmu, w niej jedna z wielu polskich rodzin. Agresywny ojciec milicjant, uległa matka i siedmioletni Wojtek, osiedlowa ofiara, niosący piętno bycia synem „pedała”. Zło pleni się w tej rodzinie jak zaraza, a chłopiec przed traumą ucieka do świata, w którym czeka na niego niespodziewana przyjaźń... Czy zdoła ocalić siebie? Ta wyblakła pocztówka z lat osiemdziesiątych to poprowadzona bez złudzeń i sentymentów opowieść o rezygnacji, ranach, których nie sposób zszyc słowem, i bez nadziei lat minionych. Czytajcie, bo piękna to powieść. Autentyczna i bolesna. (MARA)

Demonomachia

Marek Krajewski



Wydawnictwo Znak. Od wydawcy: Wciągająca powieść o demo-

nach i Galicji przełomu XIX i XX wieku. Gimnazjalista Stefan Zborski nie może pogodzić się z nagłą śmiercią ojca. Pragnie znaleźć odpowiedzi na dręczące go pytania, których nie zdążył zadać mu za życia. Choć nie wierzy w istnienie świata duchów, to jednak organizuje seans spirytystyczny. Nieświadom mocy, w jaką podczas seansu wyposażyły go demony, rzuca klątwę na żydowskiego chłopca. Oto początek śledztwa w sprawie demonicznej. Krajewski w nowej odsłonie, ale ciągle nie skąpi szaleństwa i okrucieństwa. Demoniczny kryminał? Ja to kupuję. Świetna okładka. (MARA)

A życie toczy się
dalej

Katarzyna Kalicińska

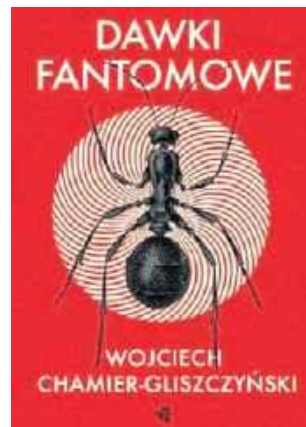


Wydawnictwo Słowne. Czwarty tom z cyklu „Mika”. Od wydawcy: Do-

minika wreszcie czuje się naprawdę spełnioną. Zaręczynę z Jeremim sprawiły, że na dobre uwierzyła w ich wspólną przyszłość. Wizja nadchodzącego „żyli długo i szczęśliwie” oddala się jednak, gdy mężczyzna z dnia na dzień staje się coraz bardziej obcy. Po powrocie z ferii spędzonych z dziećmi i byłą żoną Jeremi oznajmia, że w ich wspólnym, patchworkowym życiu muszą nastąpić poważne zmiany. Zrozpaczona Dominika decyduje się na odważny krok. Czy wyjazd do Australii pozwoli jej odnaleźć spokój i szczęście, za którymi tak bardzo tęskni? Dla relaksu. (MARA)

Radca prawny jako pisarz
jest mocno niepoprawnyAnna Czerny-Marecka
Słupsk

Na co dzień działa w systemie praworządności. W wolnych chwilach pisze powieści, w których nie brak seryjnych morderców i przeróżnych dziwactw. Dla kamuflażu udaje kobietę.

Okładka drugiej książki
słupszczanina

Wojciech Chamier-Gliszczyński, radca prawny ze Słupska, wszedł na literackie salony drzwiami frontowymi z przytułem. Jego debiutancką powieść „Portrecista psów” wydało bowiem prestiżowe wydawnictwo Czarne. O książce szeroko dyskutowano. A było o czym, bo jest niebanalna i wielowarstwowa, a narratorka to seryjna, inteligentna i psychopatyczna morderczyni.

Druga powieść już cieszy się powodzeniem jeszcze większym niż debiut. Większość recenzji jest o najmniej przychylna, autor jest zapraszany na liczne spotkania z czytelnikami. „Dawki fantomowe” wydało wydawnictwo W.A.B. Postarało się o świetną, intrygującą okładkę. Wielka mrowka na niej umieszczona to nawiązanie do pojawiającego się w powieści formikarium (sztucznego mrowiska).

O czym jest książka? Łatwo opisać fabułę, ale to stanowczo nie wszystko, bowiem poza pewną ciekawą historią są też liczne dywagacje na temat psychologii, psychiatrii, nauki, medycyny, filozofii Wschodu, pamięci i demencji, a nawet - historii literatury.

Wracając jednak do fabuły. Rzecz dzieje się w Trzebielnie w powiecie bytowskim w czasach po II wojnie światowej, początek to 1956 rok. Do Szpitala dla Dzieci ze Schorzeniami

Nerwicowymi, Wadami Wy-mowy oraz Charakteru przychodzi do pracy Irena po szkole pielęgniarstwie. To ona jest narratorką i w jej głowie siedzimy podczas lektury. Jej fascynacja dyrektorem szpitala, znanym psychiatrą Ludwikiem Straussem, owocuje małżeństwem. Dziewczyna z nizin społecznych trafia do elity, jako przykład tzw. awansu społecznego. Z czasem nauczyciel i mentor zapada na chorobę Alzheimera, a Irena pnie się po szczeblach naukowej kariery. Już nie jest Kopciuszkiem, tylko Królową.

Jak wcześniej wspomniałam, książka jest wielowarstwowa. Kto poprzesta na małżeńskim wątku, będzie miał ciekawą lekturę. Kto jednak ma chęć na większą przygodę intelektualną, znajdzie dla siebie w tej powieści wielkie pole do popisu.

A to za sprawą dyskusji, które toczą ze sobą postaci. O czym, napisałam powyżej. Dodam, że podobnie jak w „Portreciście”, mamy tu całą galerię dziwnych postaci i dziwnych zdarzeń. To lektura, która wzmaga myślenie. ©©

IM DAJĄ, A MY TO CO? LUDZIE, STARCZY I DLA NAS

BABSKIE
GADANIEAnna
Czerny-Marecka

Olena przyjechała do Słupska z jedną małą walizką i dwoma reklamówkami. W nich miała jedzenie dawane przez wolontariuszy, w walizce - ubrania dla wnuczki. O sobie nie pomyślała, kiedy w pośpiechu pakowała bagaż, opuszczając dom. Przecież tylko na chwilę.

PESEL? A co to jest i czy jak go dostanę, to nie będę już mogła wrócić na Ukrainę? - dopytywała, kiedy wyjaśniałam jej, dlaczego musimy to załatwić i dla niej, i dla małej Karinki. Po trzech tygodniach, kiedy już jakoś pogodziła się, że do Zaporozia tak szybko nie pojedzie, na PESEL przystała. Jednak na wydrukowane po ukraińsku wnioski o 500 plus na wnuczkę i jednorazową zapomogę nawet nie spojrzała. Leżą na widoku i nie widzę, żeby chciała je wypełnić. Za to

pyta, jak może pracę znaleźć. Bo jeżeli Karinka będzie mogła z tym PESELEM pójść do szkoły, to ona przecież da radę pracować. Sprzątać najlepiej by chciała, bo to u siebie robiła. A i na produkcji sobie poradzi. Siły ma, a żyć jakoś w tej Polsce trzeba, nawet kiedy już za chwilę do Zaporozia droga będzie otwarta.

Olena ma dużo szczęścia, bo jej dom ciągle stoi tam, gdzie go z mężem i synem wybudowała. Tania, która zjawiała się pewnej nocy w Słupsku z mamą i synkiem, nawet tego już nie ma. Jej dom po ostrzale raketowym zmienił się w gruzowisko, a całe życie zmieściło się w jednej dużej samolotowej walizce, jednej średniej i jednej reklamówce. W torebce przywiozła tyle hrywien, ile udało jej się dzień przed ucieczką wypłacić z bankomatu. Co dalej?

Tego pytania zadawać nie należy, bo odpowiedź jest oczywista - nie wiem. Do łęku o męża i brata, którzy tam walczą, dochodzi wielka niepewność, gdzie przyjdzie im żyć. Polska piękna, ludzie kochani, ale na przystanku czeka się na autobus, a nie urzęda mieszkanie. Tatiana żyje z dnia na dzień. PESEL już mają, synek trafił do przedszkola, mama dorywczos dorabia, ona też szuka pracy, ale jakoś na razie bez efektu. Co dzień rano budzi się z nadzieją, że to tylko koszmar senny, ale po pół sekundy nadzieja znika.

Po co opowiadałam te dwie historie? Nie po to, żebyście przez kontrast dziękowali Bogu za to, co macie, chociaż jeżeli takie wysnujecie wnioski, to ani to dziwne, ani niewłaściwe nie będzie. Przytaczam je jednak po to, abyście zrozumieli, że naszym spokojem i pokojem trzeba się podzielić, chociażby i nas to kosztowało. Nie ma innego wyjścia. A chociaż większość z nas to rozumie bez większego tłumaczenia, to jednak coraz częściej na portalach społecznościowych pojawiają się posty, które mają nas skłócić ze sobą i nastawić wrogo wobec uchodźców.

Nie chcę ich cytować, więc tylko z grubsza omówię. Zaczęło się od włączenia Ukraińców w polski system ochrony zdrowia. Owszem, był niewydolny już wcześniej, ale nie ma wyjścia, przecież muszą być leczeni. I podkreślę - nie w pierwszej kolejności, nie bez kolejki, są traktowani na równi z nami.

Dwa - PESEL. Nie, nie daje on im prawa do głosowania w wyborach. Nie, nie jest nadaniem obywatelstwa. Jest po to, żeby ich umieścić w naszych systemach.

Trzy - praca. Tak, szukają jej bardzo, bo nie chcą żyć na zasiłkach. To chyba dobrze? Nie, pracodawcy nie wyrzucają Polaków, by przyjąć Ukraińców, bo tańsi. Oni też mają związki zawodowe i już tańsi zwykle nie są. Tak, zapełnią luki, które boleśnie odczuwamy, w zawodach, w których Polacy pracują w Niemczech, Anglii czy Holandii.

I nasi tam pracując, mają ubezpieczenie zdrowotne, numery identyfikacyjne i zasiłki. Czyli to samo, co polski rząd przyznał Ukraińcom. Więc o co ta wojna na forach? Nie zapominajmy, że prawdziwa toczy się po sąsiedzku. I oby nigdy do nas nie doszła. ©©

Wojciech Chamier-Gliszczyński na spotkaniu
z czytelnikami podczas promocji pierwszej książki

W niedzielę referendum. Mieszkańcy stawiają pani burmistrz 20 zarzutów

Andrzej Gurba
Miastko

Arogancja, szkalowanie i skłócanie pracowników szpitala, złe zarządzanie finansami - takie m.in. zarzuty padają wobec burmistrz Danuty Karaśkiewicz.

Referendum w sprawie odwołania Danuty Karaśkiewicz z funkcji burmistrza Miastka odbędzie się w tę niedzielę, 3 kwietnia, ma dwóch inicjatorów. Chronologicznie pierwszym była Rada Miejska w Miastku, a dopiero później grupa mieszkańców.

ODWOŁANIE PREZES Z POSMAKIEM SKANDALU

Wszystko zaczęło się od odwołania Renaty Kiempy ze stanowiska prezesa Szpitala Miejskiego w Miastku. Danuta Karaśkiewicz od dawna chciała się pozbyć niepokornej pani prezes. Burmistrz mówiła, że placówka była źle zarządzana i to jest powód odwołania. Tajemnicą poliszynela był jednak osobisty konflikt między paniami.

Odwołanie stało się przedmiotem dochodzenia policyjnego. W dniu odwołania nowa szefowa szpitala, w obecności członków rady nadzorczej i burmistrza Miastka, przejęła laptop używany w pracy przez Renatę Kiempe, mimo oświadczenia tej ostatniej, że to prywatny sprzęt. Nowe władze szpitala tłumaczyły później, że laptop został przejęty z uwagi na domniemanie przechowywania w nim służbowej dokumentacji. Renata Kiempa złożyła policji zawiadomienie o zabiorze prywatnego laptopa.

Postępowanie w tej sprawie zostało umorzone.

- Wyklucziliśmy, aby osoba, która przejęła laptop, działała z zamiarem jego przywłaszczenia - informował Michał Krzemianowski, prokurator rejonowy w Miastku.

Dodajmy, że ostatecznie laptop nie został zwrócony, ponieważ stanowi teraz dowód w kilku nowych postępowaniach po zawiadomieniach złożonych przez Alicję Łyżwińską, nowego prezesa szpitala. Chodzi m.in. o zawieranie przez poprzedniego prezesa niekorzystnych umów.

DWA WNIOŚKI: RADNYCH I MIESZKAŃCÓW

Odwołanie prezesa szpitala odbyło się poza wiedzą radnych. Wniosek o referendum wśród nich urodził się na sesji. W uza-



Agnieszka Szadkowska, pełnomocnik grupy referendalnej mieszkańców gminy Miastko

sadnieniu skupiono się na szpitalnych sprawach - sposób odwołania pani prezes, czyli styl działań burmistrza i brak wcześniejszej informacji dla rady. Ostatecznie wniosek o referendum poparło 13 z 15 radnych, ale część zapewne z powodu presji mieszkańców. Od tego głosowania (30 grudnia 2021 r.) widać bowiem, że tylko kilku z nich angażuje się w referendum, a pozostali przyjęli wy-czekującą postawę.

Być może grupa inicjatywna mieszkańców to przewidziała i dlatego zebrała pod referendalnym wnioskiem prawie 4200 podpisów, zaczynając referendalną kampanię. Zapewne na ich działania miały też wpływ formalne próby zablokowania referendum zainicjowanego przez radę przez panią burmistrz.

CO ZARZUCA SIĘ DANUCIE KARASIEWICZ

Pełnomocnikiem komitetu referendalnego jest Agnieszka Szadkowska, sołtys Dolska, właścicielka salonu fryzjerskiego w Miastku. Pani burmistrz postawiono 20 zarzutów. Są to m.in:

- arogancja i lekceważenie mieszkańców,

- brak współpracy z innymi organami gminy, zaniechanie współpracy z miastami partnerskimi,

- brak realizacji obietnic wyborczych, złe zarządzanie środkami publicznymi i niewykonywanie możliwości pozyskania dotacji (Polski Ład),

- brak pomysłów na pozyskanie funduszy zewnętrznych,

- lekceważenie konfliktu między zarządem szpitala a radą nadzorczą, brak współpracy

i szkalowanie zarządu szpitala i jego pracowników, manipulowanie danymi o sytuacji szpitala, skłócanie pracowników szpitala, odwołanie prezesa szpitala w trybie urągającym ludzkiej godności, brak konsultacji z radą miejską w sprawie odwołania prezesa szpitala, lekceważenie głosów pracowników szpitala i mieszkańców w sprawie rozwoju spółki, dążenie do okrojenia szkół w Piaszynie, Słossinku i Kamnicy, brak wizji rozwoju Miastka.

BURMISTRZ ODRZUCA ZARZUTY

Danuta Karaśkiewicz nie zgadza się z żadnym zarzutem. Jej zdaniem gmina dobrze się rozwija, a decyzje dotyczące szpitala czy szkół wynikają z troski o publiczne pieniądze.

- Konsekwentnie realizuję swój program wyborczy. Jak można mówić, że nic w gminie nie zrobiono?! Inicjatywa referendalna rozpoczęła się od odwołania prezesa szpitala. Cały czas utwierdzam się



Danuta Karaśkiewicz objęła stanowisko burmistrza Miastka w 2018 roku

w przekonaniu, że podjęta decyzja była słuszna i jedynie właściwa, aby ten szpital ratować (nowy prezes szpitala złożył do prokuratury kilka doniesień m.in. o niegospodarności w spółce - dop. redakcji). Dzisiaj bezspornym jest, że działania poprzedniego zarządu pogrążyły kondycję finansową spółki, a obecny zarząd musi się z tym mierzyć, aby zapewnić teraz ciągłość świadczeń. Wyniki finansowe mogły wskazywać na brak umiejętności i wiedzy, co do zarządzania spółką. Aktualna wiedza uzyskana ze wstępnych analiz audytorskich wskazuje na świadome i celowe działania, które przyniosły korzyści niektórym osobom kosztem szpitala. Kłamstwem jest, że dążyłam do zamknięcia szpitala. Nie bałam się i nie boję się podejmować trudnych i niepopularnych decyzji, a jednak jakże kluczowych dla przyszłości gminy - odpowiada na zarzuty grupy mieszkańców Danuta Karaśkiewicz.

FAKTY I LICZBY

Referenda w województwach zachodniopomorskim i pomorskim

W województwie zachodniopomorskim od 2018 r. zorganizowano 8 referendów, a w województwie pomorskim 1. Dwa referenda były skuteczne - odwołanie wójta Widuchowej (powiat gryfiński) oraz burmistrza Tuczn (powiat wałecki). Pozostałe były nieważne z powodu zbyt niskiej frekwencji. Nie odwołano wójta Kobyłanki (2019, powiat stargardzki), wójta Nowogrodka Pomorskiego (2020, powiat myśliborski), wójta Dobrej (2020, powiat policki), wójta gminy Gardeja (2020, powiat kwidzyński), wójta Będzina (2021, powiat koszaliński), wójta Siemysła (2021, powiat kołobrzeski), burmistrza Barwic (2021, powiat szczeciński).

Dodajmy, że pierwsza referendalna inicjatywa o odwołanie Danuty Karaśkiewicz zawiązała się już w 2020 r. Głównym argumentem była obrona wiejskich szkół. Do referendum nie doszło, bo grupa inicjatywna nie zebrała podpisów.

ZAGŁOSOWAĆ MUSI PRAWIE 3200 OSÓB

Burmistrz Miastka (i z automatu wiceburmistrz) straci stanowisko, jeśli w głosowaniu większość opowie się przeciwko niej. Warunkiem koniecznym jest frekwencja. Zagłosować musi przynajmniej 3198 osób (3/5 liczby biorących udział w wyborze burmistrza). Jeśli lokale wyborcze odwiedzi mniej osób, referendum nie jest ważne i burmistrz pozostaje na stanowisku.

Kiedy większość głosujących poprze Danutę Karaśkiewicz, niejako z automatu wcześniejszej działalność kończy rada miejska. To niejako „kara” dla radnych za nieskuteczną inicjatywę referendalną. W pozostałych przypadkach: niska frekwencja (referendum nieważne) czy odwołanie Danuty Karaśkiewicz - Rada Miejska w Miastku pozostaje.

Jeśli Danuta Karaśkiewicz zostanie odwołana, premier RP na wniosek wojewody wyznaczy osobę do bieżącego zarządzania gminą. ©©

TO JUŻ DRUGA AKCJA PRZECIWKO BURMISTRZ

Do udziału w głosowaniu zachęca Agnieszka Szadkowska, pełnomocnik grupy referendalnej mieszkańców.

- Dlaczego zachęcamy do udziału w referendum? Arogancja, brak szacunku ze strony Danuty Karaśkiewicz - każdy z nas się z tym spotkał. Są jednak sprawy poważniejsze: szpital, szkoły i całkowity brak perspektyw na zwiększenie liczby miejsc pracy - mówi Agnieszka Szadkowska.

FAKTY I LICZBY

Referenda w kraju: tylko siedem skutecznych

W tej kadencji samorządu lokalnego (2018-2023) w Polsce zorganizowano 68 referendów o odwołanie lokalnych władz. 24 przypada na wójtów, 23 na burmistrzów i 21 na rady gmin. W 9 przypadkach referenda była podwójna (rady gminy oraz wójt albo burmistrz). Wyznaczono już terminy kolejnych pięciu referendów. Cztery z nich odbędą się 3 kwietnia (poza Miastkiem - o odwołanie burmistrza Lubawki, wójtów Zagrodna i Wielkiej Nieszawki), a 24 kwietnia o odwołanie wójta Dubienki. Od listopada 2018 r. (początek obecnej kadencji samorządów) tylko 7 referendów okazało się skutecznymi i lokalne władze zostały odwołane. W pozostałych przypadkach były one nieważne z powodu zbyt niskiej frekwencji. Pierwszym skutecznym referendodem było odwołanie Rady Gminy w Bałtowie (2019 r.) - m.in. za lobbing radnych na rzecz wybranych przedsiębiorców, konflikt interesów prywatnych z samorządowymi. W 2020 r. odwołano Radę Gminy w Niechanowie (inicjatorami byli ludzie związani z wójtem, który był skonfliktowany z radą). W tym samym roku ze stanowiskiem pożegnali się wójtowie: Widuchowej (zarzuty m.in. niegospodarności), Baranowa (zarzuty m.in. nepotyzmu) oraz burmistrzowie: Boguszowej (zarzuty łapówkarstwa), Tuczn (zarzuty m.in. sprzyjania budowie bioelektrowni - jedną z inwestorek była matka burmistrza). W 2021 r. w Kunicach odwołano wójta i radę - za ogromne podwyżki wody.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 94 347 35 12

Przez internet: [ibo.polskapress.pl](#)

W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin:

ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12

Oddział Słupsk:

ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03

Oddział Szczecin:

ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 67, fax 91 433 48 60

- RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:
- NIERUCHOMOŚCI

■ HANDLOWE

■ MOTORYZACJA
- FINANSY/BIZNES

■ NAUKA

■ PRACA
- ZDROWIE

■ USŁUGI

■ TURYSTYKA
- BANK KWATER

■ ZWIERZĘTA

■ ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE

■ RÓŻNE

■ KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA

■ /PODZIĘKOWANIA

■ GASTRONOMIA
- ROLNICZE

■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

GARAŻE

GARAŻ do wynajęcia, 507-245-521.

KUPIĘ garaż murowany,
609-499-555.

0010466672

PROJEKT

PROJEKT

PROJEKT

GARAŻE Blaszane

BRAMY Garażowe

KOJCE dla Psów

Najniższe **CENY**

Różne wymiary

Transport cały kraj

Montaż **GRATIS**

Dogodne **RATY**

94-318-80-02

91-311-11-94

58-588-36-02

95-737-63-39

59-727-30-74

512-853-323

[www.konstal-garaze.pl](#)

CAMPE

WZMOCNIENIE AUTOMATYKA

ROZŁĄCZ

POŚREDNICTWO

0010382225

OMEGA

WYCENY

OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11

tel. 59 841 44 20;

601 654 572;

[www.nieruchomosci.słupsk.pl](#)

[omega@nieruchomosci.słupsk.pl](#)

Handlowe

FILMY, MUZYKA

KUPIĘ PŁYTY GRAMOFONOWE
609 155 327

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIĘ minikoparkę, 609-499-555.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy,
płacimy nawet za wraki, oferujemy
najwyższe ceny, 536079721

AUTO skup wszystkie 695-640-611

Co masz zlecić

– zleć to nam

#zostańwdomu
Tutaj zlecisz ogłoszenie!
ul. Mickiewicza 24, 94 347 35 11
[reklama.koszalin@polskapress.pl](#)

REKLAMA 0010466280

ABAKUS

Sprawnie i bezpiecznie

Najchętniej wybierane biuro

nieruchomości

zapraszamy Kupujących i Sprzedających

tel. 661-841-555

[www.abakus-nieruchomosci.pl](#)

1 pok. II p. rej. Wieniawskiego

SZYBKE WYDANIE

z wyposażeniem 143 000,-

3 pok. balkon, rej. Odrodzenia

WYDANIE OD RĘKI

OKAZJA! 278 000,-

65 m², loggia, oddzielne wc

rej. Kołłątaja

do negocjacji 404 000,-

USŁUGI

POLEROWANIE, zaprawki

514-024-458

TŁUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj
Zbigniew.

Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).

Tel: 94-3477-143; 501-692-322.

Praca

ZATRUDNIĘ

INSPEKTOR ds. planowania
energetycznego, Koszalin,
informacje na stronie
[www.meckoszalin.pl](#)

Niemiecka firma zatrudni tapicera
do pracy Niemczech!
Jęz. niemiecki nie jest wymagany.
Tel. 0049 176 303 19 475

OCHRONA, Police,stawka
godz.+premie kwartalne,
604-630-556

ROBOTNIK gospodarczy -
konserwator, Koszalin,
informacje na stronie
[www.meckoszalin.pl](#)

ZATRUDNIĘ kierowcę C+E. Sławno
transport krajowy,
tel. 502066767,504255395

ZATRUDNIĘ kierowcę
wywrotki, operatora spycharki,
operatora koparki Tel: 608436216

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe
(na NFZ). Krótkie terminy, tel.
601-873-473. K-lin

OPIEKA

DOM Pomocy Społecznej
im. Anselma Alojzego Młodzika
w Parsowie, posiada wolne miejsc
dla mieszkańców, serdecznie
zapraszamy do kontaktu ;
94 31-80-359

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI Naprawa w domu.
603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe
504308000

INSTALACYJNE

HYDRAULICZNE, tel. 607703135.

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów,
garaży, piwnic, wywóz starych
mebli oraz gruzu w bigbagach,
607-703-135.

AUTOPROMOCJA

Matrymonialne

PAN pozna Panią, 507-424-834.

SYMPATYCZNA 70-letnia wdowa
pozna Pana do wspólnego życia,
535106406.

Różne

KASA za stare książki

609-643-399

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę
i odbiorę, tel. 607703135.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki rolnicze, mikrociągniki
absolutnie wszystkich marek.
Każdą koparkę, ładowarkę,
minikoparkę.
Tel. 694400305

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI młode, odchowane oraz kury
roczne sprzedam tel. 785-188-999

KURY nioski młode - sprzedam.
Telefon: 782 827 428, 792 732 052,
59/810 89 05

Gotuj się na
sobotę

W magazynie „Weekend z rodzina” smaczne domowe przepisy
gk24.pl

GŁOS

[www.gp24.pl](#)
[www.gk24.pl](#)
[www.gs24.pl](#)

Redaktor naczelny **Przemysław Szymańczyk**,
Z-cy red. nac.: **Marcin Stefanowski**, **Wojciech Frelichowski**,
Ynona Husain-Sobecka. Prezes oddziału **Piotr Grabowski**.
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko**.
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski**.

Redakcja SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00,
redakcja.gp24@polskapress.pl, KOSZALIN, ul. Mickiewicza 24,
tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl, SZCZECIN,
ul. Nowy Rynek 3, tel. 91 481 33 00, redakcja.gs24@polskapress.pl.
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 75-846 Koszalin, Słowińska 3a.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes zarządu **Tomasz Przybek**
Członek zarządu **Dorota Kania**
Członek zarządu **Milosz Szulc**

Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor marketingu **Wojciech Paczyński**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**
Agencja AIP [kontakt@aip24.pl](#)
Rzecznik prasowy **Adrian Majchrzak**
[adrian.majchrzak@polskapress.pl](#)

PBC

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie [www.gp24.pl/tresci](#) i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 45b8b6675f

W KINIE

Tornatore opowiada nam o geniuszu Morricone

To nie jest film fabularny, lecz dokument. Taka bowiem forma lepiej pasowała reżyserowi do pokazania niezwyklej dokonań filmowych Ennio Morricone. Producentem filmu jest Wong Kar Wai. Nim o samym kompozytorze, parę słów o reżyserze. Tornatore, autor „Czystej formalności”, „Sprzedawcy marzeń” i „Konesera”, od dawna planował upamiętnienie jednego z najwybitniejszych kompozytorów filmowych wszechczasów. Co ważne - Tornatore i Morricone przez wiele lat byli bliskimi przyjaciółmi, ale i współpracownikami. Wśród owoców ich kooperacji figurują choćby „Cinema Paradiso” czy „1900: Człowiek Legenda.

„Stworzyłem z nim (Morricone) niemal wszystkie swoje filmy, nie wspominając o dokumentach, reklamach czy innych projektach. W miarę jak pogłębiało się moje zrozumienie jego charakteru jako człowieka i artysty, zastanawiałem się nad tym, co mógłbym o nim nakręcić. Zbudowałem >>Ennio<< jako audiowizualną powieść, która opiera się na fragmentach produkcji, zdjęciach i koncertach, wprowadzając widza w niezwyklej karierę jednego z najbardziej uwielbianych muzyków XX wieku” - tłumaczył reżyser podczas festiwalu w Wenecji w 2021 r. W filmie swój głos uwiecznili również inni giganci współczesnej kultury. Przed kamery zostali zaproszeni Bernardo Bertolucci, Marco Bellocchio, Barry Levinson, Oliver Stone, Quentin Tarantino, Bruce Springsteen, Hans Zimmer czy Pat Metheny. Z ich opowieści wyłania się obraz ciepłego, gotowego do pomocy człowieka, ale i nieustraszonego eksperymentatora. Artyści zdradzają bowiem, w jaki sposób Morricone wpadł na pomysł wykorzystania skowytu kojota w „Dobrym, złym i brzydkim” albo skomponowania metalicznego leitmotywu do filmu „...twierdzi Pereira”.

Zmarły w ubiegłym roku Ennio Morricone skomponował ścieżki dźwiękowe do ponad pięciuset produkcji. Nie patrzył na granice gatunkowe czy geograficzne: spod jego rąk wyszły oprawy „Nienawistnej ósemki”, „Dawno temu w Ameryce”, „Misji” czy „Bękartów wojny”. Za całokształt swojej twórczości otrzymał w 2007 r. honorowego Oscara.

Genialnego Włocha łączyły też związki z muzyką rozrywkową. Artysta na przestrzeni nagrywał m.in. z Massive Attack, Michaeliem Jacksonem, Eminemem i Snoop Doggiem.

I jeszcze akcent polski, którego w dokumencie Tornatore niestety nie ma: 30 sierpnia 2009 r. Ennio Morricone wystąpił w Polsce na Festiwalu Solidarności w Stoczni Gdańskiej. 29 września 2012 r. w hali „Targów Kielce” odebrał z rąk abpa Gianfranco Ravasiego Medal Per Artem ad Deum („Przez sztukę do Boga”), przyznawany przez Papieską Radę ds. Kultury. Ceremonię uświetniło wykonanie przez Orkiestrę Symfoniczną Filharmonii Świętokrzyskiej i Chór Filharmonii Krakowskiej nowej wersji utworu „Tra Cielo e Terra”, dedykowanego Janowi Pawłowi II.

Bożydar Brakoniecki



„Ennio”,
Belgia/ Holandia/
Japonia/ Włochy,
reż. Giuseppe Tornatore,
w kinach od 8.04

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA JURKSZTOWICZ

Powalczy o majątek

Pod koniec zeszłego roku popularna piosenkarka poinformowała media, że rozwodzi się z mężem - kompozytorem Krzesimirem Dębskim. Na początku marca para spotkała się na pierwszej rozprawie rozwodowej. Jurksztowicz zarzuca mężowi liczne zdrady i domaga się orzeczenia o winie. - Anna kochała męża i wybaczała mu wiele. Ale nie widać było poprawy, więc w końcu zdecydowała o ostatecznym rozstaniu. Poprosiła męża o wyprowadzkę z domu. On próbował, jak zawsze, załagodzić sprawę i pojechać się, ale tym razem była stanowcza - mówi przyjaciółka Jurksztowicz w rozmowie z „Rewią”. Przedmiotem batalii piosenkarki i kompozytora będzie wspólny majątek pary, na który pracowała ona minione 35 lat.

JERZY POŁOMSKI

Wycisza się

Wokół przeprowadzki piosenkarki do Domu Artystów Weteranów w Skolimowie pojawiło się wiele niesprawdzonych pogłosek. Połomski jednak ma się nie najgorzej. Tak przynajmniej wynika z relacji jego współlokatorki - Ryszardy Gozdowskiej. - Jurek ma przepiękny pokój, z nami nie ma bliskiego kontaktu, bo on jest samotnikiem. Całe życie był samotnikiem. Ale słucha radia, ogląda telewizję, uczestniczy w niektórych zajęciach naszych. W ogóle Jurek jest wspaniałym, kochanym człowiekiem - powiedziała w rozmowie z Pomponikiem. Jej zdaniem piosenkarz „nie jest tak otwarty do ludzi, których nie zna” i sprawia wrażenie, że „żyje we własnym świecie”. - Ludzie na stare lata potrzebują wyciszenia się - podsumowała.

KATARZYNA CICHÓPEK

Przygotowana

Wiadomość o rozstaniu popularnej prezenterki i Marcina Hakiela była zaskoczeniem dla wszystkich. Teraz jednak okazuje się, że para wcale nie podjęła decyzji z dnia na dzień. Zdaniem informatora magazynu „Rewia” kryzys w małżeństwie Cichopek i Hakiela rozpoczął się już dwa lata temu i przez ten czas oboje dojrzewali do decyzji o rozwodzie. - Uzgodnili kwestie podziału



FOT. FOT. SYLVIA DĄBROWA

Katarzyna Cichopek rozwodzi się z mężem. Decyzja zapadła już dawno, a para pozostaje w przyjaźni

majątku i alimentów. Kasia i dzieci zostaną w mieszkaniu. Wszystko ułatwia fakt, że od zawsze mieli też oddzielne konta w banku i po równo dzielili się rachunkami i rodzinnymi zobowiązaniami - dodaje rozmówca „Rewii”. I podkreśla: - Dlatego swoje biznesy od dawna rozwijali niezależnie, żeby w razie czego rozstać się z klasą i bez konfliktów.

MONIKA RICHARDSON

Martwi się

Popularnej prezenterce stuknie niebawem pięćdziesiątka. Z tej okazji „Fakt” zapytał ją o samopoczucie. - Lubię upływający czas. To, by wyglądać dobrze, jest dla mnie ważne. Jest mi bardzo przykro, jak ktoś mi mówi, że już jestem bardzo stara i się do niczego nie nadaję. To mnie martwi - przyznała. Z drugiej strony dodała jednak, że jest w dobrym momencie życia. - Moje zmarszczki uczyniły mnie mądrym człowiekiem. Nie chciałabym mieć znowu 20 kilka lat i mieć siano w głowie. Podoba mi się świadomość, kim jestem, czego chcę - zadeklarowała.

ALICJA WĘGORZEWSKA

Pomyłono ją

Operowa diwa wzięła niedawno udział w telewizyjnym programie „Taka jak ty”. Opowiedziała w nim o tym, że dwukrotnie wzięto ją za... prostytutkę. - Pierwszy raz

był, kiedy moja kuzynka przyjechała z Włoch i poszłyśmy na dyskotekę. To były takie czasy, że dyskoteki były tylko w hotelach. To akurat było w Szczecinie, w Neptunie. Tańczymy, bawimy się z kuzynkami, podchodzi do mnie mężczyzna i mówi: „Ile?”, podchodzi za moment: „No, ale ile?”. Mówię: „Nie stać cię”. Podeszedł ponownie: „Muszę się dowiedzieć, na ile mnie nie stać”. Drugi raz był wiele lat później również w hotelu. - Po koncercie mocno wymalowana siedziałam w hotelowym zakładku restauracji i próbowałam coś zjeść i pani kelnerka przyniosła mi butelkę: „Od tego pana”. On myślał, że ja tam oczekuję po prostu w kącie na klienta.

XAWIER WIŚNIEWSKI

Broni ojca

Syn lidera Ich Troje zaczyna samodzielne życie - i ostatnio nawet sam sobie zapłacił za zrealizowanie teledysku do swej piosenki. Być może ta rozsądna postawa wynika z faktu, że był świadkiem bankructwa ojca. Chłopak jednak nie wini go za rozrzutność. - Każdemu może się zdarzyć. To też nie jest tak, że on te pieniądze tak wydawał. On te pieniądze także przekazywał, pożyczał i ludzie nie oddawali. Bywa różnie. To nie jest tak zero-jedynkowo, że on je roztrwonil. Zdarzyło się. Dzisiaj żyje normalnie i myślę, że to jest najważniejsze w tym wszystkim - tłumaczy w Pu-delku.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Horoskop dzienny mówi, że dzień może być dla Ciebie niezbyt pomyślny, ale taka lekcja pozwoli w przyszłości uniknąć podobnych błędów.

Ryby (19.02 - 20.03)

Nie zwracaj sobie dzisiaj głowy mało istotnymi drobiazgami. Horoskop na dziś radzi zająć się tym, co ważne dla Ciebie i Twoich bliskich.

Baran (21.03 - 19.04)

Na horyzoncie małe przetasowania i roszady w Twoim kręgu towarzyskim. Horoskop dzienny na piątek wróży, że niektóre Cię zaskoczą.

Byk (20.04 - 20.05)

Ktoś będzie dzisiaj bacznie zwracał uwagę na to, co robisz. Horoskop dzienny mówi, że może to być związane z planami wobec Ciebie...

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Przed Tobą dobry dzień na zrobienie bilansu słabych i mocnych stron. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by niczego nie pomijać.

Rak (22.06 - 22.07)

Miej dzisiaj odwagę mówić głośno o tym, co myślisz. Horoskop dzienny na piątek wróży, że taka postawa pomoże poprawić relacje łączące Cię z innymi osobami.

Lew (23.07 - 22.08)

Horoskop dzienny zapowiada, że rozpoczynający się weekend wykorzystasz na wiosenne porządki.

Panna (23.08 - 22.09)

Zerwiesz ze schematami i utartymi szlakami. Horoskop na dziś mówi, że swoboda dostarczy Ci satysfakcji.

Waga (23.09 - 22.10)

Spodziewaj się życiowych turbulencji. Ale horoskop dzienny uspokaja, że wszystko szybko wróci do normy.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Zapomnij o drobnych obawach. Horoskop na dziś mówi, że wszystko będzie się układało po Twojej myśli.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Horoskop dzienny mówi, że nadarzy się okazja, aby przekonać się, czy masz umiejętność dążenia do kompromisu.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że wewnętrzny głos będzie Cię nakłaniał do zmiany jednej z podjętych decyzji. Przemysł już jeszcze raz.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie – myśl Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: PRZECHOWAŁNIA ŁEZ BYWA SMUTEK.

Lewy kontra Messi w Katarze. Cóż to byłby za pojedynek!

Krzysztof Kawa
krzysztof.kawa@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Polscy piłkarze, którzy we wtorek zdobyli awans na mistrzostwa świata, już dzisiaj poznają rywali w fazie grupowej mundialu w Katarze.

Polska trafiła do trzeciego koszyka, co jest sporą degradacją w porównaniu z losowaniem MŚ 2018, gdy była rozstawiona w pierwszym koszyku. O tym jednak, że sama obecność w elitarnym gronie nie zwiększa szans na awans, świadczy przebieg turnieju w Rosji. Wprawdzie uniknęliśmy starcia ze światową potęgą, ale nie uniknęliśmy kolejnego ogromnego rozczarowania. Ekipa Adama Nawałki mierzyła się z niżej notowanymi Senegalem (1:2), Kolumbią (0:3) i Japonią (1:0), a i tak odpada już po fazie zasadniczej.

Tym razem na pewno zagramy z jedną z drużyn ze światowego topu, które tworzą pierwszy koszyk. No, chyba że trafimy na Katar, który znalazł się w uprzywilejowanym gronie z racji pełnienia funkcji gospodarza. I już wiadomo, że stanie na czele grupy A, by wziąć udział w meczu otwarcia.

Czesławowi Michniewiczowi, zafascynowanemu Mario Kempesem i innymi wielkimi piłkarzami Argentyny z lat 70., zamarzyła się potyczka z ich następcami. Co oznaczaloby pasjonujący pojedynek Lionela Messiego z Robertem Lewandowskim, a więc dogrywkę na boisku do ubiegłorocznej gali „France Football”, w trakcie której kapitan Albicelestes odebrał Złotą Piłkę. Rzutem na taśmę (według wielu kibiców i ekspertów zupełnie niezasłużenie) pokonując kapitana Biało-Czerwonych.

Nowy selekcjoner reprezentacji, który po zwycięstwie w fi-



FOT. SZYMON STARNAWSKI

Robert Lewandowski ma z Leo Messim rachunki do wyrównania. Najlepiej byłoby załatwić je na mundialu

nale barażu ze Szwecją 2:0 w Chorzowie nabrał ogromnej pewności siebie, widziałby w „polskiej” grupie także USA i Kamerun. Gdyby do tego doszło, nasz zespół znów, tak jak przed czterema laty, nie zagrałby z żadną z drużyn europejskich.

Amerykanie wywalczyli awans w nocy ze środy na czwartek, bo wprawdzie przegrali na wyjeździe z Kostaryką 0:2, ale mieli lepszy bilans bramkowy i zajęli trzecie miejsce w grupie. Mimo czwartej pozycji Kostarykanie nie stracili szans, gdyż w czerwcu zagrają w barażach interkontynentalnych, które odbędą się w Katarze. Ich rywalem będzie Nowa Zelandia, natomiast w drugim meczu Peru

zmierzy się z Australią lub Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Każda z tych drużyn będzie losowana z czwartego koszyka.

Regulamin losowania stanowi, że w jednej grupie nie mogą znaleźć się dwa zespoły z tego samego kontynentu, za wyjątkiem Europy, która może mieć maksymalnie dwóch przedstawicieli.

Z uwagi na zbrojną napaść Rosji wciąż nie ma rozstrzygnięcia ścieżki barażowej z udziałem Ukrainy. Na razie jej mecz ze Szkocją został przełożony na czerwiec, ale niewykluczone, że odbędzie się dopiero we wrześniu. Na wyłonienie rywala czekają Walijszczy. Oczekiwany

zwycięzca tego barażu będzie losowany z koszyka czwartego.

Na czele 10-osobowej delegacji, która weźmie udział w ceremonii losowania, są prezes PZPN Cezary Kulesza i Michniewicz. Liczą, że od razu uda się dokonać w Katarze wyboru bazy dla reprezentacji.

Tradycji stanie się zadość i tym razem przed losowaniem także zabawimy się w wytypowanie dla Polski zestawienia, które potocznie określa się mianem „grupy śmierci”.

Biało-Czerwoni mogą trafić z pierwszego koszyka na Brazylię, z drugiego na Niemcy, a z czwartego na Ghanę. Z drugiej strony najłatwiej chyba byłoby pokonać Katar (ale - uwaga - w sobotę ograł Bułgarię, a we wtorek zremisował ze Słowenią), Meksyk i Kamerun. Tak czy inaczej, emocji jesienią będzie co niemiara. Jesienią, gdyż po raz pierwszy mundial odbędzie się właśnie o tej porze roku, w dniach od 21 listopada do 18 grudnia.

Losowanie zestawienia ośmiu grup MŚ 2022 odbędzie się dzisiaj w Dosze. Wydarzenie od godziny 18 będzie transmitowane w TVP1 (początek studia w TVP Sport od godz. 16.30).

KOSZYK 1: Katar (gospodarz, grupa A), Bразylia, Belgia, Francja, Argentyna, Anglia, Hiszpania, Portugalia.

KOSZYK 2: Meksyk, Holandia, Dania, Niemcy, Urugwaj, Szwajcaria, USA, Chorwacja.

KOSZYK 3: Senegal, Iran, Japonia, Maroko, Serbia, **Polska**, Korea Południowa, Tunezja.

KOSZYK 4: Kamerun, Kanada, Ekwador, Arabia Saudyjska, Ghana, a ponadto: zw. barażu Azja - CONMEBOL (ZEA/Australia - Peru), zw. barażu CONCACAF - Oceania (Kostaryka - Nowa Zelandia), zw. barażu UEFA (Walia/Szkocja/Ukraina). ©©

Gruntowna przebudowa polskiej kadry. Nowy trener (nie) potwierdzony

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. W reprezentacji Polski po sezonie doszło do znaczącej zmiany. Wiadomo już, że nowym trenerem kadry będzie Austriak Thomas Thurnbichler.

Informacja o rozstaniu z Michałem Doleżalem podana została publicznie jeszcze przed weekendem i finałem PŚ w Planicy. PZPN potem zakomunikował, że zakończona będzie też współpraca z całym sztabem i zmieni się sposób funkcjonowania reprezentacji. Wracą podział na kadrę A i B oraz młodzieżową. Opiekę nad tą drugą objął Maciej Maciusiak, asystent Doleżala. Za wyniki juniorów odpowiadać nadal ma Daniel Kwiatkowski.

Na najważniejszą wiadomość - kto zostanie głównym trenerem kadry - czekać trzeba było do czwartku. Prezes PZPN Apolonia Tajner w rozmowie z Eurosportem potwierdził krążące informacje o Austriaku. - Thomas Thurnbichler będzie mieszkał

w Krakowie, jeden z jego asystentów już tu mieszka, bo żeni się z Polką. Będzie miał pełną dowolność w wybraniu kadry, podpisujemy kontrakt do igrzysk we Włoszech - powiedział Tajner.

Wczoraj PZPN wydał jednak komunikat, że rozmowy wprawdzie są bardzo zaawansowane, ale Austriak wciąż nie złożył podpisu na kontrakcie.

Thurnbichler kilkanaście lat temu rywalizował na skoczni, bez wielkich sukcesów. Jako szkoleniowiec działa od kilku lat. Ostatnio pracował z regionalnymi grupami w Austrii, także z kadrą juniorów.

Od 2021 r. był asystentem Andreeasa Widhoelzla w pierwszej reprezentacji. Czy 32-letni szkoleniowiec bez doświadczenia w samodzielnej pracy z seniorami to dobry pomysł? PZPN-owi taki strzał już raz się udał, z Doleżalem w 2019 r. Tylko że gdy przyszedł pierwszy większy kryzys, wszystko się posypało. Nowy trener zaczynał będzie z niższego poziomu sportowego i w niezbyt dobrej atmosferze wokół kadry. ©©



FOT. ANDRZEJ BANAS

Pamiętkowe zdjęcie kadry i zawodników podczas igrzysk w Pekinie. W nowym sezonie sztab będzie zupełnie nowy

Efekty Michniewicza, czyli zmiany selekcjonera, które dały nam awans

Filip Bares
Twitter: @Bares34

PIŁKA NOŻNA. Michniewicz odszedł od stosowanego przez Sousę ustawienia 3-5-2. I dzięki temu wygrał!

W meczu ze Szkocją Michniewicz postawił na grę pięcioma obrońcami i nie był zadowolony. Kandydat na lewą obronę Arkadiusz Reca zagrał fatalnie. Do kosza poszedł też wariant gry dwoma napastnikami, gdy urazów nabawili się Krzysztof Piątek i Arkadiusz Milik, a kon-

tuzja Bartosza Salamona utrudniła opcję gry trzema stoperami.

W defensywie zagrałiśmy więc ze Szwedami bardzo głęboko, by nie zostawić pola za kontuzjowanym Kamilem Glikiem. W jego asekuracji nie najgorzej imitacją Michała Pazdana był Jan Bednarek. Bartosz Bereszyński mniej podłączał się do akcji zaczepnych niż Matty Cash, który był bardzo aktywny w ofensywie - obaj przypominali trochę Łukasza Piszczka i Artura Jędrzejczyka z Euro 2016. - Taka „nawałkowa” ta reprezentacja - ocenił Wojtek Szczepny.

W środku pola Krystian Bielik i Jacek Góralski tworzyli zapórę, a Piotr Zieliński i Jakub Moder mieli dodać polotu, choć w rzeczywistości ten pierwszy przeszedł koło meczu, oprócz strzelonej bramki. Michniewicz nie bał się posadzić na ławce Grzegorza Krychowiaka kosztem Góralskiego, co dało podwójny efekt - od obydwu.

Góralski u Sousy nie zagrał ani minuty, a minione zgrupowanie było dla niego pierwszym od roku. Podobną sytuację miał Sebastian Szymański, który od Portugalczyka dostał tylko

jedną szansę. We wtorek obaj odegrali znaczące role, w szczególności były piłkarz Legii. Soucie czy Jerzemu Brzęczkowi brakowało piłkarza kreatywnego, niekonwencjonalnego. A tylko Moder wspierający Roberta Lewandowskiego to było zbyt mało. I Michniewicz trafił w „10” z wyborem. Ze Szwecją Szymański miał najwięcej kluczowych podań, udanych prze rzutów oraz dryblingów!

Trio Szymański - Moder - Zieliński było ubezpieczone przez dwójkę Góralski - Bielik, dającym więcej szans do kreowania dla

najlepszego piłkarza świata. Z boku mieli ich wspomagać boczni obrońcy, ale uraz Bereszyńskiego ograniczył jego wypady. I zmusił Modera do częstszego schodzenia do boku. Zieliński natomiast został ze pchnięty na prawą stronę, gdzie budował akcje z Cashem, podczas gdy u Sousy dużo więcej czasu spędzał w środku pola.

Sousa regularnie zaczynał budowanie akcji od Bednarka, w Chorzowie najlepiej wypadł pod tym względem Bielik, który starał się odciążyć stoperów, ale - co ciekawe - grający

z kontuzją Glik wykonał więcej podań od zdrowego Bednarka. Łącznie Polacy mieli zaledwie 209 celnych zagrań.

Michniewicz oddał Szwedom pole gry, tak jak robili to poprzednicy, z mocniejszymi rywalami, ale nie wykastrował nas w ofensywie. W obronie brak dodatkowego stopera został wynagrodzony asekuracją pomocników. Biało-Czerwoni nie stracili gola, czyli dokonali czegoś, z czym Sousa sobie nie radził. To było z pewnością najważniejsze założenie na Szwecję i zostało zrealizowane. ©©

Lider podejmie Jarotę. Bałtyk liczy na przełamanie

PIŁKA NOŻNA. W 22. kolejce III ligi, Kotwica Kołobrzeg będzie bronić fotelu lidera, a Bałtyk Koszalin powalczy o pierwszą wygraną na wiosnę

Jako pierwsi w sobotę wybiegną na murawę piłkarze Bałtyku. O godz. 14.00 rozpoczną walkę o punkty z KP Starogard Gdański (jesienią było 2:2). Trener Mariusz Lenartowicz i jego podopieczni nie mogą być zadowoleni ze startu wiosennych rozgrywek. W trzech meczach uzbierali tylko 1 punkt, ponosząc dwie porażki po 1:2. Po obydwu przegranych meczach było czego żałować. Z Pogonią Nowe Skalmierzyce, obie bramki stracili po karnych (w sumie już 8 goli w tym sezonie z 11 m, sam miał 5 jedenastek z czego 2 wykorzystał), a przed tygodniem w Środzie Wlkp., punkt uciekł po голу zdobytym przez Polonię w 90. minucie. W obydwu meczach Bałtyk jako pierwszy strzelał gole (Adrian Cybula), ale nie potrafił utrzymać korzystnego wyniku. KP Starogard pierwszy w tym roku mecz przegrał u siebie aż 0:4 z Błękitnymi II Stargard. W dwóch kolejnych zgarnął

komplet punktów, za walkowera z Elaną Toruń i pokonując 3:1 beniaminka z Nowych Skalmierzyc. Dzięki temu awansował na 10. miejsce w tabeli, odrywając się od strefy spadkowej. Kotwica po raz drugi w tym sezonie otwiera ligową tabelę. Poprzednio fotel lidera zajmowała po 9. kolejce, a tydzień później straciła go, remisując z Pogonią II Szczecin. W sobotę o utrzymanie prowadzenia walczyć będzie na swoim boisku z Jarotą Jarocin (16.00), którego w 1. rundzie pokonała 2:0. Przystępując do meczu będzie już znać wynik Olimpii Grudziądz, która dzisiaj zmierzy się z Sokołem Kleczew. Jarota, tak jak w poprzednim sezonie, walczy o utrzymanie (5 pkt przewagi nad strefą spadkową). Wiosenne występy rozpoczął od wygranej 4:2 z faworyzowaną Unią Janikowo. W 20. serii, również u siebie, uległ 1:3 Sokółowi, a przed tygodniem sprawił kolejną niespodziankę, remisując 1:1 z Olimpią. Do przerwy było 1:0 dla gości, po rzucie karnym. Drugą jedenastkę obronił tuż przed przerwą Karol Drazdewski, a remis zapewnił Antoni Prałat w 77. min. **(jak)**

Flota kontra Gwardia

PIŁKA NOŻNA. Mecz lidera z trzecim zespołem w tabeli będzie hitem 24. kolejki IV ligi

W piątej wiosennej kolejce, oczy kibiców zwrócone będą na Świnoujście, gdzie Flota podejmie Gwardię Koszalin. To spadkowicze z III ligi i drużyny zaliczane przed startem sezonu 2021/22 do faworytów. Rozgrywki zwerifikował ambicje Gwardii, która utrzymuje się w czołówce tabeli, ale szanse na awans ma czysto teoretyczne. Do prowadzącego duetu Flota - Vineta Wolin, podopieczni Tomasza Krzywonosa tracą aż 14 pkt. Gwardziści mogą jednak zamieszać w rywalizacji o awans, jeżeli w sobotę odbiorą Flocie punkty (z Vinetą przegrali dwie kolejki temu 0:2). Flota na wiosnę zaliczyła już wpadkę w Wyszewie (2:2 z Zefirem). Vineta, która w tej kolejce przyjedzie do Darłowa, na razie nie poniosła strat. W sumie wygrała ostatnich 11 meczów, a nie-

pokonana jest aż od 19. kolejki. Pod tym względem w lidze bije ją tylko Flota, która jeszcze nie przegrała (18 zwycięstw i 5 remisów). Zespół ze Świnoujścia jest przy tym najsukuteczniejszą drużyną ligi, z 80. zdobytymi golami. To niemal dwa razy więcej od Gwardii (43). Podobnie skuteczne są za to defensywy sobotnich rywali, Gwardia straciła 14 goli, Flota o jednego więcej. Przypomnijmy, że jesienią było 0:0. Na dwóch boiskach spotkają się zespoły z naszego regionu. Czekając na naszego rywala od... 9 października, Pogoń Połczyn podejmie Wieżę Postomino, która po dwóch zwycięstwach na starcie rundy, zaliczyła dwie porażki. Z kolei Sokół Karłino gościć będzie Zefira. Dla obydwu drużyn z dołu tabeli to szansa na poprawę skromnego dorobku. Emocji nie powinno też zabraknąć w Szczecinku, gdzie piąty MKP zmierzy się czwartym Dębem Dębno. **(jak)**

TENIS STOŁOWY

Stawką drugie miejsce Po przerwie na mistrzostwa Polski seniorów, Darz Bór Karnieszewice rozegra awansem mecz z ostatniej, 18. kolejki I ligi z Energą Manekin II Toruń (sobota, godz. 17.00, hala SP2 w Sianowie). Obie drużyny walczą o 2. miejsce w tabeli, premiowane udziałem w barażach o awans do LOTTO Superligi. Drugi w tabeli Darz Bór ma tylko punkt przewagi nad trzecią energą, której w 1. rundzie uległ 4:6.

PIŁKA NOŻNA

PIŁKARSKI WEEKEND

III liga
Sobota: Bałtyk Koszalin - KP Starogard Gdański (godz. 14.00), Kotwica Kołobrzeg - Jarota Jarocin (16.00).
Kipsta IV liga
Sobota: Chemik Police - Olimp Gościno (12.00), Darłovia Darłowo - Vineta Wolin (12.00), MKP Szczecinek - Dąb Dębno (13.00), Rasel Dygowo - Ina Goleniów (13.00), Pogór Polczyn-Zdrój - Wieża Postomino (14.00), Sokół Karłino - Zefir Wyszewo (15.00), Flota Świnoujście - Gwardia Koszalin (16.00). Niedziela: Błękitni II Stargard - GKS Manowo (15.30).
Keeza Klasa Okręgowa
Grupa I. Sobota: Spójnia Świdwin - Jantar Dziwnów (13.00), Pomorzanie Sławoborze - Ikar Krosno (16.00). Niedziela: Kotwica II Kołobrzeg - Mewa Resko (13.00), Astra Ustronie Morskie - Prawobrzeże Świnoujście (14.00).
Grupa 3. Sobota: Radew Białogórzyno - Iskra Białogard (14.00), Wiarus Żółtnica - Redłovia Redło (14.00), Wrzós Wrześnica - Wybrzeże Biesiekierz (15.00), Głaz Tychowo - Zawisza Grzmiąca (16.00), Mechanik Bobolice - Sława Sławno (16.00), Vimobilja Będzino - Victoria Sianów (16.00), Wiekowianka Wiekowo - LZS Kowalewice (16.00). Niedziela: Grot Bonin - Gryf Polanów (12.00).
Grupa 4. Sobota: Lech Czaplinek - Błękitni Pomierzyn (14.00), Olimp Złocieniec - Korona Czapla (14.00), Sparta Węgorzyno - Calisia Kalisz Pom. (16.00). Niedziela: Iskra Pomier - Drawa Drawsko Pom. (14.00).
Keeza Klasa A
Grupa 7. Sobota: Saturn Mielno - Resko Karcino (15.00), Pomier Myślino - Wrzós Wrzoso (16.00), Syrena-Grot Ryman - Pomier Poblacie Wlk. (16.00). Niedziela: Grot Górawino - AP Kotwica Kołobrzeg (12.00), Gryf Dobrowo - Derby Karścino (12.00), Wicher Mierzym - Sokół Lulewice (12.00), Hajka Zegrze Pom. - Fala ABFrost Gąski (13.00).
Grupa 8. Sobota: Strong Zielonica - Darłovia II Darłowo (14.00). Niedziela: Darpol Barzowice - KS Sieciemin (12.00), Arkadia Malechowo - KS Skibno (12.00), Błękitni Tychowo - Passat Bukowo Morskie (13.00).
Grupa 9. Sobota: Mechanik Turowo - Drzewiarz Krosno (14.00), Błonie Barwice - Pogór Wierzcho (16.00). Niedziela: KS Gwda Wielka - Wicher Rąbino (12.00), Mechanik II/Iskra Kłanino - Sokół Spore (12.00), Grom Świeliwo - Hubertus Biały Bór (13.00), Orzeł Łubowo - Pionier 95 Borne Sulino (13.00).
Grupa 10. Sobota: Bytyń Nakielno - Drzewiarz Świerczyna (15.00), Wspólni Różewo - KS Dzikowo (15.00), Kopanik Lubno - Sokół Suliszewo (16.00), Legion Strączno - Calisia II/Grom Gżyżno (16.00). Niedziela: Błękitni Ostrowice - Grom Szewca (14.00), Sad Chwiram - Santos Kłębówiec (15.00).
Keeza Klasa B
Grupa 1. Niedziela: Mustang Korzystno - Sowińska Sowno (16.00), Siemysł.
Centralna Liga Juniorek U-15
Sobota: Chech Gdynia - Victoria SP2 Sianów (15.00).
Wojewódzka Liga Juniorów Starszych
Niedziela: Gwardia Koszalin - Świt Szczecin (11.00), Bałtyk Koszalin - Hutnik Szczecin (16.00), Dąb Dębno - AP Kotwica Kołobrzeg (12.00).
Wojewódzka Liga Juniorów Młodszych
Grupa 2. Niedziela: Chemik Police - Zryw Kreto-mino (13.30). **(jak)**

Ostatnie wyjazdowe

Jacek Wójcik
jacek.wojcik@gk24.pl

KOSZYKÓWKA. Sensation Kotwica Kołobrzeg wygrała w 32. kolejce Suzuki I ligi z rezerwami Śląska Wrocław. W sobotę zmierzy na wyjeździe z liderem

W środę wieczorem Kotwica pewnie pokonała wrocławian, nie pozwalając im nawet na moment na objęcie prowadzenia. Kołobrzeżanom nie przeszkodził brak w kolejnym meczu lecącego kontuzję najlepszego strzelca Remona Nelsona. Także goście mieli swoje kadrowe. Do Kołobrzegu przyjechali zaledwie w ósemkę m.in. bez Szymona Tomczaka i Jana Wójcika. Zespół trenera Rafała Franka rozpoczął od trójki Karola Kutty, a w 6. min prowadził 16:7, również po trafieniu z dystansu Piotra Śmigielskiego. Goście doszli na 22:21, ale I kwarta zakończyła się 5-punktową przewagą Kotwicy. W drugiej gospodarze podkręcili tempo. Po serii 9:0 odskoczyli na 11 oczek (23. - 37:26), a po kolejnej takiej serii w końcówce kwarty mieli najwyższą przewagę w meczu 21 pkt (58:37). Skutecznością z dystansu popisywał się w tym fragmencie Damian Pieloch, trafiając cztery razy za 3 pkt w niepełną 3. minutę! Po zmianie stron skuteczność kołobrzeżan spadła (tylko 28 pkt), ale ich wygrana nawet przez moment nie była zagrożona. **SENSATION KOTWICA KOŁOBRZEG - TBS ŚLĄSK II WROCŁAW 86:73 (28:23, 30:14, 18:25, 10:11)**

Do Kwidzyna po dziesiątą wygraną

PIŁKA RĘCZNA. Kospel Gwardia Koszalin powalczy w niedzielę o dziesiąte z rzędu zwycięstwo w I lidze. W II lidze pań regionalne derby

Koszalińscy szczypiorniści, pomimo problemów z kontuzjami, nie zatrzymują się. W minioną sobotę wygrali z PGE KPR Gryfino i było to ich dziewiąte zwycięstwo z rzędu! Podopieczni trenera Piotra Stasiuka umocnili się dzięki temu na 2. miejscu w tabeli, po porażce USAR Kwidzyn z Sokołem Kościerzyn. Przewaga Gwardii (42 pkt) nad USAR-em

ZAPASY

Puchar na jubileusz klubu UKS Zapasy Kołobrzeg organizuje 2. Puchar Polski kadetów w stylu wolnym i zapasach kobiet. Będzie to zarazem druga eliminacja do finałów Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży. Warto dodać, że założony przez Władysława Olejnika klubu obchodzi właśnie swoje 20-lecie. Zawody w hali Milenium odbywać się będą w sobotę w godz. 9.00-13.00 i 15.00-19.00 oraz w niedzielę od 9.00 do 14.00. **(jak)**



FOT. JACEK WOJCIK

26 pkt ze Śląskiem II, to rekord sezonu Damiana Pielocha

Kotwica: Pieloch 26 (6x3, 6 zb.), Śmigielski 12 (1x3, 8 as., 7 zb., 3 str.), Kutta 11 (2x3, 5 zb., 3 as., 3 prze., 5 str.), Kurpisz 7 (1x3, 8 zb.), Długosz 5 (7 zb.) - Jakubiak 10 (1x3, 5 as.), Kowalenko 6 (1x3, 5 zb.), Itrich 6 (3 as.), Wieczorek 6 (1x3, 3 zb.).	12. Miasto Szkła Krosno 30 43 2365-2382
Śląsk II: Gordon 11 (1x3, 4 as., 4 zb., 4 str.), Walski 8 (2x3, 4 zb.), Bereszyński 7, Leńczuk 5 (1x3, 4 as., 3 zb.), Zagórski 4 - Góreczyński 19 (3x3, 3 zb.), Bożenko 13 (3x3), Wojciechowski 6 (2x3, 7 zb.).	13. Żak Koszalin 30 42 2243-2357
Komplet wyników 32. kolejki i tabela: Żak - SKS Starogard 71:49 (25:11, 17:19, 12:13, 17:6), Górnik - Sokół 85:91 (20:19, 14:27, 26:22, 25:23), WKK - Start II 93:84 (21:22, 29:23, 19:25, 24:14), Miasto Szkła - AZS Politechnika 73:68 (21:12, 12:19, 21:15, 19:22), Turów - Książek 97:90 (22:26, 24:20, 25:23, 26:21), Decka - Dzik 52:72 (13:14, 13:24, 12:19, 14:15), AZS AGH - Znicz 79:83 (21:25, 21:10, 18:24, 19:24), GKS Tychy - pauza.	14. Decka Pelplin 30 40 2152-2298
1. Rawlplug Sokół Łańcut 30 54 2640-2412	15. Znicz Basket Pruszków 30 38 2241-2474
2. Górnik Trans.eu Wałbrzych 31 54 2576-2352	16. PGE Turów Zgorzelec 30 38 2251-2686
3. Sensation Kotwica Kołob. 30 52 2544-2230	17. Książek Łowicz 30 37 2465-2658
4. Weegree AZS Pol. Opole 30 50 2457-2294	
5. GKS Tychy 30 48 2561-2458	
6. AZS AGH Kraków 30 47 2417-2366	
7. WKK Wrocław 31 47 2517-2491	
8. Dzik Warszawa 30 45 2215-2127	
9. SKS Starogard Gdański 30 45 2377-2418	
10. AZS UMCS Start II Lublin 30 45 2408-2484	
11. TBS Śląsk II Wrocław 30 43 2523-2465	

ynosi 4 pkt przy rozegranym jednym meczu więcej. Do liderującego Sokola koszalinianie tracą 7 pkt, a patrząc na dyspozycję rywala jest to strata raczej nie do odrobienia. W 18. kolejce Gwardia będzie celować w dziesiąte zwycięstwo z rzędu, w wyjazdowym meczu z SMS ZPRP I Kwidzyn (niedziela, godz. 17.00). To najwyższy notowany z trzech zespołów ze Szkół Mistrzostwa Sportowego, grających w grupie A I ligi. Kwidzynianie zajmują 5. miejsce z dorobkiem 26 pkt. W ostatniej kolejce zremisowali 28:28 na bo-

PULS

#1

**-Dla świata Polska
jest już dziś
krajem
frontowym -
mówi prof. Gatnar
str. 6**

**Vanessa
Alexander
o swojej roli
w filmie
„Marzec’68”
str. 10-11**

**Sankcje rujnują rosyjską
gospodarkę, a sam Putin
musi iść na ustępstwa
w rozmowach z Ukrainą
str. 4-5**

WOJNA ZATAPIA PUTINA

Dorota Kania, red. nac. Polska Press

UNIA W CIENIU
NIBY-SANKCJI

Sankcje nakładane na Rosję są niewystarczające - ten fakt jest niezaprzeczalny podobnie jak to, że do administracji Władimira Putina nieprzerwanym strumieniem płyną pieniądze z Zachodu. A ściślej mówiąc z Niemiec i innych krajów Unii Europejskiej, które nie chcą wprowadzić embarga na rosyjski gaz i ropę. Według oficjalnych danych Rosja w czasie wojny z Ukrainą zarobiła więcej na handlu paliwami niż przed agresją. Sankcje nie dotknęły także całego rosyjskiego rynku finansowego - przy wykluczeniu z systemu SWIFT został pominięty między innymi Sberbank, przez który przechodzą transakcje dotyczące zakupu gazu przez państwa Europy Zachodniej. Te działania pokazują, jak Unia Europejska jest związkiem państw, w którym główny ton nadają Niemcy, które nie chcą twardych sankcji wobec Rosji. Powodem jest partnerstwo biznesowe, które trwa wiele lat i z którego nasz najbliższy zachodni sąsiad nie chce zrezygnować. Trzeba jasno powiedzieć: to Niemcy doprowadziły do umocnienia władzy Władimira Putina i wzmocniły gospodarczo Rosję poprzez wzajemne umowy oraz inwestycje. Wystarczy cofnąć się do 2014 roku i do aneksji Krymu. Gdyby wówczas Zachód podjął stanowcze działania i wprowadził ostre sankcje łącznie z odcięciem wszystkich rosyjskich banków z systemu SWIFT, Władimir Putin nie miałby wyjścia i musiałby ustąpić. Tak się jednak nie stało - ówczesna kanclerz Angela Merkel podczas konferencji w Berlinie z jednej strony stwierdziła, że „Zachód nie może przejść do porządku dziennego nad aneksją Krymu przez Rosję” i porównała zajęcie półwyspu z aneksją krajów bałtyckich przez ZSRR podczas II wojny światowej, a chwilę później powiedziała, że cieszy ją możliwość spotkania z prezydentem Rosji Władimirem Putinem 6 czerwca 2014 roku przy okazji obchodów 70. rocznicy lądowania wojsk alianckich w Normandii.

To, co z pozoru wyglądało na lekką paranoję polityczną, było w rzeczywistości chłodną kalkulacją, ponieważ Niemcy i Rosję łączyła najważniejsza inwestycja w historii obydwu państw - Gazociąg Północny i o żadnych sankcjach, które poparłyby Niemcy, nie mogło być mowy.

Dzisiaj niemieckie media społecznościowe (i nie tylko) są pełne krytycznych komentarzy dotyczących fatalnego zbliżenia się z Rosją i hipokryzji niemieckich polityków, którym bliższa jest pecuniarna rzeczywistość niż elementarna przyzwoitość i humanitaryzm. Jednak szanse na to, by niemieckie władze przejęły się tymi komentarzami, są znikome. I w dalszym ciągu bez odpowiedzi pozostaje pytanie, co się jeszcze musi stać, by europejski hegemon zrozumiał, że nie jest to wojna Rosji z Ukrainą, ale próba zbudowania nowej Europy przez Putina i jego popleczników.

Marcin Kędryna

SELFIE Z DOKTOREM
BARTOSIAKIEM

Jesienią 1978 roku chodziłem do zerówki. Pamiętam książkę, z której uczyliśmy się literek. Na okładce miała dziewczynkę, która w ręce trzymała książkę, z której uczyliśmy się literek, na której okładce była dziewczynka, która w ręce trzymała

książkę, na której okładce coś było, ale było to zbyt małe, żeby rozpoznać, co. Choć najprawdopodobniej była to dziewczynka z książką w ręce. Wydaje mi się, że mój haczyk w szatni oznaczony był jakąś liczbą łezek. Dużo więcej nie pamiętam, bo wciąż chorowałem i zasadniczo mało do tej zerówki chodziłem. W czerwcu 1979 roku byłem w sanatorium w Szklarskiej Porębie. Pamiętam, że koledzy opowiadali dowcipy o Polaku, Rusku i Niemcu. W dowcipach występował diabeł, często fekalia. Polak wychodził na spryciarza, a Niemiec, wtedy jeszcze, na idiota. Opowiedziałem dowcip o milicjantach, ale nikt się nie śmiał. Być może dlatego, że było to sanatorium Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Nie słyszałem więc ani słów „Nie lękajcie się”, jakie Jan Paweł II wypowiedział na inauguracji swojego pontyfikatu, ani homilii na placu Zwycięstwa, słów „niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”. Zresztą nawet, gdybym je wtedy słyszał - nic raczej bym z tego nie zrozumiał.

Nie słuchałem Papieża w 1979 roku, nie byłem pod stocznia w sierpniu 1980, mimo iż byliśmy wtedy u cioci Krysi, w Gdańsku. Ostatnimi laty brałem udział w kilku historycznych wydarzeniach. Zwykle w ich kuluarach. Świadomość historyczności tych wydarzeń przychodziła z pewnym opóźnieniem. Z bliska czasem słabo widać.

Przyjechałem do Warszawy specjalnie, by wziąć udział w historycznym wydarzeniu, jakim być miało - według zapowiedzi poważnych w sumie ludzi - przemówienie prezydenta Bidena.

2. Być może dla niektórych z Państwa będzie niespodzianką, że prezydent USA swoje przemówienie czyta. Dwie szybki przy podium nie służą, by osłaniać mikrofony od wiatru. Wyświetlany jest na nich tekst. Na dwóch, by przemawiający mógł ruszać głową. By wyglądało to naturalniej.

Nie wiem, kto napisał przemówienie, które prezydent Biden wygłosił na dziedzińcu Zamku

Królewskiego. Bardzo mało prawdopodobne jest, by w październiku 1978 roku chodził do zerówki, a już zupełnie nie jest prawdopodobne, by w czerwcu 1979 roku był w sanatorium MSW w Szklarskiej Porębie. Jakoś prawdopodobne jest, że nie było go jeszcze wtedy na świecie. A jakim by nie był specjalistą od Europy Wschodniej, nie wie, jak się żyje po złej stronie żelaznej kurtyny. Prezydenci bywają czasem ofiarami autorów własnych przemówień.

Być może dla niektórych z Państwa będzie to niespodzianką, ale wygłoszone na dziedzińcu Zamku Królewskiego przemówienie, nie było raczej - poza kurtuazyjnymi fragmentami - skierowane do nas. Do nas prezydent Biden mówił w Pałacu Prezydenckim. Nam powtarzał, że artykuł piąty jest świętością, że broniony będzie naszej ziemi każdy cal czy metr (w zależności od wersji). Nam, bo nie tylko Amerykanom, mówił w Rzeszowie, że 82. dywizja powietrznodesantowa to najlepsze wojsko na świecie. Wojsko bitne, gdyż bije się skutecznie od lat. Dla nas są uzupełniające te słowa obrazy samolotów F35 tankujących nad Krakowem, AWACS-ów, śmigłowców, wpływającego do portu w Gdańsku niszczyciela AEGIS, chroniących lotnisko w Rzeszowie baterii rakiet Patriot.

Na dziedzińcu Zamku Królewskiego prezydent Biden mówił przede wszystkim do Amerykanów. Jest ich prezydentem. Zawsze do nich mówi. Mówił też do Ukraińców. I to oni najbardziej wyczekiwali jego słów. No i usłyszeli. Cytat z Jana Pawła II. „Nie lękajcie się”. Słowa, które spodobały się autorowi przemówienia. Tak bardzo, że nie zauważył, czego dotyczyły w oryginale.

3. „Nie lękajcie się”, może dziś mówić Wołodymyr Zełenski. Mogą mówić Ukraińcy. Ukraińcom odwagi nie brakuje. Mają jej tyle, że mogliby obdzielić nią pół świata. Brakuje jej raczej przywódcom Zachodu. Z Bidenem na czele.

Na dziedzińcu Zamku Królewskiego prezydent Biden mówił do Amerykanów. Mówił do Ukraińców. Mówił do Rosjan. W kwestii, co mówił do tych ostatnich istnieje pewna rozbieżność pomiędzy nim a służbami Białego Domu.

Do mnie powiedział jedno zdanie. Ostatnie. Powiedział: „Thank you for your patience.”

Czekając strasznie zmarzłem. Z dziedzińca Zamku Królewskiego wyniosłem przeziębienie. I selfie z doktorem Bartosiakiem. Więc nie mogę mówić, że wyszedłem z niczym.

„ Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy

Nie widzimy powodu, by ufać słowom niektórych przedstawicieli państwa, które walczy, by nas zniszczyć. Ukraińcy nie są naiwni



FOT. NADESŁANE

Olga Popovycz - historyczka, medioznawczyni, komentatorka polityki ukraińskiej

NIE TRAKTUJMY PRZESTĘPCÓW JAK OFIAR

Próba oddzielenia zwykłych Rosjan od polityki Putina stwarza wrażenie, że wystarczy zniszczyć dyktatora, a Rosja będzie inna. Błędna ocena

Olga Popovycz
Ukraina

Lanim rozpoczęła się agresja Rosji na Ukrainę. Kreml dużo inwestował w wojnę informacyjną przeciwko władzom w Kijowie. Dezinformacja i rosyjska propaganda pokazywały Ukrainę jako kraj, w którym do władzy doszli „naziści”. Kremlowska propaganda nazywała wydarzenia na Majdanie „przewrotem”, a protestujących tam Ukraińców „faszystami”. Rosyjskie fake newsy o „ludobójstwie Rosjan i rosyjskojęzycznych obywateli Ukrainy” były stale emitowane przez rosyjskie kanały propagandowe. Dezinformowano również odbiorców anglojęzycznych, jednak główne ostrze propagandy skierowane było na rosyjskich widzów i słuchaczy.

Osiem lat nieustannej antyukraińskiej propagandy wzmocniło w rosyjskim społeczeństwie przekonanie, że Ukraina jest zagrożeniem dla Rosji. Zdecydowana większość Rosjan popiera rosyjski rząd i wspiera agresję Rosji na Ukrainę. Rosyjska redakcja Radia Swoboda podała dane z dwóch sondaży przeprowadzonych przez niezależnych socjologów na przełomie lutego

i marca br., według których 71% Rosjan popiera wojnę z Ukrainą. Rosjanie, z którymi przeprowadzono wywiady, czują „dumą, radość, szacunek, zaufanie lub nadzieję” w związku z tą wojną. Ta sama przytłaczająca większość Rosjan poparła swojego dyktatora, kiedy w 2014 roku Władimir Putin, łamiąc wszelkie normy prawa międzynarodowego, zajął ukraiński Krym, a następnie wysłał swoje wojska w celu zajęcia części obwodów ługańskiego i dnieńskiego.

Próba oddzielenia zwykłych Rosjan od polityki Putina jest wielkim zagrożeniem, ponieważ stwarza wrażenie, że wystarczy zniszczyć samego dyktatora, a Rosja będzie inna. Błędna ocena rzeczywistości, w tym przypadku rzeczywistego stanu społeczeństwa rosyjskiego, wpłynie na konstruowanie fałszywej strategii kształtowania relacji z Rosją. Ostatecznie ta błędna strategia zostanie wykorzystana przez rosyjski reżim, który będzie próbował odwrócić uwagę od prawdziwej ofiary rosyjskiej agresji - Ukrainy. Trudno sobie wyobrazić, by Władimir Putin mógł przeprowadzić zakrojoną na szeroką skalę inwazję na Ukrainę bez wsparcia Rosjan. Ponieważ rząd ma pełne poparcie ogromnej większości swo-

jego społeczeństwa, można powiedzieć, że z Ukrainą nie walczy osobiście Putin, lecz Rosja i Rosjanie. To wojna Rosjan przeciwko Ukraińcom.

Warto zadać sobie pytanie, czy istnieją w Rosji ludzie, którzy nie boją się sprzeciwić polityce Kremla, mając świadomość, że zagraża to ich życiu? Odpowiedź brzmi - tak, jednak jest to wyraźna mniejszość. Wielu z tych, którzy się przeciwstawiali już nie żyje, niektórzy siedzą w więzieniach lub wyjechali za granicę i tylko bardzo niewielu nadal żyje i walczy w Rosji. Jednak należy pamiętać, że nawet ci, którzy sprzeciwiają się polityce Kremla, sami często nie potrafili zrozumieć podstawowych norm demokratycznych. Takim odnośnikiem może być stosunek do okupowanego przez Rosję ukraińskiego Krymu. Przecież niektórzy rosyjscy liberałowie wciąż nie potępiają okupacji Krymu, tym samym zaprzeczając wartościom, o których mówią publicznie. Faktem jest niestety, że także świat zachodni zaczyna zapominać o Krymie, przez co pomija ten ważny czynnik w swoich ocenach. Trudno sobie wyobrazić, że w Niemczech, Francji czy Austrii ktoś, kto nie potępiłby agresywnej okupacji części ich terytorium, zostałby potrakt-

wany ze zrozumieniem i szacunkiem. Na przykład wyobraźmy sobie, że Rosja postanowiła zająć część Saksonii. Propaganda rosyjska tłumaczyłaby to tym, że po 1945 r. ta część Niemiec znajdowała się de facto pod kontrolą Związku Sowieckiego, a zatem istnieje wiele powiązań z Rosją i ta „aneksja” jest całkiem naturalna. Czy w takich okolicznościach przeciętny Niemiec będzie sympatyzował i pozytywnie odbierał tych rosyjskich liberałów, którzy mówią: „Jesteśmy przeciwko Putinowi, ale Saksonia jest teraz częścią Rosji, więc nie możemy wam jej tak łatwo zwrócić”? Chyba nie, bo chodzi o agresję i okupację ich terytorium. Ten przykład jest bardzo hipotetyczny i abstrakcyjny, ale może lepiej wyjaśnić Zachodowi, że nie ma dwuznaczności w sprawie łamania prawa międzynarodowego i zbrojnego zajmowania terytoriów niepodległych państw.

Poszanowanie norm międzynarodowych i wolności demokratycznych nie powinno zależeć od narodowości, ale powinny być uniwersalne. Bez tego pokój nie potrwa długo. A przestroga powinna być przykład Ukrainy, bezpośredniego sąsiada Unii Europejskiej. Gdyby świat demokratyczny wyraźnie sprzeciwił się Rosji w 2014 r., obecna wojna mogłaby nie mieć miejsca.

Oprócz rosyjskich wojskowych, którzy obecnie popełniają zbrodnie wojenne na Ukrainie, za śmierć Ukraińców odpowiadają także rosyjscy propagandyści. Można wyrazić skrupały za swoje zbrodnie, ale czy przywróci to życie ofiarom? Z pewnością nie sposób nazwać bohaterami tych, którzy po wielu latach pracy na rzecz wroga, który zabija, w pewnym momencie deklarują swój sprzeciw. Zamordowanych to nie wskrzesi. A słowo, jak widać na przykładzie wojny Rosji z Ukrainą, zachęca do mordu.

Od kilku dni zachodnie media z entuzjazmem wypowiadają się o Marinie Owsiannikowej, wieloletniej redaktorce rosyjskiego kanału propagandowego „Perwyj kanał”, która w programie na żywo zademonstrowała swój sprzeciw. Jednak na akcję Owsiannikowej, profesjonalnej rosyjskiej propagandystki, należy patrzeć bez emocji, bo ich nadmiar uniemożliwia właściwą ocenę rzeczywistości. Trudno jednoznacznie powiedzieć, jaki był cel wystąpienia Mariny Owsiannikowej. Większość znawców mediów, w tym autor książki o rosyjskiej propagandzie Peter Pomerancew, pisało, że rosyjska machina propagandowa działa bardzo dobrze. Z reguły transmisje na żywo są prowadzone w ten sposób, że program emitowany jest z minimalnym opóźnieniem, nawet do 2 minut. Pozwala to wydawcom odfiltrować niechciane treści. Istnieje więc możliwość, że „odważny” występ Owsiannikowej, która pojawiła się w kadrze z plakatem „Nie dla wojny. Za-

kończcie wojnę. Nie wiercie w propagandę. Tu wam kłamią”, był kolejną operacją dezinformacyjną rosyjskiej propagandy.

Na uwagę zasługuje fakt, iż część napisów na plakacie była przetłumaczona na język angielski. „Perwyj kanał” jest nadawany w języku rosyjskim, część krajów zachodnich zablokowała u siebie tę telewizję po rozpoczęciu na szeroką skalę wojny Rosji przeciwko Ukrainie. Demokratyczny świat zaczął, dzięki wojnie, znacznie lepiej rozumieć, jakie szkody wyrządza rosyjska propaganda i czym ona jest. Owsiannikowa była przekonana, że jej akcja na pewno dotrze do zachodnich mediów, dlatego napisy zostały powielone w języku angielskim. Już następnego dnia o „bohaterstwie” wieloletniej propagandystki z Rosji zaczęto mówić więcej, niż o ciągłym bombardowaniu ukraińskich miast przez armię rosyjską. Może to był cel tego występu?

Pozostaje otwarte pytanie, dlaczego Owsiannikowa odważyła się na taki krok dopiero w 19. dniu wojny, a nie na początku? Jej ojciec jest Ukraińcem, jednak ten fakt w żaden sposób nie wpłynął na jej wcześniejszą, wieloletnią antyukraińską działalność propagandową. Czemu? Poza tym, obecnie rozkazy bombardowania ukraińskich miast wydają generałowie pochodzący z Ukrainy, więc sam fakt etnicznego pochodzenia w tej sytuacji nie jest zbyt przekonujący.

W oficjalnym oświadczeniu Marina Owsiannikowa powiedziała, że celem jej demonstracji było pokazanie światu, że Rosjanie są przeciwni wojnie. Być może jest to kluczowy element, na który należy zwrócić szczególną uwagę. Po to, żeby przekonać świat, że Rosjanie są przeciw wojnie, trzeba było ponownie użyć maszyny propagandowej, ponieważ rzeczywistość w Rosji jest inna. Gdyby Rosjanie rzeczywiście byli przeciw wojnie, Putin nie odważyłby się na inwazję na Ukrainę na pełną skalę, bo bez poparcia społeczeństwa trudno walczyć w obcym kraju. Co więcej, gdyby Rosjanie byli przeciwni wojnie, świat oglądałby wielomilionowe wiece Rosjan w całym kraju, a tak nie jest.

Owsiannikowa jest zawodową propagandystką i dlatego nie można wykluczyć, że jej demonstracja była jednym z elementów propagandy. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, kto jest autorem tej akcji. Ale można zadać inne pytanie - czy to się opłaca Kremlowi? I tu o odpowiedź łatwiej. Rzeczywiście świat zaczął coraz częściej mówić o „Rosjanach przeciwnych wojnie” i że „Rosja ma swoich bohaterów”. Dzięki temu zabiegowi to znowu Rosja znajduje się w centrum zainteresowania, a nie Ukraina i jej tragedia, wywołana przez Rosjan. Wprowadzenie retoryki „Rosjanie przeciw wojnie” utrudni utrzymanie konsensusu co do dalszych sankcji wobec Rosji

i wprowadzenie nowych, jeszcze ostrzejszych. Przecież wtedy pojawi się argument - Rosja to nie tylko Putin, ale także Rosjanie, którzy są przeciwko wojnie. Czy to wystąpienie osłabiło w jakiś sposób pozycję Kremla w Rosji? Nie znajduję mocnych argumentów na rzecz tej tezy. Rosyjskie społeczeństwo przez lata oglądało propagandową telewizję i umacniało swoją wiarę w słuszość polityki Putina. Dlatego ta kilkusekundowa demonstracja z plakatem, częściowo powielana w obcym dla Rosjan języku angielskim, w języku wrogów Rosji, nie jest w stanie zmienić nastrojów społecznych. Co więcej, może wywołać reakcję zupełnie inną, a mianowicie przekona społeczeństwo o „zagranicznych agentach, którzy chcą zaszkodzić naszemu krajowi”.

Być może autorami „heroicznego czynu” Owsiannikowej są wpływowi ludzie w Rosji, którzy chcą obalić Putina. Tego nie można wykluczyć, ale gdzie jest gwarancja, że ktoś lepszy zastąpi Putina i że Rosja nie będzie już zagrożeniem dla całego demokratycznego świata? A co z większością społeczeństwa Rosji, które popiera wojnę z Ukrainą?

Akcja Owsiannikowej prowokuje wiele pytań i nie daje żadnej jednoznacznej odpowiedzi. Czy ten uczynek wpłynął na jej kolegów, na ich myślenie o tym, co robią? Powiedźmy, że tak. Tylko wówczas trzeba zapytać, gdzie są w takim razie masowe wypowiedzi pracowników państwowych kanałów telewizyjnych, takie jak te, które miały miejsce na Ukrainie w 2004 roku podczas Pomarańczowej Rewolucji? Ich nie ma, a pojedyncze zwolnienia poszczególnych pracowników (jak donosi rosyjskie wydanie Meduza) z rosyjskich kanałów propagandowych, nie wpływają na zmianę ogólnego obrazu. Przecież trudno jednoznacznie stwierdzić przyczynę tych zwolnień na podstawie samych doniesień Meduzy. Tak więc w kontekście krajowym, efekt tej akcji jest minimalny lub prawie zerowy. Jednak na Zachód on zadziałał. Dziś kremlowska propagandystka nazywana jest „bohaterką”, a świat przy okazji zapomina o ofiarach, do których doprowadziła także jej wieloletnia praca w mediach.

Zamazywanie rzeczywistości, przesugerowanie uwagi na sprawy drugorzędne i uwikłanie niejednoznaczności w kluczowych kwestiach, w tym w temacie wojny przeciwko Ukrainie - to wszystko nadal będzie zadaniem dla rosyjskiej propagandy, która doskonale zna podatność liberalnego świata na prawa i wolność człowieka. Kreml wciąż wykorzystywać będzie dla własnych interesów słabości Zachodu. Należy o tym pamiętać za każdym razem, gdy jakiś przekaz wychodzi z Rosji.

Autorka bada wpływ rosyjskiej wojny informacyjnej na stosunki polsko-ukraińskie. Członkini Rady Fundacji „Nasz Wybór”

TEMAT NUMERU

ROSJA JEST DZIŚ PAŃSTWEM O CHARAKTERZE TOTALITARNYM

SKUTEK SANKCJI ZACHODNICH, KTÓRE NIE MAJĄ
PRECEDENSU W NAJNOWSZEJ HISTORII ŚWIATA,
JUŻ TERAZ JEST WIDOCZNY I W CIĄGU NAJBLIŻSZYCH
TYGODNI I MIESIĘCY BĘDZIE LAWINOWO NARASTAŁ
– MÓWI WOJCIECH KONOŃCZUK, ZASTĘPCA DYREKTORA
OŚRODKA STUDIÓW WSCHODNICH IM. MARKA KARPIA

Wojciech Szczęsny

Z Rosji docierają do nas obrazki starszych ludzi ścigających się po cukier w sklepach – czy to znak, że zwykli Rosjanie już odczuwają skutki sankcji? I czy my tak naprawdę wiemy, co teraz dzieje się w tym kraju, który został przecięt na swój sposób odcięty od świata?

Tak, wiemy, co się dzieje w Rosji. I możemy powiedzieć, że w błyskawicznym tempie zamieniła się ona w państwo o charakterze totalitarnym. Przyjęto drakońskie zmiany w prawie, które de iure nakładają cenzurę na media, co spowodowało zamknięcie ostatnich niezależnych redakcji. Zarazem wprowadzono długoletnią karę więzienia, nawet do 15 lat, za różnego rodzaju – jak to nazwano – „fejki” na temat działań armii rosyjskiej na Ukrainie. Kilka lat więzienia grozi też za organizację i udział w demonstracjach antywojennych. Jest to więc próba spacyfikowania ewentualnych nastrojów niezadowolonych w społeczeństwie rosyjskim i myślę, że także to sprawiło, że masowych demonstracji antywojennych czy też antyputinowskich w Rosji nie ma. Natomiast skutkiem sankcji zachodnich, które nie mają precedensu w najnowszej historii świata, już teraz jest widoczny

i w ciągu najbliższych tygodni i miesięcy będzie lawinowo narastał, choć rząd rosyjski próbuje temu przeciwdziałać.

Jak wygląda obecna sytuacja przeciętnego obywatela w praktyce?

Z jednej strony obserwowany jest szybki, dwucyfrowy wzrost cen. I to już widać na półkach w rosyjskich sklepach, skąd – tak jak pan wspominał – zaczynają zniknąć towary, które wcześniej były dostępne, ale w związku z sankcjami przestały być możliwe do nabycia. Cukier to akurat kwestia zwykłej paniki, co jest związane z pewnego rodzaju atawistycznym podejściem do niego jako produktu podstawowej potrzeby. Rosja jest dużym producentem cukru, więc na dłuższą metę go nie zabraknie, natomiast oczywiście jeżeli duże partie zostały w szybkim tempie wykupione, to na kolejne dostawy trzeba poczekać. Natomiast będzie coraz większy problem z towarami, których nie będzie można sprowadzić z Zachodu. W Rosji znika na przykład sprzęt elektroniczny, dlatego że wiele firm technologicznych zachodnich i azjatyckich wycofało się z Rosji. Rosjanie nie mogą podróżować do Europy samolotami,

ruch lotniczy został de facto w dużym stopniu sparaliżowany. Wiele firm rosyjskich z różnych sektorów nie ma możliwości kontynuowania współpracy z firmami zachodnimi. To oczywiście wpływa także na wzrost bezrobocia. Z Rosji wycofały się takie firmy jak Amazon, Apple, Netflix. To zresztą przykład sankcji pośrednich, bo decyzji w tej sprawie nie podejmowały rządy zachodnie, tylko same firmy, które stwierdziły, że w obecnej sytuacji koszt wizerunkowy obecności na rynku rosyjskim jest zbyt duży.

Władze rosyjskie mają możliwość wprowadzenia na rynek rodzimych substytutów zagranicznych firm? Choćby sieć restauracji McDonald's ma być zastąpiona lokalami o nazwie Wujek Wania z niemal identycznym logo.

To zależy od branży, ale Kreml nie ma zbyt wielkiej palety możliwości stosowania takich zamienników. Są takie sektory rosyjskiej gospodarki, które w dużej mierze bazowały na komponentach zachodnich. Takim przykładem są samochody marki Łada produkowane w Rosji, których produkcja opierała się w znacznej części na podzespołach

z importu. To samo dotyczyło przemysłu lotniczego i wojskowego. Rosja nie może też kupować technologii służących do wydobycia ropy naftowej, a zwłaszcza surowca z głębszych złóż, a własnych rozwiązań nie posiada. Promowanie rodzimych marek jako zamiennika dla McDonald'sa czy też rosyjskich smartfonów traktowałbym raczej w kategoriach humorystycznych. Rosjanie przywiązali się do zachodnich marek, zresztą także polskich – tu można wymienić choćby popularne w Rosji ubrania Reserved. Ale nie będą mogli też kupić również butów Reeboka czy Nike. Zapewne będą dostępne chińskie podróbki, pojawi się również nielegalny przemysł.

Czarny rynek odzieżowy?

Proszę pamiętać, że jeszcze w 2014 roku zakazano w Rosji sprzedaży parmezanu, co było odpowiedzią na zachodnie sankcje po aneksji Krymu. No i pojawił się czarny rynek parmezanu, więc czarny rynek np. butów sportowych również jest kwestią czasu. To samo będzie dotyczyć wyrobów elektronicznych. Rynek nigdzie nie znosi próżni, więc także w Rosji oficjalnie niedostępne produkty będą przemycane. Natomiast

liczba tych towarów będzie nieporównywalnie mniejsza, więc stopień degradacji rynku rosyjskiego będzie się pogłębiał. Nawet programy operacyjne w komputerach nie będą mogły się same aktualizować. To będzie masa mniejszych lub większych niedogodności dla całego społeczeństwa. Filmy wyprodukowane w USA czy Europie będzie można obejrzeć tylko na kopiach pirackich. Choć warto zwrócić uwagę, że rząd rosyjski zapowiedział, że nie będzie przestrzegał prawa autorskiego, co może skończyć się wycofaniem Rosji ze Światowej Organizacji Handlu, czego być może dokona sam Kreml.

Na samym początku wojny na Ukrainie media obieły zdjęcia mieszkańców Rosji stojących w długich kolejkach do bankomatów. Rosjanie mają problem z dostępem do gotówki lub płatnościami kartą?

Rosjanie nadal mogą używać zagranicznych kart płatniczych MasterCard czy Visa, ale tylko na terenie Rosji. Za granicą taka karta do niczego się nie przyda. Jest też rosyjska karta Mir, którą można zapłacić w Turcji czy w Wietnamie, ale nie w krajach zachodnich. To jest i będzie duże ograniczenie dla podróży Rosjan.





Więzenie grozi w Rosji za organizację i udział w demonstracjach antywojennych. Jest to więc próba spacyfikowania ewentualnych nastrojów niezadowolenia Rosjan

ścia i jakiś dokument będą musieli podpisać.

Z jakiego postulatu mogłaby się wycofać Moskwa? Rozejm w języku dyplomacji chyba powinien oznaczać pewien kompromis.

Wątpię, że Rosjanie zakładają, że każde porozumienie musi być kompromisem. Raczej próbują cały czas zmusić stronę ukraińską do przyjęcia warunków, które są dla niej zupełnie nie do przyjęcia. Tu mam na myśli kwestię statusu języka rosyjskiego jako państwowego oraz niejasne sformułowania o „demilitaryzacji”, czy „denazyfikacji” Ukrainy. Te warunki cały czas są na stole negocjacyjnym. Byłbym więc bardzo ostrożny z mówieniem, że Rosjanie zmierzają do kompromisu.

Ukraina może zgodzić się na zawieszenie choćby sprawy Krymu w jakiejś formie na kolejne lata i czasowe pozostawienie tej sprawy jako nierozstrzygniętej?

To byłoby ustępstwo strony rosyjskiej. Dla Moskwy sprawa Krymu jest zamknięta. Rosjanie mogą negocjować co najwyżej kwestię uznania przez Kijów aneksji Krymu oraz samozwańczych separatystycznych republik w obwodach donieckim i ługańskim.

Neutralność Ukrainy musiałaby oznaczać rezygnację z członkostwa w NATO, a dążenie do wejścia do Sojuszu Północnoatlantyckiego jest zapisane w ukraińskiej konstytucji.

Kijów już sugeruje, że może zrezygnować z członkostwa w NATO, ale trzeba pamiętać, że byłby to proces długotrwały, bo tak jak pan wspomniał, należałoby zmienić konstytucję. W przypadku Ukrainy oznacza to przegłosowanie zmiany do ustawy zasadniczej w czasie dwóch sesji parlamentu.

Są opinie, że ukraińscy deputowani nie byłoby w stanie poprzeć takiego wniosku.

Jeżeli byłoby to obwarowane międzynarodowymi gwarancjami bezpieczeństwa, to ukraińscy deputowani mogliby poprzeć taką propozycję. Zwracam uwagę, że w ostatnich tygodniach prezydent Wołodymyr Zełenski regularnie wraca do kwestii nierealności ukraińskiego członkostwa w NATO, stwierdzając słusznie, że to NATO nie chce przyjąć Ukrainy.

Rezygnacja z NATO oznaczałaby automatycznie koniec aspiracji Ukrainy do członkostwa w Unii Europejskiej?

Nie, Ukraińcy bardzo podkreślają, że o tym nie ma mowy. Ale z kolei dla Rosji nie tylko członkostwo w NATO, ale także ewentualne przystąpienie Ukrainy do UE jest potencjalnie niebezpieczne. Pamiętajmy, od czego rozpoczęła się rewolucja na Majdanie w 2014 roku. Ówczesny prezydent Wiktor Janukowycz, pod presją ze strony Moskwy, odmówił podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. To zaś doprowadziło do wybuchu rewolucji na Majdanie. Główny impuls do rezygnacji z pronijnych dążeń Kijowa dał więc Kreml, szantażując Janukowycza. Również dzisiaj Rosjanie postrzegają członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej jako zagrożenie dla swoich interesów.

Kreml próbuje temu przeciwdziałać. Kurs rubla, który zwariował w pierwszych tygodniach od wybuchu wojny, Rosjanie zdołali trochę ustabilizować. Ale to też wynika z tego, że przestał być kształtowany w warunkach rynkowych. O ile przed wojną można sobie było pójść do kantoru i kupić tyle euro czy dolarów ile się chciało, to dzisiaj twardej waluty w Rosji kupić się zwyczajnie nie da. Twardą walutę można sobie załatwić – i tu wracamy do wcześniejszego wątku – na czarnym rynku. Z tym że według oficjalnego kursu centralnego banku rosyjskiego dolar wart jest około 90 rubli, natomiast na czarnym rynku trzeba zapłacić nawet 200 rubli. Tu zwracam uwagę, że w polskich i europejskich mediach pojawiają się informacje, że kurs rubla wrócił do tego sprzed wybuchu wojny. Może i wrócił, ale na zupełnie innych warunkach i w sytuacji, w której możliwość obrotu rynkowego po prostu się skończyła.

Póki co sankcje nie zmusiły Moskwy do zaprzestania działań wojennych na Ukrainie, ale negocjacje – przynajmniej oficjalnie – wciąż się toczą, a ich gospodarzem jest Turcja. Wcześniej wśród potencjalnych pośredni-

ków w rozmowach rosyjsko-ukraińskich wymieniano Izrael i Chiny.

Pierwsze trzy rundy negocjacji odbywały się na terenie Białorusi, potem rzeczywiście zostały przeniesione właśnie do Turcji. Ankara jest postrzegana przez obie strony jako kraj do zaakceptowania. Prezydent Recep Tayyip Erdogan nie zdecydował o przyłączeniu się do sankcji na Rosję, ale dalej utrzymuje dobre relacje z Kijowem. Należy przy tym podkreślić, że Turcja bezpośredniego udziału w negocjacjach nie bierze. Podobnie było w przypadku Białorusi w 2014-2015, gdy w Mińsku odbywały się negocjacje tzw. „formatu normandzkiego” czyli przedstawicieli Ukrainy, Niemiec, Francji i Rosji, ale bez Białorusi.

Turcja jest rzeczywiście neutralna?

Po szczycie liderów państw NATO prezydent Erdogan mówił, że 4 z 6 warunków rozejmu właściwie zostały już uzgodnione między Moskwą i Kijowem, co potem zostało zdementowane.

Słowa prezydenta Turcji faktycznie okazały się zbyt optymistyczne.

Z punktu widzenia Zachodu więcej w nich było optymizmu czy zimnego pragmatyzmu?

Wydaje się, że to raczej myślenie życzeniowe. Zresztą potem bardzo szybko strona ukraińska oświadczyła, że porozumienia w wielu kwestiach dalej nie ma. Wygląda na to, że do tej pory nie uzgodniono żadnej z kluczowych kwestii. Rozmowy są oczywiście niepubliczne, natomiast sam fakt, że trwają już od kilku tygodni, pokazuje, że są pewne punkty zaczepienia. Wiemy, że jest zgoda Ukrainy na status neutralny. Wiemy, że trwają rozmowy na temat międzynarodowych gwarancji bezpieczeństwa, których mieliby udzielić stali członkowie Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych plus kilka państw, w tym m.in. Polska i Niemcy. Ale to jest za mało z punktu widzenia tego, czego chce Rosja. Rosjanie efekt tych negocjacji wyobrażają zupełnie inaczej. Dlatego uważałbym z optymizmem.

Co w Stambule robił oligarcha Roman Abramowicz? Jest oficjalnym wysłannikiem Władimira Putina?

Abramowicz prawdopodobnie próbuje naprawić swój wizerunek.

Możliwe że działa na własną rękę?

To oligarcha, który zachowuje kontakty na Kremlu. Lata do Rosji, a zara-

zem ma interes osobisty, jakim jest zdjęcie sankcji i odblokowanie jego aktywów na Zachodzie. Zapewne chce się pokazać jako konstruktywny aktor. Niektórzy uznają go za samozwańczego uczestnika negocjacji. Być może ma jakiś dostęp do ucha Putina, i jest wykorzystywany przez stronę ukraińską w celu nieformalnego przekazywania informacji. Gdy prezydent Erdogan otwierał kolejną rundę negocjacji, Abramowicz był na miejscu, więc ktoś musiał go tam wpuścić.

Jest Pan w stanie wyobrazić sobie bezpośrednie spotkanie Władimira Putina z Wołodymyrem Zełenskim, o które prezydent Ukrainy bezskutecznie zabiegał nawet jeszcze przed rozpoczęciem wojny?

To możliwe, pytanie tylko na jakich warunkach. Z punktu widzenia rosyjskiego postulaty strony ukraińskiej, które obecnie znamy, są nie do zaakceptowania dla strony rosyjskiej. Putin spotka się z Zełenskim tylko w sytuacji, kiedy na stole będzie leżał dokument gotowy do parafowania przez obu liderów, który będzie korzystny z punktu widzenia Rosji. No, chyba że sytuacja sił rosyjskich na Ukrainie będzie już na tyle zła, że Rosjanie nie będą mieć wyj-

FOT. JAP/PEAST NEWS

L punktu widzenia Kremla wojna z Ukrainą musi zakończyć się zwycięstwem. Porażka oznaczać będzie upadek obecnego reżimu. Pytanie tylko o skalę zwycięstwa, czyli kiedy Władimir Putin uzna, że może zakończyć wojnę jako zwycięzca – choćby nawet tylko propagandowo? Można wskazać cztery scenariusze, ale żaden z nich nie przewiduje pokonania Ukrainy, nie mówiąc o jej zajęciu w całości.

Historia Rosji pokazuje, że niemal każda przegrana większa wojna kończyła się wstrząsem dla rządzących tym krajem. Putin doskonale zdaje sobie z tego sprawę, nie może więc wyjść ze starcia z Ukrainą jako strona pokonana – zwłaszcza w oczach Rosjan. Dziś wiadomo już, że nie uda się zrealizować wszystkich politycznych celów, jakie Moskwa sobie stawiała w tej wojnie.

DZIESIĘĆ PRZYKAZAŃ PUTINA

Większość celów wojny z Ukrainą Kreml, a właściwie osobiście sam Putin, wskazał tuż przed inwazją i zaraz po jej rozpoczęciu. Potem dorzucił jeszcze kilka Siergiej Ławrow podczas rokowani – z pewnością nie był to jego samodzielny pomysł, ale wola Putina.

- 1) Ukraina oficjalnie uznaje aneksję Krymu przez Rosję
- 2) Ukraina oficjalnie uznaje tzw. republiki ludowe w Doniecku i Ługańsku za państwa niepodległe w granicach obwodów (do 24 lutego 2014 roku Donbasu było pod kontrolą Kijowa)
- 3) Ukraina rezygnuje z dążenia do członkostwa w NATO i usuwa odpowiedni zapis z konstytucji
- 4) Ukraina przyjmuje status państwa neutralnego pod międzynarodowymi gwarancjami bezpieczeństwa
- 5) „demilitaryzacja” Ukrainy, czyli koniec współpracy wojskowej z Zachodem i ograniczenie sił zbrojnych do maksimum 50 tys.
- 6) zakaz zagranicznych baz czy infrastruktury wojskowej na terytorium Ukrainy
- 7) otwarcie drogi do federalizacji Ukrainy i podziału jej na autonomiczne regiony wzdłuż etnicznych i językowych linii podziału
- 8) gwarancje prawne dla używania języka rosyjskiego w sferze publicznej na Ukrainie, powrót rosyjskich środków masowego przekazu do ukraińskiej przestrzeni informacyjnej
- 9) usunięcie obecnych władz Ukrainy, prezydenta, rządu i parlamentu, które według Moskwy doszły do władzy na skutek „neonazistowskiego, wspieranego przez USA puczu” w 2014 roku (oczywiście Rosjanie nie zauważają demokratycznych wyborów 2019)
- 10) „denazyfikacja” Ukrainy, czyli represje wobec sił politycznych i społecznych, które Rosja uznaje za wroga

Takich żądań Rosjanie trzymali się podczas rozmów jeszcze w połowie marca. Ale nie udało się ich spełnić, bo Moskwa nie zrealizowała wszystkich celów militarnych. Rosjanie nie byli w stanie zrealizować jednocześnie założeń ofensywy na kilku kierunkach. Nie doszło do przełamania ukraińskiej obrony (nie mówiąc o zajęciu miast) ani w przypadku Kijowa, ani Charkowa, ani Mariupola, ani Odessy. Przez cztery tygodnie Rosja udawała, że tego nie widzi. W końcu jednak przyszedł czas na modyfikację celów. W ostatni piątek, 26 marca, generał-pułkownik Siergiej Rudskoj, 1. zastępca szefa rosyjskiego Sztabu Generalnego, na specjalnym briefingu poświęconym pierwszemu miesiącowi „operacji specjalnej” na Ukrainie stwierdził, że wszystkie zadania w początkowej fazie działań wojennych zostały wykonane i że siły rosyjskie skoncentrują się teraz na głównym celu – pełnym „wyzwoleniu” Donbasu. Pierwsza część tego twierdzenia jest nieprawdą. Ale dużo ciekawsza jest część druga.

WARIANT DONBASKO-KRYMSKI

Tzw. republiki ludowe w Doniecku (DRL) i Ługańsku (ŁRL) od 2014 roku były faktycznie terenami okupowanymi przez Rosję. 21 lutego 2022 r. Rosja uznała ich „niepodległość” – co ważne – w granicach administracyjnych obwodów. Teraz jest to formalny pretekst do prowadzenia działań wojennych przez Rosję i siły „republik”

w Donbasie. Należy pamiętać, że strefa okupowana zajmowała jedynie jedną trzecią terytorium regionu. Dziś Rosjanie dążą do zajęcia zachodniej (z Mariupolem) i północnej (z Kramatorskiem) części obwodu donieckiego oraz północnej (z Siewierodonieckiem) części obwodu ługańskiego. Zajęcie całego Donbasu, a następnie jego przyłączenie do Rosji może być scenariuszem minimum, który zaspokoiliby oczekiwania Putina i pozwolił ogłosić zwycięstwo. Uwagę zwraca, że niemal jednocześnie z deklaracją gen. Rudskoj lider ŁRL Leonid Pasecznik podniósł sprawę zorganizowania referendum nt. przyłą-

wego wzdłuż północnego wybrzeża Morza Azowskiego znacznie zmalało od czasu uruchomienia mostu przez Cieśninę Kerczeńską, to jednak posiadanie takiego, mniej więcej szerokiego na 100 km pasa terytorium z dostępem do ujścia Dniepru zdecydowanie poprawiłoby położenie okupowanego Krymu. Kluczowe było w tym planie zajęcie w pierwszych dniach wojny instalacji w Nowej Kachowce, skąd z Dniepru na Krym sprowadzana jest woda słodka. Woda z rzeki Dniepr znów zaczęła płynąć na Krym od 26 lutego, po tym jak żołnierze wysadzili zaporę zbudowaną przez Ukrainę w celu zablokowania dostaw wody na okupowany przez



Putin wie, że nie uda się osiągnąć celu maksimum: pełnego podporządkowania Ukrainy

Kiedy Putin skończy wojnę?

PUTIN WIE, ŻE NIE MOŻE PRZEGRĄĆ WOJNY Z UKRAINĄ. ALE WIE TEŻ, ŻE JEGO PLANY ZUPEŁNIE SIĘ NIE POWIODŁY

Grzegorz Kuczyński

czenia „republik ługańskich” do Rosji. Podobnie byłoby w Doniecku. Mówiąc krótko, powtórka scenariusza krymskiego. Następnie Putin – jako warunek zakończenia wojny – zażądałby od Kijowa uznania aneksji przez Rosję zarówno Donbasu, jak i Krymu. Warunek militarny, by myśleć o takim scenariuszu? Wyparcie bardzo silnego zgrupowania ukraińskiej armii z Donbasu.

WARIANT „KORYTARZA AZOWSKIEGO”

Inny scenariusz, w którym Putin mógłby myśleć o zakończeniu wojny, jest terytorialnie bardziej korzystny dla Rosji: nie tylko Donbas i Krym, ale też łączący je korytarz lądowy. Mimo generalnych niepowodzeń na froncie, Putin ma już jeden konkretny zysk: korytarz lądowy między Rosją a okupowanym Krymem jest niemal gotowy. Niemal, bo do pełnego sukcesu brakuje jeszcze tylko zdobycia Mariupola. Choć znaczenie korytarza lądowego

Rosję półwysp. Brak wody to problem, z którym Rosja nie potrafiła sobie poradzić przez osiem lat okupacji. Dziś krymskie zbiorniki wodne napełniają się, a marionetkowy rząd Krymu już roztrząca wizję odrodzenia upraw ryżu na „zielonym półwyspie”. Kluczowe dla realizacji tego wariantu jest zdobycie Mariupola. Od razu pojawia się też pytanie o status zajętych terenów między Krymem a Donbasem.

WARIANT NOWOROSJI

Rosyjskim wojskom udało się zająć niemal cały obwód chersoński i 2/3 obwodu zaporoskiego. W tym scenariuszu Putin kończy wojnę pod warunkiem zachowania faktycznej kontroli nad wspomnianym obszarem. Może to zrobić na dwa sposoby. Pierwszy, to utworzenie w tej części Ukrainy kolejnej „republik ludowej”, czyli powtórzenie scenariusza donbaskiego z 2014.

Drugi sposób? Taka „republika” natychmiast zgłasza akces do Rosji – to powtórzenie scenariusza krymskiego z 2014. Na wariant budowy na Chersońszczyźnie „republik ludowej” wskazuje choćby retoryka mediów na okupowanym Krymie. Mówią o „wyzwolonych terenach Ukrainy”. Pytanie jednak, czy w ogóle możliwe jest powołanie tzw. Chersońskiej Republiki Ludowej? To nie 2014 rok i „ruska wiosna” w południowych i wschodnich obwodach Ukrainy, od Odessy po Charków (projekt tzw. Noworosji, czyli budowy w tej części kraju drugiego, zależnego od Moskwy, państwa nawiązującego do sytuacji w XVIII w.). Dziś miażdżąca większość ludności okupowanych terenów jest wrogo nastawiona do Rosjan. Trudno nawet znaleźć zdrajców, którzy chcieliby odgrywać rolę liderów „państwa”. No chyba że przywiezie się z Moskwy ukraińskich polityków związanych dawniej z Janukowyczem, którzy zbiegli z kraju w 2014 roku. Okupacja? Tyle że brakuje już żołnierzy Rosgwardii do kontrolowania wszystkich miejscowości. Dlatego np. do Melitopola (południe obwodu zaporoskiego) wysłano oddział z „Donieckiej Republiki Ludowej”, a pojawiają się już też patrole krymskich „Kozaków”. Tym bardziej Rosja nie ma już co liczyć na marsz na zachód, zajęcie Odessy i lądowe połączenie Naddniestrza z Rosją, zajęcie całego północnego brzegu Morza Czarnego, odepchnięcie Ukrainy od morza. Ale nawet w tym wariantcie od Chersonia po Mariupol trudno spodziewać się ustępstw Kijowa. Ale Moskwa ma tu kartę przetargową: okupowane dziś obszary w rejonie Kijowa, Czernihowa, Sum i Charkowa. Może zaproponować Ukraincom wymianę: oddajemy tereny na wschodzie i północy, ale wy uznajecie rosyjskie Donbas i Krym, a także „Chersońską Republikę Ludową”.

WARIANT „KOREAŃSKI”

Po porażce planu zajęcia całej Ukrainy, Rosja może spróbować podzielić kraj według scenariusza koreańskiego, tworząc na okupowanych terenach zależny od siebie organizm – ostrzega szef ukraińskiego wywiadu wojskowego (HUR) Kyryło Budanow. To scenariusz być może na pierwszy rzut oka najdalej idący, jeśli chodzi o zdobycze Rosji, ale też najmniej realny. Także z racji logistycznych i zaopatrzeniowych. Trudno wyobrazić sobie jedno nowe „państwo ukraińskie” składające się z różnych obszarów na południu, wschodzie, północy Ukrainy. Jeśli już, to obszar od Charkowa, przez Donbas (wówczas nie zostałby włączony do Rosji) po Chersoń. Pewna modyfikacja scenariusza „Noworosji”. Ale żeby o nim myśleć, trzeba jeszcze zdobyć Mariupol i Charków. W tym drugim przypadku jest to mało realne. Jeśli więc w ogóle można mówić o „wariantcie koreańskim”, to chyba raczej w kształcie z wariantu nr 3.

KIJÓW BĘDZIE GRAŁ NA CZAS?

Każdy ze wspomnianych scenariuszy, których realizacja mogłaby skłonić Putina do zakończenia wojny, i tak jest porażką Rosji w porównaniu do planu z początku wojny (wspomnianego na początku artykułu). Kreml może przedłużać jeszcze wyniszczającą Ukrainę kampanię i dopiero za czas jakiś usiąść do poważnych rozmów. Oczywiście to w wprowadzeniu zawieszenia broni i utrwaleniu kontroli nad okupowanymi terenami. Na jakie ustępstwa w imię pokoju gotowy będzie Kijów? Wydaje się, że do negocjacji jest kwestia statusu Ukrainy i jej aspiracji do NATO. Być może też jakieś ustępstwa ws. Krymu czy Donbasu. Choć tak Kijów będzie chciał to obwarować różnymi warunkami, by w przyszłości wrócić do sprawy, gdy Rosja osłabnie. Nie przypadkiem Zełenski podkreśla, że jakiegokolwiek porozumienie z Rosją będzie wymagało zmian w konstytucji Ukrainy. On jako prezydent ewentualne zmiany podda pod głosowanie w narodowym referendum. Biorąc zaś pod uwagę nastawienie Ukraińców do Rosji, nie będzie łatwo przeforsować ewentualne ustępstwa. Putin też to wie – więc wcale nie tak szybko może dojść do przerwania walk.

Wojna w Ukrainie trwa miesiąc, a już wywiera ogromny wpływ na światową i polską gospodarkę. Jak obecna sytuacja wpływa na stan naszych finansów?

Niczym nieuzasadniona zbrojna napaść Rosji na Ukrainę jest tragedią dla jej mieszkańców. Wielu z nich musi uciekać za granicę, by ocalić swoje życie. Ale ta wojna zdestabilizowała także wymianę handlową i relacje gospodarcze w Europie i na świecie. Działania wojenne oraz sankcje nałożone na Rosję i Białoruś spowodowały ogromne zakłócenia w dostawach kluczowych surowców energetycznych, takich jak ropa, gaz czy węgiel. Trzeba zaznaczyć, że przerwano także dostawy produktów rolnych z Ukrainy, takich jak kukurydza, pszenica czy jęczmień. Jeśli chodzi o polską gospodarkę, to wpływ wojny na Ukrainie nie jest jeszcze wyraźnie widoczny, ponieważ jej kondycja w ostatnich kilku miesiącach była znakomita. Wystarczy przypomnieć, że wzrost PKB w IV kwartale 2021 roku wyniósł 7,3 proc. r/r i był jednym z najwyższych w Europie. Również dane dotyczące produkcji przemysłowej (wzrost o 17,6 proc.), czy sprzedaży detalicznej w lutym były bardzo dobre. Również sytuacja na rynku pracy jest doskonała. W lutym za-



FOT. MARZENA BUGAŁA ASTASZOW

Dla finansów publicznych napływ uchodźców oznacza zwiększenie wydatków. Ludność Polski gwałtownie wzrosła o ok. 5 proc. - mówi prof. Eugeniusz Gatnar

trudnienie wzrosło o 2,2 proc., a wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw o 11,2 proc. Należy jednak w nadchodzących miesiącach liczyć się ze wzrostem inflacji CPI do przeszło 10 proc., i to mimo funkcjonowania tarczy antyinflacyjnej, ze względu na wzrost cen surowców energetycznych oraz żywności. Będą rosły także ceny usług, co pokazuje inflacja bazowa, której wartość przekroczyła już 6 proc. r/r. Oczekuję także obniżenia tempa wzrostu gospodarczego w 2022 roku z 7 proc. do 3 proc. w 2022 roku.

Kolejny element gospodarki naszego kraju, na który z całą pewnością wpłynie wojna w Ukrainie, jest poziom naszego długu publicznego. Co może się stać z długiem publicznym?

Dla finansów publicznych napływ uchodźców oznacza zwiększenie wydatków publicznych. Można powiedzieć obrazowo, że ludność Polski gwałtownie wzrosła o ok. 5 proc., co jest bez precedensu. Ministerstwo Finansów poinformowało, że na integrację obywateli Ukrainy, dostęp do systemu pomocy socjalnej, usług publicznych, np. opieki zdrowotnej, czy rynku pracy, rząd planuje przeznaczyć ok. 24 mld zł w bieżącym roku. Ale ostatecznie te wydatki mogą być większe. Konsekwencją tej barbarzyńskiej wojny jest spadek ogólnego bezpieczeństwa w Europie i konieczność zwiększenia wydatków państwa na zbrojenia i infrastrukturę energetyczną. W lutym zadłużenie Skarbu Państwa wzrosło o 7,7 mld złotych i wyniosło 1,14 bln zł, ale nie przekracza konstytucyjnej granicy 60 proc. PKB. W rezultacie deficyt budżetowy w 2022 roku może wzrosnąć do ok. 4 proc. PKB, co i tak jest jednym z najniższych wyników w Europie. Z drugiej strony będą rosły inwestycje publiczne i konsumpcja, co będzie ograniczało i spowalniało wzrost.

DLA ŚWIATA JESTEŚMY JUŻ KRAJEM FRONTOWYM

WOJNA TO SPADEK BEZPIECZEŃSTWA W EUROPIE I KONIECZNOŚĆ ZWIĘKSZENIA WYDATKÓW PAŃSTWA NA ZBROJENIA I INFRASTRUKTURĘ ENERGETYCZNĄ

Rozmawiał: Jędrzej Lipski

Czy wojna za naszą wschodnią granicą ma bezpośredni wpływ na naszą walutę i na wysokość stóp procentowych? Dlaczego polski złoty słabnie?

Polska jest krajem granicznym bezpośrednio z Ukrainą, która dzielnie broni się przed agresją rosyjską. To, dla wielu inwestorów w Londynie, gdzie odbywa się 70 proc. transakcji na złotym, czy w Waszyngtonie, oznacza, że jesteśmy nieomal krajem frontowym. Wzrost obaw o dalszy przebieg wydarzeń przekłada się na kurs złotego, który przejściowo osłabł do poziomu 5 zł za euro, niewidzianego od 2008 roku. Ostatnio jednak się umocnił i wynosi ok. 4,70 zł za euro. Na to umocnienie naszej waluty wpłynęły ostatnie podwyżki stóp procentowych NBP oraz zapowiedzi Prezesa Głównego Urzędu Statystyki, że będą one dalej podwyższane, być może nawet do poziomu 4 proc., ze względu na wysoką inflację w naszym kraju. Moim zdaniem, ta normalizacja monetarna została rozpoczęta przez RPP zbyt późno. Już w czerwcu ub. roku, kiedy byłem jeszcze jej członkiem, wnioskowałem o rozpoczęcie cyklu podwyżek stóp ze względu na wzrost inflacji spowodowany popandemicznym wzrostem popytu i ograniczeniami podaży. Być może teraz nie trzeba by było ich tak mocno podnosić, aż do 4, czy 5 proc.

Wojna spowodowała panikę wśród przeciętnych „ciulaczy”. Masowo wybierno pieniądze z kont bankowych i próbowano wymieniać złotówkę na obcą walutę. Czy warto trzymać pieniądze w obcej walucie? I czy to dobry pomysł, by wyciągać pieniądze z banków?

Wybuch wojny na Ukrainie spowodował gwałtowny wzrost niepokoju Polaków o bezpieczeństwo ich depozytów bankowych. Widzieliśmy typowe dla takiego okresu kolejki pod bankomatami po to, by wybrać gotówkę i przechować ją w domu. Jak już

wiemy, w lutym ilość gotówki w obiegu wzrosła o prawie 15,7 mld zł, ale ten wzrost był znacznie mniejszy niż na początku pandemii, w marcu i kwietniu 2020, kiedy ilość gotówki wzrosła odpowiednio o 26 i 20 mld zł. Moim zdaniem przechowywanie większych ilości gotówki w domu jest zdecydowanie mniej bezpieczne niż w banku. Polski sektor bankowy jest stabilny, dobrze skapitalizowany i bezpieczny, a przejściowe braki gotówki w bankomatach na koniec lutego wynikały ze złego funkcjonowania firm CIT, które ją rozwijały i napełniały bankomaty. Nie ulegajmy panice i fałszywym wiadomościom rozpowszechnianym w internecie przez portale finansowane przez Rosję. A poza tym, stopy procentowe wzrosły i w niektórych bankach można już założyć lokaty oprocentowane na 4 proc. Nie rekomenduję także masowej wymiany złotych na obce waluty, gdyż zmienność kursu może prowadzić do powstania dużych strat, o czym przekonali się Ci, którzy np. pod koniec lutego kupowali euro po 5 zł.

Pewna część długu publicznego jest wyprowadzana poza oficjalny budżet. Emitowane są obligacje, z których można finansować chociażby tarcze antykryzysowe. Czy to wpływa na stabilność finansów publicznych, czy też kryje w sobie ryzyko?

To pytanie dotyczy innego ujęcia długu publicznego w metodologii krajowej, zdefiniowanej w Ustawie o finansach publicznych oraz w metodologii unijnej, zgodnej ze standardem ESA2010. A zatem mówimy o państwowym długu publicznym (PDP), który w III kwartale ub. roku wyniósł 1,161 bln zł i o długu sektora instytucji rządowych i samorządowych (EPD), który wyniósł 1,419 bln zł. Ta różnica wynika stąd, że w tym pierwszym ujęciu do długu sektora finansów publicznych nie zalicza się np. zadłużenia PFR

i BGK, które ostatnio emitowały obligacje finansujące tarcze antykryzysowe. A w przyszłości BGK będzie emitował obligacje Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych. To zjawisko nie jest niczym niezwykłym i występuje w wielu krajach, w zależności od stosowanej metodologii. Pragnę uspokoić naszych Czytelników, że zarówno w pierwszym, jak i w drugim, szerszym, ujęciu polski dług jest na bezpiecznym poziomie, ponieważ nie przekracza 60 proc. PKB, co jest granicą ustaloną w Traktacie z Maastricht. Dla porównania warto przypomnieć, że zadłużenie Francji w III kwartale 2021 roku przekroczyło 116 proc. PKB, Hiszpanii - 120 proc. PKB, Włoch - 150 proc. PKB, a nawet Niemcy są bardziej zadłużeni, na poziomie prawie 70 proc. PKB.

Konsekwencje gospodarcze wojny w Ukrainie dotkną gospodarkę światową. Czy czeka nas światowy kryzys gospodarczy i finansowy?

Moim zdaniem, dopóki wojna na Ukrainie się nie zakończy, światową gospodarkę czeka okres poważnych turbulencji i wysokiej niepewności. A inwestorzy przez jakiś czas będą charakteryzować się podwyższonym poziomem awersji do ryzyka. Trzeba będzie, po raz kolejny, przebudować łańcuchy dostaw i zmienić myślenie o źródłach energii, porzucając utopijne programy, takie jak Fit for 55. Moim zdaniem, czeka nas ok. 2 lata podwyższonej inflacji i słabszego tempa wzrostu gospodarczego, co będzie się przekładało na wzrost kosztów utrzymania i konieczność zmiany stylu życia na bardziej oszczędny. Na przykład w sensie oszczędzania energii elektrycznej czy paliwa. Jednak, jeżeli wojna nie będzie się rozszerzać, to globalny kryzys gospodarczy ani finansowy nam nie grozi.

O jakich scenariuszach rozwoju sytuacji w najbliższych miesiącach możemy dzisiaj mówić? Jak wyglądają prognozy ekonomistów dla gospodarki Polski i Europy?

Trudno teraz budować takie scenariusze, ponieważ nie wiemy kiedy, ani w jaki sposób zakończy się wojna na Ukrainie. Nie wiem też jak zachowają się rządzący na Kremlu. Czy nie zdecydują się na jakiś desperacki ruch, aby utrzymać władzę? Mam nadzieję, że nie. I że wolny świat zrobi wszystko aby pomóc Ukrainie odbudować swoją gospodarkę i infrastrukturę ze zniszczeń wojennych. To może być nawet pewnego rodzaju impulsem do pobudzenia aktywności gospodarczej w następnych latach, na podobieństwo planu Marshalla w Europie po II wojnie światowej.

CV

Eugeniusz Gatnar

Ekonomista, profesor nauk ekonomicznych, nauczyciel akademicki. Członek Zarządu Narodowego Banku Polskiego w latach 2010-2015 oraz członek Rady Polityki Pieniężnej w kadencji 2016-2022. Kierownik Katedry Analiz Gospodarczych i Finansowych Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach.

GDYBY ZWIĄZKI ZAWODOWE RZECZYWIŚCIE CHCIAŁY CHRONIĆ
INTERESY NAUCZYCIELI, TO JUŻ DAWNO MIELIBYŚMY UCHWALONĄ
USTAWĘ, KTÓRA ZMIENIAŁABY STATUS ZAWODOWY NAUCZYCIELA
– MÓWI SZEFEIN PRZEMYSŁAW CZARNEK

Rozmawiał Wojciech Pokora

Przemysław Czarnek: NIECH ZWIĄZKI NIE TWIERDZĄ, ŻE ZALEŻY IM NA PRZYSZŁOŚCI ZAWODU NAUCZYCIELA



Minister Czarnek: PiS jest
absolutnie demokratyczną
partią, która stawia
na zrównoważony rozwój.
A zrównoważony rozwój
dotyczy również
samorządów

Czy Minister Edukacji i Nauki może zamknąć spór, który toczy się w Polsce od początku trwania rosyjskiej agresji na naszego sąsiada? Mamy mówić: „w Ukrainie” czy „na Ukrainie”?

Ja nie jestem językoznawcą, jednak przyjmuję wyjaśnienia specjalistów, że jedna i druga forma jest prawidłowa. Zawsze stosowałem formę „na Ukrainie”, a teraz już stosuję zamiennie, zgodnie z tym, co mówią językoznawcy. Nie przeszkadza mi to.

Pytam o to nie bez powodu. Ostatnio pojawił się jeszcze jeden dylemat. Cytowana przez vogue.pl nauczycielka jednej z lubelskich szkół podstawowych mówi: Mam w swojej klasie... no właśnie, nigdy nie powiem „Ukraińca”, tylko „chłopca z Ukrainy”. Podobno słowo „Ukrainiec” stygmatyzuje i ma pejoratywny wydźwięk.

To już jest absolutnie gruba przesada. Czy słowo „Polak” stygmatyzuje we Włoszech czy w Niemczech? Mieszkaniec Polski czy obywatel narodowości polskiej to Polak, a narodowości ukraińskiej to Ukrainiec. Tu nie ma żadnego stygmatyzowania.

Ale skoro nauczyciele tak myślą, to za chwilę mogą tak zacząć myśleć uczniowie.

Uważam, że wypowiadanie publicznie tego typu słów jest obraźliwe dla Ukraińców. Każdy Ukrainiec jest dumny z tego, że jest Ukraińcem, tak jak Polak z tego, że jest Polakiem.

Kilka dni temu, na spotkaniu ze społecznością szkolną Zespołu Szkół Ekonomicznych w Lublinie powiedział Pan: „Do wspólnych szkolnych ławek zasiadło pokolenie, które tworzy nową historię polsko-ukraińskich relacji”. Czym to zaowocuje?

Mam nadzieję, że w najbliższych dekadach zaowocuje wielką przyjaźnią tych dwóch narodów, a to z kolei spowoduje, że będziemy jeszcze bardziej bezpieczni niż dzisiaj. Zdrowe relacje, przepełnione wzajemnym szacunkiem stworzą przesłanki także do wyższego poziomu bezpieczeństwa, co dla młodych pokoleń, które dziś tworzą te nowe relacje polsko-ukraińskie w szkołach, jest szczególnie ważne.

Mówił Pan, że nie zostaną wprowadzone preferencje dla uczniów z Ukrainy, które miałyby im pomóc w dostaniu się do szkół średnich i na studia. Żeby uczniowie mieli równe szanse. Czy mamy już szacunkowe dane, jak dużo dzieci i młodzieży na stałe wejdzie do naszego systemu edukacji, a ile dzieci jest tu na chwilę lub korzysta zdalnie z systemu na Ukrainie?

To jest niestety nie do oszacowania. Nikt z nas nie ma dzisiaj pojęcia kiedy i ilu Ukraińców wróci na Ukrainę. Myślę, że uda się takie wstępne dane zebrać w perspektywie kilku miesięcy. Natomiast przywilejów nie ma, ponieważ w pierwszej kolejności musimy troszczyć się o to, żeby polskie dzieci w polskim systemie oświaty mogły normalnie kontynuować swoją edukację i normalnie rekrutować się do szkół średnich czy na studia. Traktujemy Ukraińców dokładnie tak samo jak Polaków, i nie lepiej.

Panie Ministrze, powstała Rada do spraw Edukacji Uchodźców, czyli jednak resort w jakimś sensie w specjalny sposób pochyla się nad Ukraińcami, bo to największa grupa uchodźców w Polsce. Jakie są kompetencje Rady?

Rada, złożona z moich bliskich współpracowników, także byłych członków kierownictwa resortu edukacji oraz komisji sejmowej i senackiej, służy mi doradztwem w zakresie rozwiązywania wszystkich problemów związanych z koniecznością zapewnienia młodym Ukraińcom uchodźcom opieki edukacyjnej w Polsce. Jestem wdzięczny wszystkim, którzy pozytywnie odpowiedzieli na moje zaproszenie. To bardzo ważne, aby te istotne sprawy omawiane były w gronie ekspertów, bez sporów politycznych.

Jak będzie działać system edukacji, do którego wchodzi nagle, lekko licząc 700 tys. obcokrajowców? Słyszymy zapowiedzi o tworzeniu oddziałów przygotowawczych. Tak, tworzone są one na potrzeby szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Szacujemy, że w ten sposób będzie to wyglądać do końca roku szkolnego. To przede wszystkim okres, gdy uczniowie intensywnie uczą się będą języka polskiego i ewentualnie tych przedmiotów, które mogą być w danej szkole dodatkowo nauczane, zgodnie z uwarunkowaniami poszczególnych szkół. To jest minimum sześć godzin języka polskiego i pozostałe godziny do dyspozycji nauczycieli. To może być równie dobrze dwadzieścia godzin języka polskiego, bo chodzi o to, by przygotować dzieci do wejścia do polskiego systemu na stałe, jeśli oczywiście tu zostaną.

Idą za tym pieniądze. W przedszkolach jest to 5 tys. zł na jedno dziecko i zwiększona zostaje subwencja oświatowa dla samorządów? Tak, subwencja jest zwiększona i to są wagi, które mamy ustalone jeszcze z okresu przed wojną i dotyczą wszystkich cudzoziemców. Te prze-

pisy od dawna obowiązują. W przypadku przyjmowania cudzoziemca do polskiej klasy mamy wagę 1:1, natomiast w przypadku przyjmowania do oddziału przygotowawczego to jest waga 1,4:1, czyli 40 proc. wyższa.

Od 1 kwietnia ruszają wybieczki w ramach programu „Poznaj Polskę”. Łącznie dofinansowanych ma zostać w wiosennej Edycji 5700 takich wyjazdów. Możemy podsumować ten projekt? Rozmawialiśmy o nim w chwili, gdy był uruchamiany. Jak się sprawdził?

Jesień była znakomita. Zainteresowanie było ogromne. Wówczas zwiększyliśmy kwotę środków, które przekazaliśmy na ten cel z 15 do 35 mln zł. Obecnie kwota zwiększona zostaje już do 51 mln zł, co da możliwość wyjazdu z tym 80-proc. dofinansowaniem aż 300 tys. dzieci i młodzieży, więc wydaje się, że ten program to strzał w dziesiątkę. Gdy wizytuję szkoły, to wszędzie słyszę pochwały tego programu i prośby, żeby jeszcze go rozwijać. To bardzo atrakcyjna forma edukacji - poznawanie Polski poprzez miejsca kultury, historii, nauki, kultury ludowej, czy związane z wielokulturowością Polski.

A czy dzieci ukraińskie będą mogły też brać w tym udział? Oczywiście, że tak.

W Sejmie trwają prace nad rządowym projektem ustawy o zmianie ustawy o systemie oświaty oraz niektórych innych ustaw. Kluczowa przewidziana w nim zmiana dotyczy egzaminów. Zgodnie z nim w roku szkolnym 2022/2023, ale i 2023/2024 egzamin ósmoklasisty i egzamin maturalny znowu będą lżejsze. One będą nieco lżejsze, dlatego że ta młodzież, która będzie pierwszym rocznikiem zdającym nową maturę w 2023 roku, też była poszkodowana dwuletnim covidem i związaną z tym nauką zdalną. W związku z tym nieco, podkreślam, nieco ograniczamy wymagania w stosunku do podstawy programowej. To i tak będzie już trudniejszy i bardziej rozbudowany egzamin maturalny od tego, który mamy w obecnym roku i jaki mieliśmy w roku poprzednim. Natomiast nie będzie tak trudny,

jak przewidywaliśmy jeszcze przed covidem.

A nie jest to zabezpieczenie się przed kolejną falą pandemii? Nie. To jest uznanie argumentacji młodzieży i nauczycieli, że w związku z covidem i nauką zdalną nie mogli przepracować tak dużej ilości materiału, jak było to założone. Dlatego ta matura musi to uwzględniać.

Inną ważną zmianą jest określenie minimalnej łącznej liczby etatów nauczycieli specjalistów. Chodzi o pedagogów, psychologów i logopedów. Jest podany w projekcie ustawy przelicznik etatyzacji w zależności od liczby uczniów. Nauczyciele, z którymi rozmawiałem, obawiają się, że może się zmniejszyć liczba etatów np. psychologów, w chwili gdy są bardzo potrzebni ze względu na pandemię i wojnę.

A dlaczego ta liczba miałaby się zmniejszyć?

Mam informację z jednej z puławskich szkół, gdzie nauczyciele alarmują, że organy prowadzące ograniczają liczbę godzin z pomocy psychologiczno-pedagogicznej, uzasadniając to finansami. Z całego etatu pedagoga nagle zrobiło się pół etatu i niepokoją się, czy to jest związane z tymi zapowiadany zmianami. Ależ skąd. Te zmiany właśnie idą w drugą stronę. Po pierwsze już przeznaczaliśmy 180 mln zł na dodatkowe godziny psychologiczne, natomiast 520 mln zł, które mamy do wydania w tym roku, a w przyszłym będzie tych pieniędzy więcej, to są środki na zwiększenie liczby etatów psychologów, pedagogów i specjalistów. Nie bardzo rozumiem, w jaki sposób dołożenie 520 mln zł na nowe etaty miało by liczbę tych etatów zmniejszyć?

Czy będzie „Lex Czarnek” 2? Do Sejmu ma trafić projekt poselski PiS, który ma wprowadzić rozwiązania znane z ustawy zwanej „Lex Czarnek”, czyli wzmocnienie uprawnień kuratorów w zakresie odwoływania dyrektorów szkół i współpracy z tymi placówkami organów pozarządowych. Wracamy do tych założeń?

Tak, będzie i pracują nad tym posłowie z Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży. W tej zawetowanej przez Prezydenta ustawie mnóstwo przepisów

to były przepisy autorstwa tych właśnie posłów i to oni byli głównie zawiedzeni, oczywiście obok nas, tym wetem. I dlatego po tym, gdy usłyszeli, że tu nie o przepisy chodzi, tylko o moment uchwalenia tej ustawy, bo przepisy są bardzo dobre, przystąpili natychmiast do pracy. Teraz prace nad ustawą przebiegają w ścisłym kontakcie z urzędnikami z kancelarii prezydenta, więc mam nadzieję, że jeszcze przed wakacjami ta ustawa zostanie uchwalona i podpisana przez Prezydenta.

Średnie wynagrodzenie nauczycieli wzrośnie od 1 maja o 4,4 proc. Związki zawodowe występowały o to, by zachować wskaźniki inflacyjne przy regulacjach płac.

Gdyby związki zawodowe rzeczywiście chciały chronić interesy nauczycieli, to już dawno mielibyśmy uchwaloną ustawę, która zmieniałaby status zawodowy nauczyciela, zdecydowanie go polepszając. Pamiętajmy, że proponowałem 36 proc. podwyżki wynagrodzeń zasadniczych, ale związki zawodowe dzisiaj, niestety wszystkie, nie są od tego, żeby chronić nauczycieli, tylko garstki tych, których reprezentują i ich interesów. Akurat tym jest bardzo dobrze, bo to są nauczyciele z nadgodzinami, z dużym stażem, którzy zarabiają 7-8 tys. zł. To są grupy, które chronią związki zawodowe. Więc niech nie twierdzą, że zależy im na przyszłości zawodu nauczyciela. Bo gdyby tak było, to przystałoby na nasze propozycje, które były bardzo szerokie. I mówię tu o wszystkich związkach - od ZNP po Solidarność.

W szkołach mamy jasność co do wynagrodzeń, znane są wskaźniki i kwoty bazowe dla średniego wynagrodzenia dla poszczególnych stopni. A co z uczelniami wyższymi? Tu widać duże dysproporcje. Niedawno ministerstwo przygotowało zestawienie zarobków rektorów, z którego wynika, że najwięcej w kraju zarabia rektor AGH - 43 tys. zł, a już np. Rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie zarabia niewiele ponad 18 tys. zł.

To są decyzje władz uczelni, dotyczące wynagrodzeń poszczególnych rektorów, więc nie jesteśmy w ministerstwie od tego, żeby to uśredniać. Natomiast jeśli chodzi o wynagrodzenia kadry naukowej na polskich uczelniach, mamy świadomość, że tam zmiany w wynagrodzeniach są potrzebne. Jestem w stałym kontakcie z premierem w tym zakresie. Czekamy na rozstrzygnięcia w ministerstwie finansów dotyczące „Polskiego Ładu”, bo te rozstrzygnięcia

mają przynieść bardzo dobre zmiany dla naukowców. A wtedy ocenimy, co jeszcze zrobić w tej ważnej sprawie.

Prof. Magdalena Środa twierdzi, że Ukrainki, przekraczając ukraińsko-polską granicę, trafiają do państwa fundamentalistycznego, dyskryminującego kobiety, którego władza ma charakter autorytarny i nacjonalistyczny. Ukrainki mają być w Polsce narażone na kilka form dyskryminacji - narodowej, płciowej, religijnej i społecznej. Poza tym wystraszone wojną są łatwymi ofiarami gwałcicieli, których w Polsce nie ma, a to z powodu tego, że Polska jako jedyny kraj zamierza unieważnić konwencję stambulską...

To, co mówi pani Środa, jest działalnością skrajnie antypolską, skrajnie antypaństwową i nie wiem nawet, czy nie śmierzdzącą rosyjską agenturą. Bo coś takiego mogą pisać rosyjskie trolle w mediach społecznościowych, a to pisze pani, która uważa się za profesora i za etyka. To jest prosto niebываły skandal. Kobiety ukraińskie, przekraczając polską granicę, są niestety narażone na słuchanie i czytanie takich nieodpowiedzialnych głupot. I to jest zasadnicze zagrożenie dla nich.

Wypowiedź prof. Środy pojawia się w naszej rozmowie nie bez przyczyny. Bo w tym samym felietonie pisze ona wprost o Panu. Jej zdaniem podległe Panu ukraińskie dzieci będą zmuszane do chodzenia na religię. Ponadto napisała, że „ciche posłuszeństwo wobec męskiej dominacji stanowi jedną z najważniejszych cnót niewieścich, których promocją zajmuje się minister edukacji”...

To kłamliwa propaganda skrajnie nieodpowiedzialnej osoby. Dalsze z nią polemizowanie nie ma sensu, bo tylko ją promuje.

Ma Pan doświadczenie w pracy w administracji, był Pan wojewodą lubelskim i jest Pan konstytucjonalistą, dlatego myślę, że jest Pan odpowiedzialny za skomentowanie słów Antoniego Podolskiego, byłego dyrektora Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. Stwierdził on, że projekt ustawy o ochronie ludności daje władzy możliwość ograniczania swobód konstytucyjnych bez kontroli Sejmu i usuwania niewygodnych prezydentów miast. To absolutna nieprawda. PiS jest absolutnie demokratyczną partią, która stawia na zrównoważony rozwój. A zrównoważony rozwój dotyczy również samorządów, więc nie ma tu mowy o jakimkolwiek ataku na samorządy czy przejmowanie ich.

VANESSA ALEKSANDER TO JEDNA Z NAJBARDZIEJ
UTALENTOWANYCH AKTOREK MŁODEGO POKOLENIA.
POTWIERDZA TO JEJ WYSTĘP W GOSZCZĄCYM W KINACH
FILMIE „MARZEC 68”. NAM AKTORKA OPOWIADA O SWYCH
CORAZ ŚMIELSZYCH PRÓBACH ZAISTNIENIA W HOLLYWOOD

Patryk Gzyl

Warto tworzyć sztukę, ale na pewno nie kosztem zdrowia

Dwa lata temu skończyłaś szkołę aktorską i już masz w swoim dorobku dwie główne role w ważnych filmach. Jak to się robi?

Nie ma na to jednej recepty. To wypadkowa wielu rzeczy. Ktoś kiedyś we mnie uwierzył i dał mi szansę. To jest pewnego rodzaju continuum. Ja ze swojej strony staram się reprezentować wartości, w które mocno wierzę - pracowitość i sumienność. Na aktywną pracę w moim zawodzie składa się jednak również wiele czynników zewnętrznych - choćby odpowiedni ludzie w odpowiednim czasie i miejscu. Jest więc w tym duża doza przypadku. Jestem ogromnie wdzięczna za wszystkie szanse i możliwości, bo mam świadomość, że jest to bardzo ulotne. Trudno więc stawiać mi się w roli ekspertki w tym zakresie.

Jak dostałaś główną rolę w „Marcu 68”?

Castingi rozpoczęły się w trakcie pandemii. Wszystkie nagrania, które trzeba było wysłać w ramach zgłoszeń do filmu, nagrywałam więc sama w domu. Nie tylko dwie sceny dialogowe, ale również małą scenę śpiewaną i tańczoną. Było to o tyle śmieszne, że musiałam wszystko wynieść z salonu, żeby stworzyć przestrzeń, którą można pokazać na nagraniu castingowym i w której mogłabym zatańczyć. Wbrew pozorom nie było to takie proste. Film rozgrywa się pod koniec lat 60., więc oczywiście tańczyło się wtedy inaczej niż dzisiaj i należało znaleźć ruch specyficzny dla tamtego okresu.

Film opowiada o rozruchach studenckich sprzed ponad pół wieku, o których wiedza w twoim pokoleniu jest raczej niewielka. Co cię zaniepokoiło w tej historii, że chciałaś w niej zagrać?

Przed wszystkim jej uniwersalność. Moja bohaterka walczy o wartości, w które również ja wierzę i o które również walczę. Nie zgadzam się na cenzurę słowa, nie zgadzam się na przypisywanie komuś obcej tożsamości, tylko po to, żeby wpisywał się w ramy „standardowego” świata. Już na etapie lektury scenariusza bardzo spodobało mi się, że historia zawarta w przebiegu fabularnym jest uczciwa i że bohaterowie są nieustraszeni. Motorem napędowym ich działania jest miłość, ale uruchamia ich także walka o to, w co wierzą. To jest mi bardzo bliskie.

Do tej pory grałaś raczej postaci odległe od ciebie. Jak to było tym razem wcielić się w kogoś tak bliskiego tobie?

Hania to zdecydowanie najbliższa mi postać z tych, które do tej pory zagrałam. W takiej sytuacji jest zawsze ryzyko, że nie będziemy umieli rozgraniczyć swoich emocji od emocji swojej bohaterki. Całe szczęście plan był bardzo przyjemny i pracowaliśmy w atmosferze pełnej szacunku. Zaczęliśmy zdjęcia dokładnie rok temu w marcu, a skończyliśmy w czerwcu. Zakwitła wiosna i grałam Hanię z uśmiechem na buzi. Uważam, że zrobiliśmy ważny film opowiadający o wydarzeniach, o których niewiele osób wie

albo wie wciąż za mało. W moim odczuciu ciągle nie wystarczająco się mówi o marcu 1968. Pokazujemy historię ludzi, o których nikt się nie upominał i których nikt nie przeprosił. To dla mnie bardzo istotne. Zechciałam zagrać w tym filmie, aby zabrać w ten sposób głos w tej sprawie.

Na pewno przed wejściem na plan zapoznałaś się z tłem historycznym opowieści. Jak wpłynęło to na twoją kreację?

Na temat wydarzeń marcowych z 1968 roku miałam już jakąś wiedzę wcześniej. Między innymi dlatego, że z całym moim rokiem na studiach robiliśmy z Agatą Dudą-Grac na Dworcu Gdańskim w Warszawie spektakl „Spakowani” z okazji rocznicy tych demonstracji. Dużo rozmawialiśmy więc na temat tego, co się wtedy działo i jakie były konsekwencje tych wydarzeń. Temat był mi więc znany - ale z chęcią cztery lata później jeszcze bardziej go zgłębiłam. Ta wiedza była niezbędna - podstawą jest wiedzieć, o czym się opowiada, żeby móc korzystać z odpowiednich narzędzi. Dla mnie najbardziej istotne podczas przygotowań były filmy dokumentalne, wypowiedzi osób,

które zostały wtedy zmuszone do emigracji lub żegnały kogoś bliskiego.

Reżyser filmu Krzysztof Lang był naocznym świadkiem tamtych wydarzeń. To się przydało na planie?

Tak, zdecydowanie. Bardzo dużo dały mi rozmowy z panem Krzysztofem. „Marzec 68” to właściwie opowieść o jego ciotecznej siostrze, z pochodzenia Żydówce, i jej największej miłości. Jego stosunek do tego, co się wtedy wydarzyło, bardzo mocno przełożył się na nasze zaangażowanie. Pan Krzysztof bardzo czuwał nad tym, aby to, co pokazujemy na ekranie, było bliskie prawdzie.

Które sceny były dla ciebie najtrudniejsze?

Najtrudniejsza była dla mnie scena pożegnania Hani z Jankiem. Bardzo wymagająca była także ta, w której moja bohaterka uświadamia sobie, że choć wzbrania się przed tym wyborem, będzie musiała zdecydować czy jechać z rodzicami na emigrację czy zostać w Polsce. Jej rozmowa z Jankiem na ławeczce, kiedy po raz pierwszy Hania odsłania się przed nim i mówi z czym mierzy się jej rodzina - to były naj-

bardziej kosztowne emocjonalnie dla mnie sceny.

Duże wrażenie robią też sceny rozbijania studenckich demonstracji przez milicję. Czuliś się jakbyś była na ulicach Warszawy w marcu 1968 roku?

Nie. Czuliłam się jakbym była tu i teraz na współczesnych protestach, w których sama brałam udział niedawno. Bo, niestety, temat filmu bardzo mocno koresponduje z obecną polską rzeczywistością. To bardzo przykre - ale nie była to podróż w czasie, a raczej powrót do manifestowania tego, o co dziś walczymy. Dlatego myślę, że mimo historycznego tła, ta opowieść bardzo zainteresuje współczesnych młodych ludzi.

„Marzec 68” to także opowieść o miłości. W tego rodzaju filmach bardzo istotna jest „chemia” między parą głównych bohaterów. Jak było między tobą a Ignacym Lissem?

Byliśmy bardzo blisko. Zaprzyjaźniliśmy się w trakcie pracy nad filmem. Okazało się, że współdzielimy pasję, jaką jest muzyka. To nas bardzo zbliżyło. Słuchaliśmy wspólnie dużo muzyki z tamtych czasów. Dzielił się również bardziej współczesnymi odkryciami. Okazało się, że mamy także podobne ideały czy rozterki. I to nas bardzo połączyło. Mocno uwierzyliśmy w tych bohaterów. Tak samo jak ja w Hani, tak Ignacy w Janku odnalazł masę bliskich mu cech.

Jesienią zeszłego roku oglądał cię w zupełnie innej produkcji - w polskiej wersji popu-

larnego serialu „The Office”. To chyba pierwszy raz, kiedy zagrałaś w komedii. Jak się odnalazłaś w tej konwencji?

Przyznam szczerze, że to najbliższa mi konwencja. Moi znajomi śmieją się, że wreszcie klaun trafił do cyrku. Oczywiście było to bardzo trudne zadanie, bo format tzw. mockumentu jest wyjątkowo specyficzny. Trzeba było bardzo uważać, by pozostać w ramach tego, co proponuje oryginał, a przy tym wprowadzać swoje własne rozwiązania. Było więc sporo pytań i wątpliwości, ale sama możliwość grania komedii sprawiła mi dużo radości. Czuliłam się z tym bardzo komfortowo, bo uwielbiam się wygłupiać i żartować. Daje mi to dużo energii i tym razem na planie też tak było.

Komedie trzeba grać na poważnie, żeby nie popaść w karykaturalność. Jak sobie z tym dawałaś radę?

Nie mam na to jakiejś gotowej recepty. Wydaje mi się, że przede wszystkim trzeba wierzyć w swego bohatera. Jeśli wierzy się w jego motywację, w to, że on-bohater jest autentyczny, to jesteśmy w stanie obronić nawet najbardziej komичne czy absurdałne sytuacje. Jestem na razie na początku mojej aktorskiej drogi, więc mówienie przeze mnie o jakichkolwiek zasadach czy regułach, jest trochę na wyrost, bo sama dopiero ich poszukuję.

Konwencja mockumentu, którym jest „The Office”, przypomina trochę teatr. Czy to znaczy, że podczas pracy nad tym

*HANIA TO ZDECYDOWANIE
NAJBLIŻSZA MI POSTAĆ. ZAWSZE
RYZYO, ŻE NIE BĘDZIEMY UMIELI
ROZGRANICZYĆ SWOICH EMOCJI
OD EMOCJI SWOJEJ BOHATERKI*

serialem przydały ci się twoje teatralne doświadczenia?

Raczej nie. Nie jestem w stanie przyrównać pracy nad „The Office” do jakiegokolwiek innej. Musiałam sięgać na planie tego serialu po narzędzia, z których wcześniej nigdy nie korzystałam.

Widzowie myślą, że kręcenie komedii to dla aktorów nieustanny ubaw. Tak było przy „The Office”?

Mieliśmy czasem wyznaczone tak absurdalne zadania przez naszych scenarzystów, że tego śmiechu faktycznie było sporo. Ja dałam się poznać na planie jako główny „czajnik” ekipy. Wyjaśniam tutaj niezorientowanym, że tak się mówi na aktora, który się „gotuje”, czyli wybucha niekontrolowanym śmiechem podczas kręcenia poszczególnych scen. Muszę przyznać, że na planie „The Office” bawiłam się świetnie, była to jednak bardzo wymagająca praca. Podobnie jak większość zespołu spotkałam się po raz pierwszy z tym, że każdy z aktorów był obecny w każdej scenie tego serialu. Bo nawet jak się nie dialogowało - to i tak było się w tym tytułowym biurze i trzeba było sobie znaleźć jakieś aktorskie zadanie. To był więc bardzo intensywny czas, ale jestem za niego bardzo wdzięczna.

Powiedziałas w jednym z wywiadów, że zagranie Gabi w „Hejterze” wydobyło z ciebie takie pokłady ciemności, o których nie wiedziałas, że masz je w sobie. Jak sobie z tym poradzilas?

Skorzystałam z psychoterapii. Dzisiaj uważam, że sięganie po takie narzędzia powinno być wręcz obowiązkowe dla aktorów. Bez względu na to czy jest nim osoba stabilna emocjonalnie czy też nie. Możliwość pracy nad swoimi uczuciami jest bowiem zawsze bardzo wartościowa.

Rola w „Hejterze” była dla ciebie bardzo obciążająca psychicznie i fizycznie. Warto było jednak ją zagrać?

Warto jest tworzyć sztukę, ale na pewno nie powinno się to odbywać kosztem zdrowia. Nie wolno wszystkiego poświęcać dla roli. Trzeba być zaangażowanym i oddanym projektowi, który się realizuje, bo wtedy podchodzi się do pracy uczciwie, ale trzeba pamiętać w pierwszej kolejności o swoim komforcie psychicznym i wybierać takie rozwiązania, które to bezpieczeństwo zapewniają.

W przypadku „Marca 68” nie miałaś już takich problemów?

Nie. Tutaj były zupełnie inne warunki pracy i zupełnie inna historia. Poza tym ja ciągle poszukuję tego, co jest dla mnie dobre i bezpieczne, a co nie jest. To jest proces, który ciągle trwa. Nadal pracuję nad tym,



FOT. LUKASZ SATURCZAK / MATERIAŁY PRASOWE

Vanessa Aleksander: Jestem na początku aktorskiej drogi, więc mówienie o zasadach czy regułach aktorstwa jest trochę na wyrost, bo sama dopiero ich poszukuję

aby potrafić postawić w odpowiednim miejscu granicę samej sobie.

Jesteś jedną z tych aktorek, które odważyły się opowiedzieć w mediach o swych traumatycznych doświadczeniach ze szkoły aktorskiej. Poczulaś ulgę, kiedy wyrzuciłaś z siebie te negatywne emocje?
To nie jest kwestia ulgi. Ja już dawno przepracowałam ten żal. Nie mam go teraz w sobie, nie miałam, gdy opowiadałam o wydarzeniach sprzed kilku lat. Niemniej jednak uważam, że trzeba zabierać głos i mówić głośno o tym, co miało miejsce w szkole teatralnej. Jeżeli oczywiście ktoś ma na to przestrzeń i nie robi tego wbrew sobie. Dla mnie ten temat jest już zamknięty.

Powiedziałas takie zdanie: „Szkola teatralna mimo swoich wielu zalet jest wylęgarnią lęków i kompleksów”. Rzeczywiście jest aż tak źle?

Każdy ma inną odporność psychiczną i inaczej postrzega świat. Dla mnie pewne zachowania były niedopuszczalne, ale mam świadomość, że są studenci, dla których te same czyny byłyby motywujące. Tutaj nie chodzi o nasze granice, ale o granice drugiej osoby. I nie było to respektowane przez długi czas. Jeżeli coś się mieści w ramach moich granic, to nie determinuje tego, że druga osoba w tej samej sytuacji będzie się czuła w porządku. Bardzo często zapomina się o tym w szkołach teatralnych. Powiedziałam, że są one wylęgarnią lęków i kompleksów - i nadal się pod tym podpisuję. Wiem jednak, że warszawska szkoła podjęła kroki, aby to zmienić. Choćby przez to, że zaangażowała psychologów do współpracy i powołała rzecznika do spraw studentów. Kiedy ja chodziłam do szkoły, nie było takich możliwości. Cieszę się, że dialog się rozpoczął i robi się coś, żeby poprawić sytuację.

Nie obawiałaś się, że mówiąc głośno o swych bolesnych doświadczeniach ze szkoły, zostaniesz uznana za „trudną” aktorkę we współpracy i producenci będą cię omijać szerokim łukiem?

Nie miałam takich wątpliwości. Wszystko, co powiedziałam, jest prawdą. Zresztą gdyby ktoś postrzegał mnie jako „trudną” tylko dlatego, że zakomunikowałam, iż poniżanie drugiego człowieka jest niedopuszczalne, to świadczyłoby, że problem tkwi w nim, a nie we mnie. Każdemu przecież należy się szacunek. Jeśli ktoś jest tego pozbawiany przez tak ważną postać w życiu młodego człowieka, jaką jest profesor, to jest coś nie tak.

Od pewnego czasu starasz się zaistnieć w Hollywood. Jak to wygląda?

Aktywnie biorę udział w amerykańskich castingach. Zaprosiła mnie do współpracy znakomita agencja Gersh, która intensywnie działa w Los Angeles i w Nowym Jorku. Weszłam w skład zespołu, który bardzo szanuję i z którym uwielbiam pracować. Dzięki temu mogę ubiegać się o role w filmach reżyserów, którzy często są moimi idolami. Mam jednak świadomość, że jest to bardzo długotrwały proces. Towarzyszy temu nie tylko wyrabianie wizy pracowniczej, ale również praca nad akcentem i zdobywanie odpowiednich kontaktów. Wszystko to składa się na budowanie pozycji na tamtejszym rynku. Traktuję więc to jako drogę: nie nastawiam się na efekt, ale na rozwój. Cieszy mnie, że przez ten proces mogę się coś więcej dowiedzieć o sobie i o moim zawodzie.

Jak wyglądają castingi w Hollywood?

Tekstu jest więcej i w innym języku. (śmiech) Na początku jest „self taping” - z tym że oczywiście nie każdy może się nagrać do każdego filmu i serialu. Agencje bardzo walczą o swoich aktorów i przesyłają propozycje do produkcji i reżyserów. Dopiero po zaproszeniu z ich strony, można wziąć udział w castingu. O ile w Polsce „self tape’y” nie są dla mnie czasochłonne, tak w przypadku Hollywood, nagranie do jednej produkcji zajmuje mi cały dzień. Zawsze jest kilka scen do zagrania, bo amerykańscy producenci chcą poznać aktora z różnych stron. Bardzo ważną jest też kwestia językowa. Jedno omśknięcie się w akcencie - i trzeba nagrywać się jeszcze raz.

Perfekcyjne opanowanie języka angielskiego jest niezbędne?

Na pewno. Jeśli jako aktorka mam idealnie wyszlifowany akcent, mogę się ubiegać o role Amerykanek. Na pewno trzeba więc włożyć w opanowanie angielskiego wiele wysiłku, ale to się opłaca.

Kiedy możemy liczyć na twoje pierwsze role za oceanem?

Pandemia sprawiła, że niektóre projekty są ciągle przesuwane w czasie. Jeżeli dojdą do skutku, na pewno o nich powiem. Na razie skupiam się na tym, by móc się nauczyć czegoś nowego i rozwinąć się.

Jesteś w połowie Słowaczką ze strony mamy. Nie myślałaś, by zaistnieć u naszych południowych sąsiadów?

Miałam taki pomysł. Większość Słowaków operuje językiem czeskim, ja również nieźle go rozumiem. Na razie jednak intensywnie pracuję w Polsce, więc tamte plany odsunęły się w czasie. Co przyniesie przyszłość - zobaczymy.

Trzygodzinna romantyczna epopeja?! A czy będzie w tym trochę Terminatora? Albo chociaż odrzutowce, strzelaniny czy pościgi samochodowe? - pytali się producenci, kiedy reżyser James Cameron przedstawił im zarys scenariusza o, jak to określił, Romeo i Julii na Titanicu. Studio 20th Century Fox miało spore wątpliwości, czy taki film odniesie sukces, ale nie chcąc zrywać współpracy z wziętym twórcą, dało mu zielone światło. Cameron już od dawna miał w głowie opowieść o najsłynniejszej morskiej katastrofie, w dodatku zawsze fascynowały go zalegające na dnie oceanów zatopione statki. „Mount Everest wra-

ków” - tak nazywał spoczywającego na głębokości 3800 metrów Titanic, który poszedł na dno Atlantyku 15 kwietnia 1912 roku, wraz z ponad 1500 osobami.

83 lata później pod wodę zeszła ekipa filmowa pod wodzą Camerona. I to aż dwanaście razy - to po to, by wykonać ujęcie wraku - dzięki czemu sceny ukazujące okręt na dnie są prawdziwe. Nie były to bezpieczne wycieczki - na takiej głębokości i przy takim ciśnieniu najmniejsza usterka w poszyciu statku podwodnego oznaczałaby natychmiastową śmierć wszystkich na pokładzie. W dodatku niekorzystne warunki uniemożliwiły Cameronowi uzyskanie wysokiej jakości materiału fil-

mowego, którego tak bardzo potrzebował. Podczas jednej z takich wypraw batyskaf zderzył się z kadłubem Titanica, uszkadzając zarówno siebie, jak i wrak - w wyniku kolizji zewnętrzna przegroda kwatery kapitana Smitha zawałiła się, odsłaniając wnętrze. Uszkodzony został również teren wokół wejścia do Wielkich Schodów. Dodajmy, że reżyser spędził na pokładzie Titanica więcej czasu niż kiedyś jego pasażerowie.

HOLD DLA PASAŻERÓW I ZAŁOGI

Po nakręceniu podwodnych zdjęć Cameron zaczął pisać scenariusz do filmu, którego roboczy tytuł brzmiał „Planeta lodu”. Chcąc oddać hołd ofia-

rom katastrofy, przez sześć miesięcy badał losy załogi i pasażerów. - Przeczytałem wszystko, co mogłem. Stworzyłem niezwykle szczegółowy harmonogram tego, co działo się na statku w ciągu kilku dni, a zwłaszcza podczas ostatniej nocy. Miałem bibliotekę, która wypełniała całą ścianę mojego biura, a wszystko dotyczyło Titanica - mówił reżyser, który niektóre sceny i dialogi przeniósł z brytyjskiego filmu z 1958 roku „Pamiętna noc”, również opowiadającego o feralnym rejisie.

Ruszyła produkcja, która kosztowała 50 milionów dolarów więcej niż budowa oryginalnego Titanica. Stocznia „Harland i Wolff”, która przed laty zbudowała „statek marzeń”, udostępniła filmowcom swoje archiwum, dzieląc się planami uznanymi dotąd za utracone. Fox kupił czterdzieści akrów nabrzeża w Meksyku, gdzie rozpoczął budowę nowego studia. Przy zrekonstruowanym statku stanął zbiornik wodny o pojemności 17 milionów galonów. Makieta statku powstała w skali 1:1, a wewnątrz znajdowała się piętnastopiętrowa platforma, dzięki której kolos mógł się przechylać podczas „tonięcia”.

Wnętrza Titanica zostały odtworzone niemal w idealny sposób - było to możliwe dzięki zachowanym fotografiom i wspomnianym planom konstruktorów. Wielkie Schody, które, jak pamiętamy, odgrywały w filmie znaczną rolę, mimo że zostały odtworzone bardzo dokładnie, poszerzono o trzydzieści procent w porównaniu z oryginałem i wzmocniono stalowymi dźwigarami. Rzemieślnicy z Meksyku i Wielkiej Brytanii wyrzeźbili zdobienia na podstawie oryginalnych projektów wnętrz. Operatorzy mieli tylko jedną szansę na sfilmowanie holu, gwałtownie zalewanego przez wodę, gdyż ta niszczyła z impetem wszystkie meble wokół. Dodatkowo Cameron zatrudnił dwóch historyków, specjalizujących się w kwestii Titanica. Na planie był też ekspert od etykiety, uczący aktorów specyfiki zachowań arystokracji. Zaś aktorzy grający palaczy w kotłowni nie mieli więcej niż 150 cm wzrostu, by podkreślić rozmiary statku.

ILE BYŁO SERC OCEANU I KTO NARISOWAŁ ROSE?

Dziś trudno sobie wyobrazić w roli Jacka i Rose kogoś innego niż Leonarda DiCaprio i Kate Winslet, jednak wcześniej brano pod uwagę takich aktorów jak: Johnny Depp, Matthew McConaughey, Macaulay Culkin, Ethan Hawke, Christian Bale czy Tom Cruise (rola Jacka) oraz Jennifer Aniston, Christina Applegate, Drew Barrymore, Nicole Kidman, Izabella Scorupco i Jodie Foster (jako Rose). Kapitan Smitha miał zagrać Robert De Niro, jednak był zmuszony

zrezygnować ze względu na problemy z żołądkiem. Kate Winslet opowiadała później, że zdobyła numer telefonu i zadzwoniła do J. Camerona, usilnie prosząc o rolę Rose. Później zdementowała tę wersję, przyznając jednak, że po castingu wysłała reżyserowi różę z bilecikiem „Od twojej Rose”.

Jako że makieta statku wciąż powstawała, kręcenie filmu rozpoczęto od sceny, w której Jack szkicuje nagą Rose, ubraną jedynie w brylantowe Serce Oceanu. DiCaprio tylko markował rysowanie - w rzeczywistości dzieło wyszło spod ręki samego J. Camerona, tak jak i inne rysunki widoczne w teczkach Jacka. A skoro przy naszyjniku jesteśmy - Serce Oceanu wykonali londyńscy jubilerzy z firmy „Asprey & Garrard”. Użył cyrkonii oprawionych w białe złoto. Na potrzeby filmu wykonano trzy wisior - dwa wykorzystano na planie, trzeci powstał już po sukcesie filmu i został sprzedany za 1,4 miliona dolarów podczas charytatywnej aukcji z zastrzeżeniem, że śpiewająca piosenkę z filmu (o której niżej) Celine Dion będzie mogła założyć naszyjnik podczas oscarowej gali w 1998 roku. Odbyła się ona dwa dni po licytacji.

Ośmioletnia wówczas Lindsay Lohan miała zagrać Corę, dziewczynkę, która nie zamierza opuścić Jackowi żadnego tańca podczas zabawy pod pokładem. Jednak reżyser stwierdził, że jej rude włosy mogą sugerować, iż jest spokrewniona z Rose i jej matką. Mimo niezwykle starannego przygotowania planu nie ustrzeżono się kilku wpadek. I tak, w filmie pojawiają się papierosy z filtrem, choć zaczęto je produkować dopiero w latach czterdziestych.

Widoczne na ekranie dwudziestodolarowe banknoty weszły do emisji dwa lata po katastrofie. Rose ma akrylowe paznokcie, kapitan - soczewki kontaktowe, a jeden z mężczyzn w szalupie - elektroniczny zegarek. Warto dodać, że w katastrofie naprawdę zginął pasażer o nazwisku J. Dawson, co odkryto dopiero po premierze filmu. Od tego czasu jego grób stał się miejscem pielgrzymek fanów.

Nawiązano do wielu faktów: konstruktor Titanica Thomas Andrews po raz ostatni był widziany przy kominku w palarni pierwszej klasy i również tam po raz ostatni rozmawia z Rose. Zaś legendarna orkiestra, która trwała do końca, gra utwory, które, zgodnie z relacjami świadków, towarzyszyły pasażerom w ostatnich godzinach.

LODOWATA WODA I PSYCHOTROPY W ZUPIE

Reżyser nie miał litości, chcąc dopracować film do perfekcji. Budził aktorów o 4.30, by na ich twarzach malowało się autentyczne zmęczenie. Wielu członków obsady przeziębilo

się, inni zmagali się z infekcjami - to na skutek spędzania godzin w zimnej wodzie. Sama K. Winslet pewnego razu nie wytrzymała i stwierdziła, że nie będzie więcej pracować z Cameronem, chyba że... zarobi „dużo pieniędzy”. Kilka osób opuściło plan, a trzech kaskaderów połamało kości. Być może zatem to niejaka chęć zemsty kierowała do dziś nieustalonym żartownisiem, który ostatniej nocy kręcenia dosypał aktorom do homarowej zupy fencyklydyny (rodzaj substancji psychoaktywnej). - Niektórzy się śmiali, inni płakali, niektórzy wymiotowali. W jednej chwili czułem się dobrze, w kolejnej czułem cholerny niepokój - wspominał aktor Bill Paxton. Z kolei reżyser odpowiedział na pytanie, które nurtowało wielu: dlaczego Rose na końcu filmu pozwoliła Jackowi zamarznąć w lodowatej wodzie, zamiast zrobić mu miejsce na drzwiach, na których samotnie leżała? - To bardzo proste. Czytamy 147. stronę scenariusza i jest na niej napisane: „Jack zsuwa się z drzwi, aby oddać Rose swoje miejsce, by mogła przeżyć” - wytłuma- czył Cameron.

DESZCZ NAGRÓD I POWRÓT W 3D

„Titanic” otrzymał czternaście nominacji do Oscara, z czego został obsypany aż jedenastoma statuetkami. Nagrodzono go również Złotym Globem za najlepszy film dramatyczny. Nominację do Oscara w kategorii „najlepsza aktorka drugoplanowa” zdobyła Gloria Stuart, która wcieliła się w starą Rose. Była jedyną osobą w obsadzie żyjącą w czasie katastrofy (urodziła się w 1910 roku, zmarła sto lat później). G. Stuart pozostaje wciąż najstarszą osobą nominowaną do Oscara.

„Titanic” nie schodził z ekranów przez wiele miesięcy - kiedy ukazał się na kasetach wideo, można go było nadal oglądać w kinach, a dystrybutorzy dostarczali co rusz nowe kopie filmu, gdyż od częstego używania szybko się niszczyły. W 2012 roku, w piętnastą rocznicę premiery filmu i setną katastrofy, „Titanic” ponownie zawitał do kin, tym razem w formacie 3D.

W pamięć zapada też muzyka Jamesa Hornera (choć pierwotnie miała zająć się tym Enya, która odmówiła), ze śpiewaną przez Celine Dion piosenką „My Heart Will Go On” na czele. Początkowo Cameron chciał, by towarzysząca jego filmowi ścieżka dźwiękowa była pozbawiona słów, jednak Horner do spółki z autorem tekstu Willem Jenningsem potajemnie przygotował wersję, którą zachwylił się najpierw reżyser, a potem cały świat. Podobnie jak filmem, który od ćwierćwiecza cieszy się statusem kultowego.

TRAGICZNA HISTORIA „STATKU MARZEŃ”, KTÓRY ZATONAŁ 110 LAT TEMU, STAŁA SIĘ KANWĄ FILMU. W TYM ROKU MIJA ĆWIERĆ WIEKU OD PREMIERY „TITANICA”



Gdy „Titanic” powstawał, był najdroższą produkcją w historii. Jako pierwszy film przekroczył barierę miliarda dolarów przychodu, zarabiając dwa razy więcej

„Titanic”

Niezatapialne dzieło zachwyca od 25 lat

Wojciech Obremski